

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadstane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadstanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACJI: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

ŚWIAT

Rok VIII. № 3 z dnia 18 Stycznia 1913 r.

PENSYONAT WYTWORNY
D-rowej Z. Woyciechowskiej
Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.

Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministeryum, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,**
Królewska № 29.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów w Warszawie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza komedia w 3-ach aktach *Stefana Krzywoszewskiego*

Dyabełkarczmka.

NOWOOTWORZONY PENSJONAT
J. Jaxa-Kwiatkowskiej
Nowo-Sienna № 3. Telefon 261-16.

Kalendarz na rok 1913

Nasz Rok,

opracowany przez wybitne siły literackie. Zawiera szczegółowy a treściwy przegląd roku ubiegłego pod każdym względem. Z górą 400 ilustracji. Informacje.

Wytworna okładka kartonowa.

Cena 70 kop.

NASZ DOM,

poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej, ze 150 ilustracjami w tekście, opracowany przez szereg wybitnych autorów polskich pod redakcją Lucyny Kotarbińskiej.

Cena w oprawie kartonowej **rub. 1.60.**

Żądać we wszystkich księgarniach.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kapiele.

NAJLEPSZA
CZEKOLADA SZWAJCARSKA
NA MLEKU

„Caillers”.

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski i.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołomiewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał I-szy r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

ACHERON DUSZY.

W pamiętniku swoim notuje Hebbel sen, że gdy wracał z pogrzebu króla bawarskiego, otoczył go tłum gości pogrzebowych, idących ku miastu wśród dźwięków wesołej muzyki, w bachanckim podnieceniu. Przycupnął do muru, lecz jeden z tłumu zauważył go, dobył sztyletu i zawołał: Zamiećcie, chóry! Tu jest wróg; jeżeli zabije wroga, będziecie mogli wiecznie hulać, wiecznie się śmiać; lecz jeżeli go nie zabije, z brzaskiem dnia zbudzi się ze snu, który nas stworzył, i przez to nas zamorduje, bo my jesteśmy tylko snem jego! — I wszystkie miecze wyblęły z pochew, wzniosły się — rozsieką, rozsieką!

To jest najdemoniczniesza sytuacja senna, jaka kiedykolwiek wyśniona została. Rzeczywistość snu, idąca dotąd równolegle obok rzeczywistości dnia, buntuje się i chce ją zdławić, — przesuwa się złowrogie granice, otwiera się Acheron duszy...

Jednak mówić o tajemniczych zakątkach duszy jest komunałem, który się toleruje u poetów i u egzaltowanych pańienek. Jest to jedna z tych prawd, które, póki są wypowiedziane w formie tak ogólnikowej, pozostawiają człowieka obojętnym; jedna z tych kwestyi najważniejszych, jak śmierć, miłość, Bóg i t. d., które bywają zarazem najmniej aktualnymi, póki się nie znajdzie ktoś, kto je wprowadzi w modę, — tę

jedyną formę aktualności, którą wytrzymuje szersza publiczność.

Takim odnowicielem kwestyi snu stał się w naszych czasach profesor wiedeńskiej wszechnicy, Zygmunt Freud, autor słynnego dziś dzieła „Traumdeutung” (Tłumaczenie snów), a więc nowoczesny wróżbita snów, którego teoryami zajmował się odbyty niedawno w Krakowie kongres neurologów, psychiatrów i psychologów polskich.

Aby dać popularne wyobrażenie o doniosłości odkryć Freuda, przypomnijmy sobie, jak swego czasu zelektryzowała mieszkańców ziemi wiadomość, sygnalizowana przez astronomów, że symetryczne linie świetlne na Marsie — to znaki, za których pomocą mieszkańcy tej planety chcą nam dać znać o swym istnieniu. Albo przypomnijmy czas, kiedy zaczęto odczytywać hieroglify i pismo klinowe. Otóż podobnie, jak hieroglify i pismo klinowe były przedtem tylko fantastycznym rysunkiem, który co najwyżej mógł dostarczyć motywów zdobniczych, tak i sen długi czas uważany był tylko za dowolną grę skojarzeń, za kalejdoskop duszy, wywołujący obrazy mniej lub więcej piękne, lecz zawsze chaotyczne i pozbawione sensu. Tylko w zabobonach żyła wiara, że sen może przepowiadać przyszłość, ale i to znaczyło nie tyle,

że sen sam, jako sen, posiada pewien sens, ile raczej, że w śnie, w tem mozaikowym naczyniu, ułożony jest sens, pochodzący skądinąd. Niedawno zakończona era materializmu w filozofii i w psychologii lekceważyła sobie sen, bo nie wiedziała, co z nim począć. Otóż zasługą Freuda jest, że przywrócił znaczenie tej drugiej połowie naszego życia, która upływa na półkuli sennego marzenia, że ukazał w niej sens głęboki, wskazujący wprawdzie nie w przyszłość, lecz zato w teraźniejszość i w przeszłość. Znalazł klucz, za którego pomocą może każdy odczytywać runy swoich snów, a chociaż klucz ten jest jeszcze zawodny, jednak ułożoną została droga do nieznanych jeszcze pokładów duszy.

Sen, według Freuda, jest spełnieniem życzenia. We śnie dziecka życzenie urzeczywistnia się wprost, we śnie osoby dorosłej musi przejść przez cenzurę, to znaczy, zastosować się do różnych względów materialnych, etycznych, estetycznych, towarzyskich i t. p. Ta cenzura nie dopuszcza życzenia przed forum świadomości w pierwotnej postaci; musi się ono niejako przekraść pod różnymi maskami, owinać się w domino poważnego symbolu lub przywdziać błazeński kostium absurdu. W teorii Freuda nazywa się to „przesunięciem akcentu”. Zakochana marzy o zejściu się z dawnym narzeczonym, od którego przegradza ją beznadziejnie warowny wał przeszkód — wszak już zerwali z sobą nazawsze, wstyd i ambicja nie pozwalają im szukać się wzajemnie. Więc chytry, luby sen wymyśla jedyną sposobność spotkania się: we śnie umiera ojciec zakochanej, rozpacz napęła jej serce, lecz na pogrzebie musi się zjawić — on. Nazajutrz opowiada swój sen — straszny, smutny. Jakże tu mówić o spełnieniu życzenia! A jednak wytrawny psycholog, zbadawszy całą sytuację, odczytuje sen i poznaje tajemnicę nieszczęśliwej dziewczyny.

Teoria Freuda rozróżnia jeszcze inne właściwości snu: stłoczenie, gdy kilka szeregów życzeń skrzyżuje się z sobą i w miejscach zrośnięcia się wytworzy fantastyczne postacie, osoby, kształty lub słowa, odpowiadające równocześnie paru szeregom; dalej uscenizowanie, gdyż pragnienie, chcąc się urzeczywistnić, dąży do zamiany myśli w akcję. Nie można tu jednak, nawet w

krótkości, podawać więcej szczegółów o metodzie, którą Freud rozplątuje i odczytuje marzenia sennie, gdyż musiałoby się poruszać kwestye bardzo zawiłe i bardzo drażliwe, Freud, dość jednostronnie, widzi we śnie atawistyczny nawrót do dziecięcych form życia duszy i w tworzeniu się snu przypisuje wielką rolę seksualizmowi. Jego teoria powstawania snów wiąże się z jego teorią powstawania nerwicy i psychoz i służy praktycznym celom leczniczym, mianowicie, ma za zadanie wydobywać z pamięci pacjentów wspomnienia t. zw. urazów psychicznych, to jest ciężkich wrażeń, które naruszyły równowagę duszy i stały się przyczyną choroby. Freud odkrył bowiem, że histerie, psychozy i fobie są również pewnymi postaciami spełnienia stłumionych pragnień, ich symbolicznymi zastępcami.

Teoria Freuda, skonstruowana zrazu tylko dla celów leczniczych, dla t. zw. psychoanalizy, rzuca także niespodziewane światła na dziedziny psychologii, pedagogii, estetyki a nawet mitologii. Liczba „freudystów”, to jest zwolenników „freudyzmu”, rośnie, są także i u nas, istnieje też polskie czasopismo psychoanalityczne. Nic dziwnego. W teoriach Freuda tkwi urok, który pociąga zarówno uczonych, jak dyletantów. A urok ten płynie z dwóch stron.

Po pierwsze, sama metoda psychoanalityczna, czyli katartyczna (oczyszczająca), daje wiele pola do popisu bystrości i przenikliwości. Między lekarzem a pacjentem zawiązuje się głęboki stosunek duchowy, jak między grzesznikiem a spowiednikiem, a nawet głębszy jeszcze, gdyż tu spowiednik staje się współpracownikiem duszy pacjenta w pracy samooczyszczenia. Mogą się rozgrywać sceny, pełne szczerości i szlachetności, jak w niektórych dramatach Ibsena, który jest par excellence poetą katartycznym (Rosmersholm, Eyolf).

Powtórę zaś, teoria Freuda, chociaż obiektywnie mocno ugruntowana, jest też symptomem czasu. Na jej dnie dźwięczy protest indywidualizmu przeciw naciskowi społecznemu, zganiatającemu jednostkę ze wszech stron. Pragnienia dziecięce, pragnienia nierozsądne i naiwne, tęsknoty zuchwałe i czułe ścierają się na proch w trybach strasznej maszyny; zostaje tylko to, co się zdoła-

ło przystosować do twardych warunków rzeczywistości. Freud w głównym swoim dziele, naukowym, oczywiście, językiem, kreśli jakgdyby martyrologię tej pokutującej w człowieku dziecięcej duszy i podaje fikcyjny zarys jej ewolucji. Pragnienie urzeczywistniało się ongiś w pra-czasach — to jest nb. tylko pomocnicze przypuszczenie — halucynacją, lecz to nie wystarczało, i z biegiem czasu dusza wytworzyła sobie drugi aparat do osiągnięcia, acz już nie bezpośredniego, swych życzeń: rozumowe myślenie. Pierwszy aparat pozostał jednak czynnym; lecz podobnie, jak światło martwego już księżyca ustępuje przed jasnością dnia i tylko w nocy wynurza się ten wieczny symbol prastarej przeszłości, tak też w nocy dawny aparat halucynacji wstępuje w swe prawa i zaczyna swą pracę, niby stary, opuszczony młyn z bajki. Stłumione pragnienia z teraźniejszości piją z wiecznego źródła odświeżającej siły pragnień dziecięcych, wchodzą na scenę snu i odgrywają komedję ziszczenia. Freud podaje niejako topografię tej sceny, wyznacza jej miejsce w Nieświadomem. Tu mieszkają schadzki potępione pragnienia, odepchnięte od progu uświadomienia, i wybuchają we śnie.

To jest ta poetyczna żyła, która ciągnie się przez „naukowe” dzieło Freuda, widnieje na kartce tytułowej niezrozumiałem narazie mottem, aż po wielu uzasadnieniach i wyjaśnieniach wraca znów w ostatnim rozdziale pełnym akordem: *Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo* („Gdy nie mogę ugiąć niebian, piekła poruszę”).

Dla serca z teorii i metody Freuda wypływa ta nauka, że w duszy nic nie ginie, nic się stłumić nie da, lecz w pełnym świetle świadomości wkońcu przecież przerobione być musi.

Karol Irzykowski.

Witaj.

Witaj! Na złotym słonecznym promieniu,
W skowronków bożych rozszrebrzn mśpiwie,
W wiśniowych kwiatów pachnącej ulewie,
Przyszłaś, podobna majowemu tchnieniu.

Bajko czarowna! Rzuciłaś zarzewie,
Rozdarła duszę oddałaś cierpieniu,
A jednak, jednak moje serce nie wie,
Jak błogosławić twemu z nieb zstąpieniu.

Witaj! Na falach powietrznych przezroczy
Płasz, jak motyl jedwabisto złoty
W takt kolebania zbożnych niw warkoczy.

Szumia ci tajne ech leśnych nawroty,
Kąpią cię górskich stawów pawie oczy,
Idą za tobą — me sny i tęsknoty.

Tadeusz Grębecki.



Miniatury portretowe Feliksa Słupskiego.

Miniatura wogóle i miniatura portretowa w szczególności, owa „sztuka najpełniejsza duszy“, jak ją określa jedna z dawnych adeptek, należy już dziś do przeszłości. Początek jej sięga najodleglejszych czasów, właściwą atoli jej głębią macierzystą był rozwój iluminacji w rękopisach średniowiecznych. Początkowy materiał barwniczy, czerwony tlenek ołowiu, czyli t. zw. „minia“ (*minium*), którą wykonywano subtelne inicjały, zdaje się zawierać źródłosłownie wyrazu tej wdzięcznej

cy, przypada również na drugą połowę XVIII i początki XIX wieku. Malowali miniatury i Bacciarelli, i Grassi, i Lampi (ojciec), i Norblin, i nawet Fr. Smuglewicz. Ze szkoły Bacciarellego wyszli, jako miniaturzyści, Kucharski, Lesseur, Kosiński, Rustem, Wojniarowski i inni. Dzieje wreszcie rozkwitu portretu miniaturowego zamyka u nas Marszałkiewicz. Doba portretowo-pamiętkowa pozostawia poza sobą całe setki miniaturzystów, których prace ujawniła niedawno wystawa w domu Baryczków, urządzona przez Warszawskie Tow. Opieki nad zabytkami *).

P. Feliks Słupski, znany wspólnie malarz zarówno na polu twórczym, jak i pedagogicznym, wpadł na doskonały, zdaje się, pomysł wskrzeszania u nas tego rodzaju drobnej, lecz pełnej duszy, arystokratycznej sztuki, zabitej powszechnie przez tani szablon bezdusznej fotografii. Doskonałość zaś tego pomysłu rozumieć należy nie tyle w stosunku do powszechnej potrzeby i gustów, gdyż one dzisiaj zdemokratyzowane, dalekie od trybu subtelnej pamiętkowej dworskości — epoki peruki i menueta, — ile w stosunku do indywidualnej linii rozwojowej talentu samego artysty. Artysta — rzec można — odnalazł siebie w miniaturze. Dusza jego, na większych płótnach dotychczas, mimo wielkiej poprawności i doświadczenia malarskiego, jakoby nużąc się w przestrzeni i przeto nadającą pewną monotonię rzeczom odtwarzanym, w miniaturze znalazła swe skupienie i zogniskowanie. Sumienność drobiazgowa, smak i pewna refleksyjność twórcza doskonale dopasowały się do tego drobnego rodzaju portretów „zredukowanych“. Pięć miniatur, wystawionych obecnie w

naszym pałacu Sztuki, świadczą jak najpochlebniej i jak najpoważniej o tym wskrzeszonym światku dawnych arcywdzięków. Oczywiście, miniatura dzisiejsza, zbratana z innym typem, z innym kostyumem, z inną duszą i z innym wyrazem twarzy, musi mieć inny odcień swój ogólny. Jest ona, by tak rzec, realniejsza, rzeczywistsza, nie przypudrowana owym eleganckim puszkciem nieuchwytnym. Pozostaje w niej jednak, bądź co bądź, zawsze jeszcze dosyć subtelna i urocza strona licowa —



sztuki. Poprzez Holbeina i van Dycka zdobywa ona w Anglii największy rozkwit i ciągłość aż po drugą połowę XIX wieku. John Hoskins, Cooper, des Granges, Gross, Flatman, dwaj Lensowie i późniejsi: Cosway, Engleheart, John Smart i tylu innych — oto pierwszorzędni tego rodzaju przedstawiciele. Z francuzów: Petitot, Halle, Isabey, Augustin tworzą poprzez wiek 18 i później całe szkoły i istną modę portretów miniaturowych. Trzecim ogniskiem w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX w. był Wiedeń z Fügerem, Daffingerem i całą plejadą ich uczniów i naśladowców. W Polsce rozkwit miniatury, importowany z zagranic



co wdzięk białogłowski, biała pleć, uśmiezek, dołki etc. — walory i fory dawnej miniatury. I to jej zapewnić zdoła sporo jeszcze zwolenników owej kieszonkowej redukcji piękna i wdzięku. Miniatury Słupskiego co do techniki — wykonane są sposobem muskany, nie zaś punktowania, co nadaje im wielką ciągłość harmonijną obok zalet benedyktyńskiego wykończenia. Są one, widać przytem, poprzedzane studiami rysunkowymi dużych portretów, gdyż w rysunku i układzie są wprost bez zarzutu. P. Słupski w dziale miniatur zapisze niewątpliwie swe imię w przyszłej skarbnicy pamiętek. i.

*) Ciekawych rozwoju sztuki miniaturowej odsyłamy do gruntownego dziełka Zenona Przesmyckiego, napisanego, jako wstęp do katalogu wystawowego p. t. „*Kilka słów o miniaturze portretowej*“. Warszawa, 1912.

Miasto pod Witoszą.

Specjalna korespondencja „Świata”.

Słońce — ogień olbrzymi — oświećta i grzeje ziemię, która byłaby inaczej bryłą lodowatego Inferna.

Intuicyja rozświećta drogę ludzkości, która bez niej byłaby kupą żrącego się robactwa. — Ziemia bułgarska leży u stóp olbrzyma, starożytnego Bałkanu.

Kiedy turcy napadli Bułgarię w w. XIV, ludność uszła w góry; kiedy zaś w 1878 turcy odepchnięci byli przez rosyjan i falą turecką uderzyła o skaliste fortece, ludność bułgarska zaczęła zbiegać ku dolinom. Bułgarzy kładli na wóz nieco dobytku — i pary czarnych bawołów z krętami w tył rogami zwoziły to, co było do uratowania.

Opowiadał mi tu ktoś, że spotkał raz dwoje ludzi starych, idących za swemi „biwołami”. Kobieta zapłakała, gdy wóz nie uderzał już o kamienie i jechał cicho po żyznej ziemi. Żal jej było surowego Bałkanu... Na tej ziemi bułgarskiej przepływa Dunaj, rosną lasy potężnych dębów i kasztanów, głogi i bluszcz oplatają je, róże zaś w dolinie Szipki dają ów precudny dziul - olejek różany; na lewadach kwitnie nieprzebrana moc kwiatów i pasą się stada owiec, dające świetny ser.

Winograd zbierany budzi tu wspomnienia dyonizyjskiego kultu, jesienny nadmiar sił wybucha tańcem rącenicy, gdzie korowód poloneza łączy się z dzikim kozakiem, góralskim drobionym i maurytańską lachotą.

Ale straszliwe jarzmo niewoli, przez pięć wieków ciężące, sposepniło duszę słowiańską. Turek nakazał chodzić wszystkim czarno, a przynajmniej w burch chłopskich samodziałach, — aby pamiętali, że są niewolnikami. Pod grubym, brunatnym ubiorem kryły się holenderskiej cienkości koszule, wyszywane haftem, przypominającym nasze dziewięciorniki. Dla siebie zachował turek barwny strój, dla siebie brał każdą piękność, która nie zdołała ukryć swej twarzy pod gęstym woalem. Ojcami rasy obecnej bułgarskiej są turcy, ojcami — których za to wnuki rwą nożami, nadzianymi na karabiny!...

O, światło, światło! — przedzierasz się niewzniezione niczem przez ciemne, posępne pieśni, mające w sobie tęsknicę ukraińską, namietność wschodnią i rozpacz, nieznaną innym ludom!...

— Sułtan mówi do piękności: bądź moja! — Będę twoja, jeśli mi dasz pół Konstantynopola i dzamię (meczet) Solima, abym ją uczynił kościołem!...

— Złe oznaki na ślubie: oto łań przebiegła przed orszakiem weselnym, głów zerwał woal panny młodej — tureczyn ją ujrzał i tureczyn ją weźmie!... Nożem uderzył pan mło-

dy swoją narzeczoną, aby jej tureczyn nie dostał! —

Turcy zmusili przejść na wiarę swą wielką część ludności, która zwie się tu pomakami. W szkołach, zwanych medressé, uczyli się chłopcy lat 10 i dłużej, a mieli zagwarantowane, że zostaną chodźmami, t. j. mużmańskimi księżmi. Na kilka rodzin przypadał jeden chodża i ten był ze swą rodziną utrzymywany przez tych kilku zagrodników. Nadto po klasztorach mieszkali derwisy, kręcący się, i w tem kręceniu zyskujący jakąś dziwną siłę somnambuliczną. Założył ich zakon wielki poeta Dżelaeddin Rumi.

Bułgar nienawidzi turka, nienawidzi pomaka. Dlatego mówi teraz z dzikim sarkazmem, że rosyjski majster obdarł skórę sułtanowi do kolan, a terminator bułgarski — obdarł ją aż do czoła... Istotnie, Czataldża dotyka już prawie mózgu państwa otomańskiego...

Bułgar ma w sobie wiele pierwotnej dzikości, — widać to z pieśni obrzędowych.

— Żona przed mężem stoi — diwancziprias (to znaczy, wyprostowana, z rękoma założonemi na pasie). Mąż siedzi na otomanie i mówi surowo: patrz, tam siasiadka idzie z przesłem po wodę — ona jest piękna, czemu taką nie jesteś ty?! dałbym ci wtedy 9 sznurów dukatów aż do pasa i 10 sznurów margarit (perel). Podaj mi czarę kryształową, nędznico!

— Ja byłam może jeszcze piękniejsza, niż ta, co idzie tu... Ale dziewięć lulek kołysałam, dziewięć grobów kopałam, dziewięć lampek świe-



Gen. Redko Dimitrjew.

ciłam... Natrafiłam na złą teściową i złego teścia, miałam dziesięć szwagierek złych i dziewięć złośliwych. Ale najgorszym ty jesteś, Kirczo — widzisz we mnie zło, które jest w tobie, a sam je czynisz... byłeś kaskandżą — zazdrośnym piekielnikiem! —

— Śliczne białe pomoczki bielinę piora, śliczne a poturczone. Patrzą na rzeki i przeklinają: bodajżeście wyschły, że przy was musiny pracować!...

Miłość jawi się nieraz w formie, znanej i słowiańszczyźnie polskiej.

— Doniu, doniu, donieczko — czy nie chcesz zamaż wyjść za kupca?

— Nie chcę, nie chcę, wiedz-meczko!

— Doniu, doniu, donieczko — czy nie chcesz za męża wziąć nauczyciela?

— Nie chcę, nie chcę, wiedz-meczko!

— Doniu, doniu, donieczko — czy nie chcesz mężem swoim mieć żołnierza?

— Za żołnierza chcę wyjść, mateczko!...

Panny na pensjach śpiewają podobno tak, że kończy się wyborem nauczyciela...

Pieśni na wsi śpiewane są przy fletni, zwanej tu „kawál”.

— Fletnia dźwięczy za lasem... Kto tam, doniu, wyrzyj i powracaj!

— Matusz moja, jeśli to jest brat — wróć jutro o świcie, ale jeśli to jest mój miłośnik, wróć za rok z chłopskim na ręce... —

Zaleca się młodzieńcom dziewczom i skarży, że chodząc Rubcy do wsi Radomircey, zdarł wszystkie buty i kierzce.

— Gdybym lubiła takich, jak ty, miałabym ich tylu, że bym nimi płót grodziła; a ciebie zrobiłabym przełazem w małych wrotach, progiem najniższym. Goniąc owce, wycierałabym nogi o twe czarne wasy...

— Zato, gdybym ja cię w lesie spotkał — oczy twoje wykłubył i na swej czapie zawiesił. Każdy by się zadziwił, że w Iwanow dzień zimą czereśnie tak czarne znalazłem. Z twemi oczyma poszedłbym w tan na korodowy...

Zesmutniała stoliczna Sofia. Niema zupełnie wojska, niema młodzieży w szkołach, niema ludzi silnych w średnim wieku. Wszystko poszło na bój, na tę hazardowną grę w Rouge et Noir, gdzie Śmierć i Życie wydzierają sobie ludzkie dusze i warzyny.

Rogi ulic pokryte czarnymi klepsydrami: Christo Ganczew, artysta dramatyczny, spełniając dług ojczyźnie... lat 29, lekarz — lat 28, adwokat — i t. d. Ale czemu są te śmierci wiadome wobec niewiadomych? Sztab generalny nie pozwala dowiadywać się, kto żyje, kto zginął... Wszyscy oficjalnie żyją. Może naprawdę współdziałają i, jak widma homeryckie, unoszą się nad pobojuwiskiem... Niema tu nastroju tragicznego. Miasto czeka na powrót wojsk — lub na wieść, że wojna wybuchnie jeszcze straszliwsza.

Gdy wrócą wojska, będzie radość niezmierna i cicha, rozdzierająca rozpacz...

Poznałem tu kilka rodzin bułgarskich: więc krewnych zaczęli generałowej Minkowej z gub. grodzieńskiej, której siostrzeniec jest adiutantem przy tutejszym Bonapartym, Radku Dimitriewie... Czytała

Nasi junacy w armii zjednoczonej.



St. Rojewski, och. serbski. Tadeusz Czerwiński. Jerzy Latański, w konnicy serbskiej.

Morawski. Zembrzuski w unif. bułg.

mi siostra jego list, jakiego nie dał Tolstoj w swej „Wojnie i Pokoju“.

U rektora Coniewa słuchałem wspaniałego kontraltu pani domu i innej jeszcze damy, śpiewającej pieśni bułgarskie z całą ich ludową, nie dającą się na nuty przełożyć, wibracją i przejściami.

U prof. Kriestiewa poznałem kółko wielbicieli zmarłego poety, Sławejkowa. Kolega mój z Lipska... Jak tu go czczą, jak kochają... Todorow znany jest publiczności naszej z przekładu polskiego. Przypomina mi z twarzy i siły natchnienia Jana Rembowski. Oburzeniem pała na myśl, że zaczęły się już uciski narodowościowe: jak rumuni zamykają szkoły bułgarskie w Dobrudży, tak w Salonikach (Sofii) — gdzie w okolicy zamieszkują bułgarzy, będą je hellenizować, serbowie na swój nacjonalizm, a bułgarzy nie o mieszkają tego samego czynić w Adrianopolu... Staralem się przekonać, że to są drobiazgi wobec olbrzymiego terenu, uzyskanego dla rozwoju narodowych sił serbskich, bułgarskich, greckich. Trzeba tylko, aby teraz wśród praktycznych i zajętych jedynie ziemskimi interesami bułgarów, pojawił się prorok ducha, wieszcz, głoszący braterstwo, umiający ze źródeł religijnych (nie z oficjalnego kultu) wydobyć ogień, wyższy nad poziome ścieranie się chciwości, żądz i tak zwanych „interesów“.

Temperament patryotyczny podziwiałem nieraz w rozmowach z bułgarami. Energia od nich bije, jak od baterii potężnych dynamo. Nasłuchałem się o tych bagnach na 10 kilometrów przed skałami Lüle Burgas — bagnach, gdzie całe rotacje tonęły, a w nocy, gdy wojsko wdarło się na skały — nie rozumieli potem, jak? Opowiadał i nasz rodak, który odbył kampanię tę, młody p. Zembrzuski — ile widział bohaterstwa żołnierskiego, jak znosili głód, bo prowianty, wiezione na bawołach, czyniących kilometr lub dwa na godzinę, daleko zostawały w tyle za wojskiem, które szło nieraz po 60 kilometrów na dzień.

W pełnem uzbrojeniu, w szynele, z amunicją 300 do 500 naboń karabinowych — proszę obliczyć!...

Ale zmęśniał nasz młodzieniec i wygląda, jakby z gór wrócił.

Wyniósł kapitana rannego z polowiska, sam nie odnosząc rany.

Bawoły czarne — jest to symbol Bułgaryi. Idą wolno, ale dochodzą zawsze. Idą w śniegu, w deszczu, po górach, po bagnach... Ciężkim jarzmem ciągną aż po Czataldżę zapasy stutysięcznej armii... Na pułk trzeba 800 tych biwołów. One wyratowały Bułgaryę... A gdy przyjdzie lato, pokładają się w kałużach, by chronić się od much — i, oblepione błotem, będą wystawiać lby pocziwe, tępe do krzyczących nagich dzieci wiejskich... Kocha bawoły swe lud, a rolnik nazywa je „angeli“ — aniołami.

Miasto Sofia jest malownicze, bo zachowało wiele wschodniej przeszłości. Zbudowano szerokie europejskie bulwary, ministeria, cerkwie. Nie zachwycam się architekturą tych ostatnich. Powiedzmy wprost, że są brzydkie, mimo że budował je p. Pomerancew z Moskwy. Celują nad nimi stare ruiny bizantyjskie św. Zofii i śliczny z minaretami meczet. Muzeum w starym meczecie z XV w. ma zbiory wspaniałe. Słynny tracki jeździec na wielu bar reliefach, jako bóstwo starodawne; freski bizantyjskie, znakomita rzeźba Demetri i Anaksandra; bogata numizmatyka tracka. W dziale malarstwa bardzo cenione zioma naszego, A. Piotrowskiego, który tu spędził lat wiele: rzeź miasta i wśród mroźnego pejzażu pochód bułgarów, których 11 tysięcy kazał oślepić Bazyli, cesarz bizantyjski.

Wieczorem idę wśród lazurowej noc. Niebo przedziwne, bo to nie tylko kraj południowy, ale i wzniesienie 550 metrów nad morzem. Bulwar nainieknieszy zwie się Car Ośwobodiciel. Pomnik Cara, roboty włoskiej, na placu — naprawdę piękny. Aleksander II na koniu, pod nim gromady wojska i chłopów, lecających w szturmie po wolność. Nie dziw, że entuzjazmują się bułgarzy. Macedończycy w ranach i bliznach, gdy przyszli tu raz masa po rzezi tureckiej — rozległ się religijny jęk — i stary olbrzymi macedończyk zawołał: Cieniu Cesarza, ty nas jedynie zbawisz!...

Ale zbawiła własna energia, mądra administracja i wojsko dzielne.

Stosunki z Rosją stały się naprężone z powodu dążeń Ferdynanda do utworzenia Imperium na Bałkanach. Niemniej, większość inteligencji tutejszej, ukończywszy uniwersytety w Rosji, ma ku niej kulturalną grawitację.

Rosja miała i ma polityczne interesy na Bałkanie... Gdyby nie Rumunia, byłiby bułgarzy dziś gubernią południową, a Sofia — Władysława! Ale fakt przelania krwi i wyzwolenia narodu został w pamięci bułgarskiej czemś świętem. I całe watahy awanturników, „Chlestadowszczina“, grasująca tu nieraz, nie może wielkiego czynu umniejszyć. Okazuje się, że lepiej jest wyzwalać słowian, niż Niemców — wdzięczność pewniejsza: Wiedeń nie ma nawet pomnika dla Sobieskiego, który „uchronił Austrię i dalszy Zachód od podboju tureckiego... Wzmagać siły nie tylko Austrii, lecz i Rosji — przez osłabienie Turcji — bitwa ta prowadziła do dalszego złamania cesarstwa Otomańskiego i ostatecznie, do ułatwienia rozbioru Polski“ (J. Grzegorzewski — z Sidiyllatów).

Główną ozdobą miasta jest góra Witosza. Wyobraźmy sobie czerwone Wirchy i Kosistą na odległości Wilanowa od Warszawy, wyobraźmy turnię kolosalną, na której grają wschody i zachody słońca, burze i pioruny, mgły i obłoki... Jest to Olimp tutejszy, zaludniony jeśli nie bogami, to bóstwem. Jan Grzegorzewski objaśnia, że Witosza ma ten sam pierwiastek, co nasz Swantewit — więc jest miejscem witezia, zwycięstwa, witania Słońca. Istotnie, słońce o południu jest nad górą. A że przenika Słowiańszczyznę zawsze dualizm zendski, więc i na Witoszy jest Czarny Wirch Złego boga, którego Kserkses odpędzał, bicząc łańcuchami morze.

Bułgarzy nie są religiantami, mało dbają o dogmaty, wykazują nawet wielką tolerancję; np. car jest katolikiem, a carowa protestantką! Niejaka nauka dla innych prawosławnych... Ale lud głęboko przywiązany jest do czegoś w religii, co nie jest teologią, a czego się nie wy-

powiada. Spotkasz niewierzącego inteligenta w kościółku wiejskim na rozmyślaniu czy modlitwie; jeśli socyaldemokrata lub jaki fanatyk wyrwie lub wyśmiej krzyżyk kamienny na polu, spotka się z kołem lub pięścią niechybnie. Mnóstwo przechowało się tu prastarych obyczajów: jest święto Wilcze, święto węzów i nawet myszy. Przez cały tydzień trwają w maju Rusalie (Rusalki), gdzie wzywa się dziwowiły, topielców i t. d. W pieśniach niektórych jest mowa o świętych, którzy zeszli się na Witoszy, pili i jedli — jak za czasów dobrych Bachusa. Cały wieczór opowiadali mi bułgarzy o tych ciekawych obrzędach i wierzeniach.

O Janie Grzegorzewskim pisał publicysta w „Słowie“, nawołując do utworzenia Stacji Orientalnej polskiej. Nie będę już tego powtarzał. Akademia krakowska ma już olbrzymie fundusze, ma i Towarzystwo Naukowe we Lwowie, założone przez Balcera, — czemuż nie znajdzie się żadne subsydyum dla posterunku badań folkloru, języków i historii na gruncie tutejszym? Polacy wiele mówią o swej przynależności duchowej do świata łacińskiego, ale jak niesłychanie uboży nas mała znajomość Wschodu i, co gorsza, mała znajomość Słowiańszczyzny! na czym będziemy opierać się w walce z Prusami? Nietylko na dorobku swej kultury z ostatniego wieku, bo tu przewyższa nas Niemiec po stokroć, ale na odrębności swej aryjsko-słowiańskiej. Mamy uczonych mongolistów polskich, mamy katedry dla słowiańszczyzny południowej, a nawet świeżo we Lwowie — dla historii stosunków polskich ze Wschodem; ale to już jest wiedza pedagogiczna. Trzeba ją czerpać z żywego źródła, z górnego prądu potoku, jak mówi się w zaklęciach. I otóż w jednym Grzegorzewskim skupia się owa samodzielnie badawcza, niezasilana przez społeczeństwo, nieuznawana stacya polska na Bałkanach.

Kiedy Dohrn w Neapolu zakładał stacyę zoologiczną, wsparła go nie tylko rodzina, ale rząd niemiecki i rząd włoski. My nie możemy się zdobyć na rzecz nieporównanie łatwiejszą. Potem będziemy Grzegorzewskiemu wykuwać pomniki, dumni, że i taki się znalazł... Ten kilka dziesiątków lat dźwigający młodzian o twarzy marzyciela, wojownika i mędrca — gdzie nie był? W Afryce szukał Liwingtona, w Grenlandyi badał językoznawstwo, całą Azję środkową, Turkestan, Mongolie, Japonię, część Indyi i Chin przewędrował, w Persyi mieszkał lat kilka, za wojny tureckiej był korespondentem angielskim; jest na Wschodzie, jak w domu. A przecież wydawał i pismo w Tatrach, zajmował się Pomorzem. Rozlewność życia, połączona z sumiennością badań i pracowitością rzetelną. Dziwak dla wielu, lkar nieziszczalnego, mag, idący przez niedolę, biedę (..teraźniejsza

bieda za lat sto poezją się wyda“), obojętność, niezrozumienie — ku światłu Wschodu, nie jest że jednym z posagowych protestów przeciw tym, którzy chcą znać tylko w Polsce „salę sąsiada i swój kurnik“. Czego nie zna i kogo nie widział, czego nie badał, ku czemu nie dąży?... Lecz obecnem dziećciem jego idei jest wydobyć z zamierzchłych wieków postać św. Jacka.

Polacy jesteśmy, ale mało kto wie, że są publikacje węgierskich uczonych, np. Codex Cumanicus, badane przez Radlofa z Petersburga, przez Banga z Leodyum. Tam, według Grzegorzewskiego, są pieśni wspaniałe, ułożone przez św. Jacka, apostoła połowców, czyli kumanów. Nawet ślady mazurowania wykrył. Przełożył je po latach żmudnej pracy, kosztem wielu ofiar — i oczu jak



Jan Grzegorzewski.

obecnie wydane historyczne dokumenty tureckie z przekładem polskim, przy których omal nie postradał wzroku. Na cześć św. Jacka nazwał tę — istniejącą dotąd w nim samym — stacyę orientalną „Hyacintheum“.

Gdzie mieści się jednak realnie ta polska ambasada? Doprawdy, nie przerażajcie się, dbali o elegancką fasadę w życiu panowie i wytworne damy: widzicie tę podrzędną uliczkę? ten parkan, ten zapadły jednopiętrowy domek?... Idźmy po bruku złym, wśród winogradów smętnych zimą — idźmy przez schody i ciasne kurytarze — tam mieszka Arka najdziwniejszych i nieraz najsympatyczniejszych twórców. Jakie wdałw Ukraina, Warszawa, Poznańskie, Galicya.

W jednym z pokojów pan Grzegorzewski. Sterty dzieł perskich, tureckich, węgierskich, buddyjskich. Aby mieć stół wolny, kładzie kilkadziesiąt z tych książek na łóżko. Aby się położyć do snu, książki te nakłada na stół. Podobnie mieszkał Lelewel w Brukseli i Worcel, do broczyńcy narodu. Pies jedynie wita radośnie swego pana, który tu w dali od kraju tłumii swą straszną nostalgię pracą. Dziwią się, ba, nawet oburzają się niepraktycznością uczonego, który nie chce być w kraju na katedrze. Ależ on czuje się związany ze Wschodem i tu, jak Mohort na kresach, uważa za swój po-

sterunek Sofię dziś, od wiosny — Konstantynopol.

W tym domu polskim gospodaruje p. Łaszewski, powstaniec z r. 63, uciekinier z Sybiru, bity 600 pałkami, wachmistrz, porucznik i proponowany pułkownik kozaków Sadyka paszy; mąż czeski, którą uczynił polką i doskonałą barmicielką tutejszej polonii; nie traci nigdy humoru i ciepłoty w dziwnych swych opowiadaniach.

Synem jego jest utalentowany muzyk. Trudno i niepodobna mi rozszerzać się nad całą kolonią polską. Są tu kupcy, jak: Woźnicki i Zembrzuski, sprowadzający z Warszawy towary. Lekarze Klein i pułkownik Barbar; córka tego ostatniego — uzdolniona tłumaczka na język bułgarski. Ponad tą doliną polską wznosi się, niby wirch Witoszy, pałac ambasady austriackiej. Przedstawicielem jej królewskich salonów jest p. Tarnowski, magnat z twarzą wojowniczą, energiczną, śniadą. Podobny z twarzy do Podskarbiego, co rozruca złoto w „Hołdzie Pruskim“. Frabina (z Czetwertyńskich) swym „arującym wdziękiem tworzy dobrany zespół dla reprezentacji polskiej kultury salonowej.

Polityka austriacka nie jest słowiańską, ani polską, niestety. I my, patrząc z nadzieją ku wieżycy św. Szczepana, pomnijmy, że logika dyplomatyczna rzuci nas niechybnie w paszczę prusaków. Jakież Austrija daje gwarancje Galicyi, zachęcając ją do zbroień? Mileczy dwór i mileczy p. Berchtold, a milczenie to znaczy: dla głupich nadzieja!

Na sobie tylko musimy oprzeć swój byt. Twórzmy z głębi ducha narodowego kulturę, nie dajmy się żydowskiemu chuliganom, nie damy się wtedy nikomu.

I bądzmy słowianami — mimo wszystko. Nie dlatego, że jest to rodzina nasza od Morza Białego aż po Saloniki — ale że słowo rzecz muszą jeszcze w dziejach — słowianie, słowo Żywii słonecznej. Rozwijając w życiu braterstwo, nie wyzbywajmy się onej Chrystusowej zapaleczowości, każącej wyjść precz handlarzom ze świątyń.

Słowianin isty, jak serb prawosławny, wyciąga dłoń do chorwackatolika. Nie powinny dzielić nas ani kulty, ani odmiany języka — pod warunkiem jednakże, jak mówi Todorow (Rus. Wied. N. 276), „aby Rosya sama wstąpiła na normalną drogę rozwoju, aby stała się przedewszystkiem swobodną i jej własne siły twórcze znalazły szeroki przestwór dla pracy...“

Wyłoniła się w ostatnich czasach ostra kwestya co do okrucieństw, spełnianych przez bułgarów na turekach. W „Kijowskiej Myśli“ nr. 334 znany publicysta rosyjski namiętnie oskarża bułgarów o niesłychane barbarzyństwa: „cenzorzy wojenni, nie dopuszczając protestu korespondentów — pozwolili szerzyć się okrucieństwom i na dziesiątki lat może zatruli duszę swego narodu“.

O tych kwestiach wydać jeszcze opinii nie potrafię. Bezwątpienia, faktem jest, że wydano nieraz żołnierzom bułgarskim nakaz nie brania jeńców, to znaczy zabijania wszystkich. Ale to miało mieć miejsce po znalezieniu trupów bułgarskich oficerów, obdartych ze skóry i torturowanych. Nie jest miejsce jeszcze dla sądów o szczegółach straszliwego starcia się narodu, przez 5 wieków męczonego, z narodem, który ma nieraz wspaniałą kulturę artystyczną i nieraz wysoką moralność względem swych poddanych — turcy np. nigdy nie znali pańszczyzny, a w fermanach Amurata III, za czasów Sobieskiego, powtarza się wciąż: „Każdy z was winien się wielce wystrzegać uciemnienia rajjów“ (t. j. ludności opodatkowanej) (Sidżylaty). Niemniej Koran zna tylko miecz dla giauura, a obcinanie uszu i języka jest związane z wierzeniem: w piekle obcinają uszy i język tych, którzy temi organami grzeszą. Oczywiście, grzesznikami są głównie giauury na pobojuwisku.

Nie wchodzimy więc między szermierzy, nie mając prawa być sekundantami. Myślimy przede wszystkim, jak u nas krzewić zgodę między zamiarem natchnionym a czynami. Mówi apokryf bułgarski, że w piekle jest jakieś jezioro z krwawych łez. Zamarzło tak, że nawet twarz Boga nie może go przeświecić, ani roztopić. W tem jeziorze na dnie wiją się potępińcy, którzy zdradzili swe przekonania...

Dotrzymajmy wierności swoim człowieczym i narodowym misyom.

Piszący te słowa ma zamiarjechać dalej, do Czataldży, i przebyć czas jakiś pod Odrynem (Adryanopol) w obozie. Ale ministeryum wojenne nie dopuszcza korespondentów. Czy uda mu się przełamać zakazy — wykazując, że nie jest na żołdzie żadnego państwa agentem (miłe konjunktury do obalenia!) — niewiadomo. Dążeniem jego jest jednak, bądź co bądź, przez jezioro zamarzłe z krwawych łez Słowiańszczyzny ujrzeć twarz słoneczną Boskiego Majestatu.

Belgrad.

Tadeusz Miciński.

Co Ameryka wykupiła?

Znawca „à tout prix”.

Katalogi dzieł sztuki i zbiorów p. Pierpont Morgana — to arcydzieła same w sobie, białe kruki między katalogami, których posiadaniem rzadko który zbieracz poszczycić się może. Bo pan Morgan z ograniczonej liczby egzemplarzy rzadko kiedy podarek czyni, a jeżeli czasem taki katalog dziwnym trafem na targ się dostanie, to tylko po bankructwie lub po śmierci właściciela. We wspaniałej bibliotece londyńskiej Guildhali pokazują uprzywilejowanym gościom te bogato oprawne tomy. Bibliotekarz, dumny z posiadania takiej rzadkości, od niejakiego czasu nie wolny też od melancholijnych refleksji. Te tomy — to wszystko, co pozostanie niebawem w Londynie i w Europie z bogactwa zbiorów różnorodnych Morgana. Pan Morgan bowiem, dziś już siedemdziesięcioletni, likwiduje powoli swój majątek eu-



Ghirlandajo. Portret Józefiny Tornabuoni. Własność p. Pierpont Morgan.

ropejski, przeważnie z dzieł sztuki się składający, i wysłał wszystko do Nowego Jorku, gdzie obok swego pałacu wystawił wspaniałe muzeum. Z bólem serca oddadzą muzea londyńskie wypożyczane dotychczas obrazy i rzeźby, gobeliny i szkła, i wszystkie inne bezcenne skarby. Jak wielką jest ich wartość, dowodzi bez kwestyi fakt, że Morgan dotychczas nie przewo-



Van Dyck. Przenajświętsza Rodzina. ARCYDZIEŁA SZTUKI, WYWOŻONE DO AMERYKI. Ze zbiorów Rudolfa Kann'a.



Jerzy Romney. Portret hr. Warwick z dziećmi. W posiadaniu p. H. C. Frich z Massachusetts.

ził ich do Ameryki z obawy przed wysokością cła. Niemożliwie obliczyć wartość tych zbiorów; pewnem jest tylko, że gdyby p. Morgan dziś je skupować zaczął, zapłaciłby bez porównania więcej, niż swego czasu.

Bo jego to jest zasługą czy też winą, że ceny arcydzieł sztuki w latach ostatnich podskoczyły wprost fenomenalnie. Pan Morgan był pierwszym z milionerów amerykańskich, który zbierać począł; zna się na sztuce, wie, co kupuje, wie, za co płaci. Nie można tego powiedzieć o wszystkich jego rodakach, którzy, oprócz zbierania pieniędzy, mają kolekcjonerstwo dzieł sztuki, jako „hobby”. Są tacy, którym nazwisko wystarczy, tacy, którym wysoka cena, ale i tacy, którzy bez orzeczenia autorytetu nie kupować nie chcą. Takich, którzy rzeczywiście sami są znawcami, w Ameryce jest mało. Przychodzi taki milioner do handlarza w Londynie, widzi piękny krajobraz i wykrzykuje z entuzjazmem: „Dam panu 15,000 funtów (150,000 rubli) za tego Turnera”. „Kiedy to nie jest Turner, tylko George Chamber, i żądamy za niego nie więcej, niż 500 funtów (5,000 rubli)”. „A w takim razie to nie dla mnie; moje zbiory składają się tylko z rzeczywiście drogiej rzeczy”.

Mniej skrupulatni handlarze fabrykują i sprzedają po cenach bajecznych Rembrandtów, Reynoldsów, Gainsboroughów i Rubensów. Kursowała swego czasu piosenka angielska o dość częstochowskich rymach, która i w tłumaczeniu na polskie częstochowskie rymy niebardzo zyskała:

W Rzymie, gdy Morgan był z wizytą,
Gwoździł Watykan przybito,
Bo zbieracz wielki! W swoim czasie
Gromadził pieniądź świata w kasie.
A gdy już zebrał, ile było,
Gwałtem do sztuki go zwróciło,
Lecz niech Europa się nie trwoży,
Bo tem się pewnie nie zuboży:
Rembrandtów więcej jest do zbycia,
Niż było za artysty życia.

Lecz ironia tu nie pomoże, magnes złota przecież przyciąga na tamtą stronę Atlantyku, co tylko się rzeczywiście wartościowego na targu pokaże.

Milion rubli dał Morgan za Madonnę z Świętym Antonim Rafaela, prawie



Reynolds. Portret Lady Skipwith. Sztach, za który Pierpont Morgan zapłacił przeszło 10.000 rubli.

tylęż za Ghirlandaję portret Giovanny Tornabuoni.

Z niedawno sprzedanej kolekcji Adolfa Kanna siedem z dziewięciu Rembrandtów powędrowało za morze. Mr. H. C. Frick z Massachusetts ma zbiory, równające się najpiękniejszym galeriom europejskim. Jego portret Filipa IV, malowany przez Velazqueza, oceniają znawcy na milion rubli. Tyle też zapłacił Mr. Widener z Chicago za „Wiatrak” Rembrandta. Długo się jednak posiadaniem nie cieszył, bo nim obraz doszedł do jego galerii, pan Widener zginął podczas katastrofy Titanica. Niedawno zmarli artyści dziś już zyskują na wartości; bo oto odrzucono niedawno sumę 300,000 rubli za portret p. Alexandek, malowany przez Whistlera.

Jak długo ten boom obrazów potrwa? Co dziś w galeriach publicznych, — pewnem jest posiadaniem Europy. Ale chciwości pieniędzy z jednej strony, a chęci posiadania z drugiej strony, nie tamy położyć nie może i, jeżeli tak dalej pójdzie, to ze wspaniałych prywatnych galerii europejskich nic, prócz worków z pieniędzmi, wnet nie zostanie.

Londyn.

Stanisława G.

Klasztor O.O. Kapucynów w Nowem Mieście.

(W 150-tą rocznicę).

Sto pięćdziesiąt lat upływa w tym roku, kiedy do Nowego Miasta sprowadzeni zostali O.O. Kapucyni. Jest to jedyny obecnie klasztor Kapucynów na całym obszarze Królestwa i Cesarstwa. Kapucyni, czyli bracia mnieisi (capucini ordinis fratrum minorum), reguły św. Franciszka, założeni przez O. Mateusza de Bassi r. 1525, a potwierdzeni przez papieża Klemensa VII 1528 r., do Polski zostali sprowadzeni przez króla Jana III, który im pierwszy klasztor wystawił w Warszawie r. 1692. Za przykładem królewskim, nastąpiły inne fundacye w Krakowie, Lublinie, Lubartowie, Zakroczymiu, Łomży, Winnicy, Brusilowie, Sędziszowie, Olesku i Nowem Mieście.

Fundatorem nowomiejskiego klasztoru i kościoła był właściciel Nowego Miasta, Franciszek Granowski, generał w. kor., który 1762 r. założył tu klasztor. Nastąpiło to za zgodą miejscowego proboszcza i sąsiednich klasztorów, w Rawie i Wielkiej Woli. Proboszcz zastrzegł sobie tylko, aby zakonnicy obowiązani byli we wszystkie święta miewać kazania w kościele parafialnym, spowiadać i jeździć do chorych. Zakonnicy zaś prosili w razie niepogody o konie, bo i wówczas, równie dobrze, jak teraz, po 150 latach, podczas niepogody trzeba się było topić w błocie. Dalszym dobrodziejem kościoła był syn Kazimierz Granowski, wojewoda rawski i generał artylerii regimentu koronnego, który gorliwie zajmował się wojskowością, ale czynił to tylko dla parady. Podczas Konfederacji Barskiej stał po stronie króla, później zaś przeszedł do Konfederatów i przebywał do r. 1772 w Cieszynie,

skutkiem czego utracił cały niemal majątek.

W miejsce drewnianej kapliczki Kapucyni stopniowo zaczęli wznosić mury dzisiejszej świątyni. Skutkiem ciężkich ciosów, jakie kraj przechodził, budowa wolno postępowała. Konsekracya kościoła odbyć się dopiero mogła w r. 1815. Dokonał jej oficjał warszawski, ks. biskup Franciszek Remigiusz Zambrzycki. Kronika wspomina, że w przeciągu kilku dni komunikowało się 11,700 osób, a bierzmowało przeszło 7,000 osób, zaś trzy osoby z protestantyzmu przeszły na katolicyzm.

Świątynie O.O. Kapucynów zewnętrzny wygląd mają podobny, a wewnętrzne bronzowe urządzenie cechuje kościoły tego zakonu. W ołtarzu wielkim jest obraz dobrego pędzla, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, w wyższej zaś kondygnacji św. Kazimierza, pędzla Andriollego, który w Nowem Mieście częstym bywał gościem, w zakładzie hydropa-tycznym.

W kościele znajdują się tablice pamiątkowe: Angeli z Szydłowskich *Gostomskiej*, zm. 2 stycznia 1805 r., Pawła *Gostomskiego*, chorążego ziem pomorskich, dziedzica dóbr Gostom i innych, zm. 2 paźdz. 1825 r.; Józefa Eustachego *Luby*, star. miszyńskiego, radcy st. Król. Pol., kawalera ord. św. Stanisława I kl., zm. 28 lutego r. 1831; Kazimierza *Słupeckiego*, wojskowego, zm. w 1832 r.; Wincentyny z Jaszczowskich *Lipińskiej*, opiekunki zakrystyi tutejszego kościoła, zm. 10 maja r. 1899. Zwraca uwagę jeszcze jedna tablica z wierszami: „Mężowi, który ważne dla kraju posługi, z chlubą ziomków piastował czasu przeciąg długi, miłość braci, ojczyznę stawiając na czele, hołd pamięci składają współobywatele. Ś. p. Janowi *Rzeszotarskiemu*, radcy b. wojew. mazowieckiego, posłowi na Sejm r. 1824, długoletniemu sędziemu pokoju pow. rawskiego, ur. 1780, zm. r. 1853”.

Klasztor niewielki, posiada na piętrze specjalnie zbudowaną salę, przeznaczoną na bibliotekę. Mieści się w niej kilka tysięcy książek nie tylko religijnych, ale i świeckich. Dobrze reprezentowany jest dział czasopism z końca XVIII wieku. Lata nagromadziły tu duży i cenny materiał, w którym narazie trudno się zorientować, bo dawny niekompletny katalog zmieniany jest obecnie na kartkowy. Pracy tej podjął się najmłodszy z



Klasztor O.O. Kapucynów w Nowem Mieście



O. O. Kapucyni w Nowym Mieście nad Pilicą.

Kapucynów, O. Viator, w roku bieżącym wyświęcony na kapłana.

Z tego jednak, co dotychczas widziałem, wnoszę, że są tam i białe kruki. Spotykamy książki z XVI w. łacińskie i polskie, drukowane tak zw. „gockim” drukiem; zdobią je cenne miedzioryty i oprawy w deski, obciągnięte skórą. Pomiedzy oprawami są stylowe, z białej niegdyś skóry cielęcej, z wyciskami i klamrami. W książkach ciekawe notaty i dopiski z przed paruset lat, inicjały, podpisy i pieczętki, świadczące o przechodzeniu z rąk do rąk tej bibuły, która prawdziwie gotuje niespodzianki temu, kto ją przegląda z pietyzmem, kartka po kartce. W szufladach znajdujesz duży zbiór map geograficznych i garść dokumentów, na pergaminach skreślonych, z podpisanymi królów: Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza i pieczęciami. Mamy tu bulle papieskie i stare dokumenty, określające różne fundacje i nadania. Jeżeli z ogólnego rzutu oka są te rzeczy ciekawe, to coś dopiero, jeżeli wziąć książki do ręki. Oto jest *Biblia Starego i Nowego Testamentu* X. Wuyka, w 1599 r. drukowana, to znowu *Kazania Niedzielne* X. Fabiana Birkowskiego, w 1628 r. drukowane, lub *Święta Kaznodziejskie*, t. j. kazania doroczne od X. Stanisława Bielskiego Soc. J. wypracowane, a potem r. 1717 wyprasowane w Kaliszu, w drukarni Soc. Jesu. Są i Kazania X. Szymona Starowolskiego, doskonale zachowane, w cielęcą skórę oprawne, chociaż drukowane w Krakowie r. 1648.

Zejdźmy teraz na korytarze i chodźmy do refektarza. Wszędzie po ścianach mnóstwo portretów, przeważnie biskupów i zakonników, ale są i portrety ludzi świeckich z tej e-

poki, kiedy to jeszcze chodzili w kontuszach z podgolonymi czuprynami. Jest kilka obrazów dawnych dobrego pendzla, ale sporo i naiwnie ilustrujących przypowieści lub prawdy ewangeliczne, są portrety dobrodziejów zakonu, a więc w pierwszym rzędzie rodziny Sobieskich. Do najwybitniejszych płócien zaliczam: portret Jana III (nieumiejętnie odnawiany), o którym podanie niesie, że, umierając, król kazał go wręczyć O. O. Kapucynom. Królewicz Jakób, kiedy chciał później matce dać portret ojca, z tego właśnie kopię kazał zrobić. Portrety Marysieńki i królewicza Aleksandra, a także kardynała Henryka ks. York, prawnuka Sobieskiego, syna Jakuba III angielskiego i Maryi Klementyny, córki Jakuba Sobieskiego, zmarłego w Rzymie r. 1807. Z portretów królewskich znajduje się jeszcze Augusta II i Stanisława Poniatowskiego.

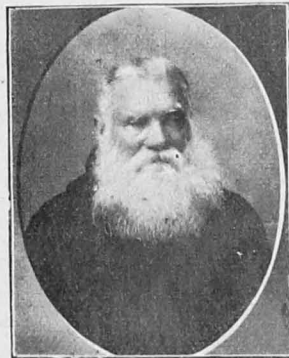
Z innych portretów na szczególną uwagę zasługują: O. Marka Jandowicza z kl. Karmelitów, kapelana Konfederacji Barskiej, zm. w Horodyszczach r. 1796, w wieku lat 80. Portret ten jest unikatem. Bardzo dobrze zachowany. O. Marka ab Aviano, Kapucyna, który celebrował pod Wiedniem nabożeństwo w obecności Jana III, i zamiast „ite Missa est” wygłosił: *Ioannes vincet!* Zmarł w Wiedniu r. 1699 w wieku lat 67. Dwa portrety O. Benjamina, Piotra Pawła Szymańskiego, gwardyana warszawskiego i prowincjała, który d. 18 września r. 1856 kreowany został przez Piusa IX biskupem Podlaskim. Jeden portret w habicie kapucyńskim. drugi — jako biskup.

W podziemiach kościoła są katakumby, w których chowają zwłoki zmarłych zakonników. Tutaj spoczę-

ły prochy O. Prokopa, żołnierza z r. 1830, pisarza, autora „Żywotów Świętych”.

Do klasztoru przytykają zabudowania gospodarskie, a następnie obszerny ogród, murem obwiedziony, w którym znajduje się kilkadziesiąt uli, cieplarnia i oranżerya. Wszędzie wzorowy panuje porządek. Zwiedzając oranżeryę, szczególną moją uwagę zwróciły dwa grube drzewa „granaty”; — jest to pamiątka żywa po Stanisławie Poniatowskim, który kwiaty owe darował Kapucynom, wyjeżdżając ostatni raz z Warszawy do Grodna. Pierwotnie były one w klasztorze warszawskim, a po skasowaniu zakonu w r. 1864 wywiezione do Zakroczymia. Tutaj dostały się po skasowaniu klasztoru zakroczymskiego, jako leżącego w obrębie fortecznym... Jest jeszcze druga pamiątka, przypominająca panowanie Stanisława Augusta; to wypuklorzeźba: Pan Jezus na krzyżu, z wosku, w której są ślady kul, zabłąkanych podczas wymiany strzałów na ulicy Miodowej w Warszawie, gdy króla porywano.

Klasztor, w żywym tego słowa znaczeniu, składa się z jedenastu zakonników. Najstarszym jest sędziwy, przeszło 80-letni, O. Honorat, jeszcze z Kapucynów warszawskich, — jak również gwardyan, O. Feliks Sadowski, O. Benvenuto, O. Hieronim i O. Rafał. Inni ojcowie, w liczbie sześciu, są znacznie młodszy, do zakonu wstąpili już, jako kapłani świeccy; jedynie tylko przed kilku miesiącami wyświęcony O. Viator jest jednym z dwóch klery-



O. Feliks Sadowski, gwardyan O. O. Kapucynów.

ków kapucyńskich, którzy po r. 1864 zostali wyświęceni. Pierwszym był Szech.

Kapucyni pracują na kościelnej niwie literackiej, wydają *Rodzinę Seraficką*, dbają o rozwój chrześcijańskiego przemysłu i warsztatów rzemieślniczych. Cieszą się należnym, ogólnym szacunkiem mieszkańców i najdalszej okolicy.

Gwardyan O. Feliks, mimo 78 lat, czerstwy i czynny, jest żywą kroniką przeszłości. W r. 1863 dysponował na śmierć i towarzyszył na miejsce stracenia 12-tu skazańcom, pomiędzy innymi Rafałowi Krajewskiemu, straconemu wraz z Traugutem, Toczyskim, Żulińskim i Jeziorańskim. Jest to ten sam czcigodny kapłan, który podczas procesji w Lesznie przez mankietników ciężko poraniony został. Część kul wyjęto, inne pozostały w mięśniach. Zaiste, dziwne przygody zakonnika, w czasie pokoju, wśród cywilizowanego społeczeństwa.

Nowe-Miasto,

Dr. M. O;



Arcyks. Karol Stefan. *Portret Pochwałskiego.*



Nowozaślubieni: arcyksiężniczka Mechtylda i ks. Olgierd Czartoryski.



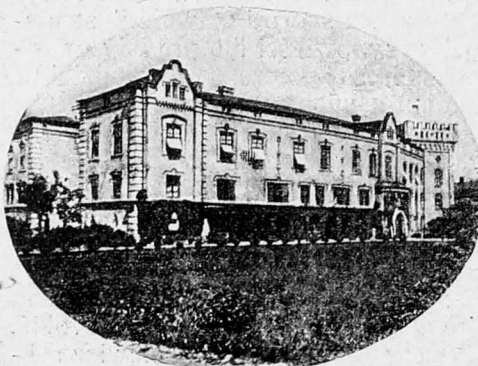
Ks. Hieronimowa Radziwiłłowa (ks. Renata). *Portret Axentowicza.*

Na dworze żywieckim.

Księżniczka habsburska z Żywca, Mechtylda, córka arcyks. Karola Stefana i arcyksiężny Maryi Teresy, weszła w dom polski, jako małżonka młodego wielkopolanina, ks. Olgierda Czartoryskiego z Sielca. Po raz drugi łączy się stary cesarski dom ausryacki z historycznym rodem polskim. W tym samym Żywcem przed dwoma laty siostra dzisiejszej ks. Czartoryskiej, arcyksiężn. Renata, poślubiła innego polaka, ks. Hieronima Radziwiłła z Balic pod Krakowem.

Dla Czartoryskich i Radziwiłłów duży splendor. Poślubione w ich dom księżniczki, to córki najznamienitszej z panujących dynastii Europy. Ale dla cesarskiego rodu Habsburgów bynajmniej nie megalians. Potężni Radziwiłłowie, których dzierżawy litewskie przenosiły obszarem

niejedno państwo, a siła i wpływ były, niestety, większe, niż znaczenie ich własnych monarchów, przed wiekami już widzieli na skroniach



Stary zamek w Żywcem, pamiętny półrocznym pobytom Jana Kazimierza przed abdykacją.

swej córki polską królewską koronę. Czartoryscy, to gałąź Giedyminowego rodu, ta sama krew, co Jagiellonów, pochodzenie to samo, co Olbrachtów i Zygmuntów. I ostatni, smutny dziedzic korony polskiej był członkiem ich „familii“.

Żywieckie śluby budzą dużo wspomnień.

Ojcowie nasi bronili się przed rakuszaninem na tronie polskim, przecież żadna dynastia tyle razy nie łączyła się maryażem z Polską, znikąd królowie nasi tylu żon nie wzięli, co z wiedeńskiego Burgu. „Matka Jagiellonów“, królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, to austriaczka, córka cesarza Albrechta. Łączą się z Habsburgami węgierscy Jagiellonowie: Ludwik Jagiellończyk z Maryą, Anna Jagiellonka z Ferdynandem, późniejszym cesarzem, i maryaże te, ułożone na pamiętnym kongresie wiedeńskim 1515 r., otwierają Habsburgom wrota do Czech i Węgier. Dwie córki cesarza Ferdynanda, z Anny Ja-

giellonki zrodzone, Elżbietę i Katarzynę, bierze za żony Zygmunt August. Zygmunt III żeni się z dwiema rakuszaniami, również z siostrami, Anną i Konstancją. Ta ostatnia była właścicielką — Żywca. Jeszcze Cecylia Renata, córka cesarza Ferdynanda II, żona Władysława IV, jeszcze Eleonora, córka cesarza Ferdynanda III, żona Michała Korybuta, jeszcze Marya Józefa, córka cesarza Józefa I, żona Augusta III — zanim się wyczerpie ten długi szereg austriaczek na tronie polskim.

Inne jeszcze związki w płataninie węzłów dynastycznych. Wdowa po naszym Wiśniowieckim, królowa Eleonora, późniejsza żona Karola Lotaryńskiego, to matka protoplasty panującego dziś w Austrii domu Habsbursko-Lotaryńskiego. Wzylach arcyksięcia z Żywca, jak całej jego rodziny, płynie krew Sobieskiego, przez córkę, kurfiurstową bawarską. Jan III, to praszczur po kądzieli teraźniejszego „pana na Żywcem“.

I dziś łączą się Habsburgowie z krwią polską. Tylko czasy zmieniły się. Naród nasz nie przestał być wielkim liczbą i obszarem, nie utracił znamion życia i żywotności, mi-



Kaplica zamkowa w Żywcem.



Tablica ku czci Jana Kazimierza na zamku żywieckim, wmurowana przez arc. Karola.

Zpośród gości weselnych w Żywcu.



Ks. Hieronim Radziwiłł, hr. Józef Potocki z Rymanowa, arcyksiężniczka Mechtylda, u góry hr. Plater-Zyberk junior, ks. Olgierd Czartoryski, hr. St. Plater-Zyberk, hr. Karol Tarnowski, hr. Jan Szczęsny, ks. Adam Czartoryski, ks. Ksawery Lubecki.

Gody weselne na dworze żywieckim.



W ścisłym kole: ks. Hieronim Radziwiłł z Balic (w kontuszu), jego małżonka arcyksiężna Renata, ks. Olgierd Czartoryski (w kontuszu), jego małżonka, arcyksiężniczka Mechtylda, arcyks. Karol Stefan, arcyksiężna Marya Teresa, dwaj synowie ich: arcyks. Wilhelm i arcyks. Albrecht (w mundurze). Za nimi w głębi w samochodzie: trzecia córka arcyksiężstwa, Eleonora, zamężna za poruczn. marynarki, v. Kłossem.



Arcyks. Mechtylda (ks. Czartoryska) w parku żywieckim.



Krakus powozi ekwipażem dworskim w Żywcu.

mo wielu dopustów losu, rozwinął swą tysiącletnią kulturę. Ale nie rozporządza już gronostajowym płaszczem królewskim. Młoda arcyksiężniczka z Żywca wchodzi w naród bezpaństwowy, który właśnie tam, na ziemi wielkopolskiej, gdzie przyjdzie jej zamieszkać, jest narażony na to, iż drapieżny barbarzyńca pruski, w imię prawa gwałtu, może każdej chwili zburzyć jego domowe ogniska.

„Habsburgowie żywieccy“ zrosli się z ziemią naszą i są dobrymi jej obywatelami. Odziedziczywszy olbrzymie i piękne posiadłości żywieckie na Podkarpaciu, arcyksiążę Karol Stefan osiadł tu z rodziną, z początku tylko na letni pobyt, potem na stałe, i rychło dał poznać swe przyjazne uczucia dla miejscowej ludności i polskiego społeczeństwa. Żaden cudzoziemiec nie mógłby lojalnie zachować się wobec środowiska, w którym zamieszkał. Wiadomo, że arcyksiążę, podobnie, jak cała rodzina, mówi biegle po polsku, a nauczył się języka naszego nie tylko dlatego, by móc osobiście porozumiewać się z ludnością, nie tylko, aby zapewnić mu należne prawa w swoich rozległych dobrach, lecz także, by bezpośrednio zbliżyć się do kultury i umysłowości polskiej. Zjawili się na dworze żywieckim nauczyciele-polacy, potem artyści-polacy. Znalazł się pietyzm dla naszej przeszłości, która z siedzibą rodziny arcyksiążęcej związała się niejednokrotnie wybitnymi faktami. Stary, czcigodny zamek Komorowskich i Wielopolskich, w którego murach nieszczęśliwy Jan Kazimierz spędził pół roku bezpośrednio przed swą abdykacją, troskliwie został odrestaurowany. Na ścianie zamkowej lśni dziś marmurowa tablica, upamiętniająca ten fakt, wmurowana staraniem arcyksięcia, z pięknym polskim tekstem, przez niego ułożonym. Jana Kazimierza portret, skopiowany ze zbiorów Burgu przez Pochwalskiego, znajduje się w bogatej arcyksiążęcej galerii w Żywcu. Jest Sobieski. Jest specjalnie skompletowany zbiór portretów Habsburżanek, które na tronie polskim zasiadały.

Blizki, niemal serdeczny, jest stosunek dworu żywieckiego do ludności miejscowej i okolicznej. Wy-

razem tego stosunku była manifestacja gorących sympatii, z jaką ludność ta spieszyła do zamku w dniu zaślubin arcyksiężniczki, których szczodra i miłosierna dłoń długo będzie pamiętna w najuboższych zaułkach Żywca. Lojalne, obywatelskie stanowisko wobec kraju jest ściśle przestrzegane w zamku żywieckim. Wiedzą o tem polskie warsztaty i polskie sklepy kupieckie. Wyprawy arcyksiężniczki były szyte rękami polskich robotnic, co się podobno nie zawsze zdarza wśród naszych — rdzennych „dziesięciu tysięcy“.

Najwięcej przecież wie o tych „polskich sympatyach“ Żywca — sztuka polska. Dostojny gospodarz zamku, subtelny znawca i miłośnik malarstwa i muzyki, żywo zajmuje się naszym ruchem artystycznym. Nie powie się z pewnością za wiele, jeśli temu żywemu zainteresowaniu da się miano mecenasostwa. Pałac żywiecki, to bogata i wciąż pomnażana galeryja sztuki polskiej, właśnie tej najnowszej i najbujniejszej, która

w Krakowie ma swe siedlisko. Axentowicz, Pochwalski, Fałat, Kossak, Malczewski, Wyspiański, Wyczółkowski, Mehoffer, Wodzinowski, Podgórski, to szczególnie uprzywilejowani. Nietylko zresztą w Żywcu. Polskie dzieła sztuki zdobia także komnaty arcyksiążęcej willi „Podjawory“ — po polsku nazwanej — na Lussin Grande. Z tytułu artystycznych swych zainteresowań częstym gościem bywa arcyksiążę w Krakowie — i umie przejechać się umyślnie automobilem, aby być na vernissage'u w Pałacu Sztuki, na przedstawieniu „Lilli Wenedy“, czyną Wystawie architektury, którą zresztą jako protektor, osobiście otwierał.

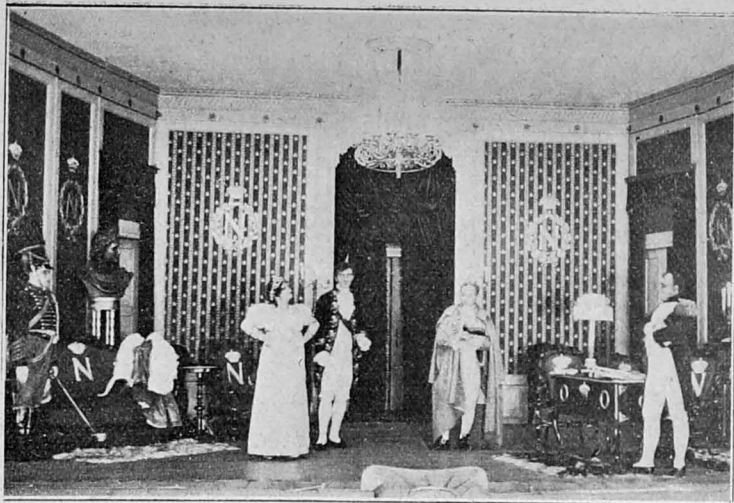
Nic dziwnego, że ten Habsburg żywiecki ma swoje miejsce w uczuciach społeczeństwa polskiego i że, gdy drugiej córce pozwolił założyć ognisko rodzinne w Polsce, to domowa ta uroczystość dalekie echo znalazła poza żywiecką arcyksiążęcą siedzibą.

Żywiec.

St. Sz.



L. Stroynowski. Oczepiny. (Dar ślubny powiatu żywieckiego dla arcyks. Mechtyldy, ks. Czartoryskiej.)



„Madame Sans Gêne” na scenie poznańskiej.



„Dyabeł i Karczmarz”. Pp. Kindler (Rożnik), Morozowiczówna (Karczmarz), Szadkowski (Kulernoga).

Z teatru poznańskiego.

W ostatnim miesiącu ujrzelśmy na scenie teatru poznańskiego szereg utworów polskich i obcych, składających się nadto wymowne świadectwo o świadomości swego celu usiłowaniu nowej dyrekcyi. PP. Szczurkiewiczowie, jak w początku, tak i obecnie, dążą stale i z całym zaparciem się do sprostowania i uzdrowienia nadpsutego nieco, „operetkowego smaku” publiczności poznańskiej, i to przy pomocy najstaranniej wyszukanego repertuaru i najumiejtniej przygotowanych sztuk, tak pod względem reżyseryi, jak nie mniej nawskroś stylowych dekoracji, kostyumów i t. d. I tak z utworów obcych wystawiono w ostatnim miesiącu z nadzwyczajnym przepychem „nieśmiertelną”...



P. Górską, artystka teatru poznańskiego.

Ma d a m e Sans - G è n e z kapitalną wręcz p. Stefaną Górską w roli tytułowej, Czechowa W i ś n i o w y s a d, w którym gra swoją wyróżniły się przedewszystkiem pp. Młodziejowska w roli Raniewskiej, Adamówna, jako Szarlota, i Morozowiczówna, jako Waria, wreszcie Ibsena *Gdy się zbudzimy zpośród zmarłych* i niemiecką komedię Tristana Bernarda: *Tancerz nieznan*y. Z utworów polskich, pominawszy autorów starszych, jak Bałuckiego i t. d., wystawiono na scenie poznańskiej z dużym nakładem pracy i środków scenicznych, oraz z dużym powodzeniem Przybyszewskiego *Topiel*, w której przedewszystkiem p. Kindler odznaczył się w roli degenerata hr. Jelskiego, oraz Krzywoszewskiego: *Dyabeł i Karczmarz*. Tę ostatnią nowość grano wręcz doskonale: zachwycającą karczmarzka była p. Morozowiczówna, odtwarzając wdzięczny typ, pełen naturalnej żywości, swo-

body rezolutnej i kokieterii naiwnej a ponętnej. Jako niebezpieczna, powabnie kusząca dyabliczka wystąpiła p. Adamówna, zaś zręcznym Rożnikiem był p. Kindler. Sztuka zyskała powszechne uznanie publiczności i krytyki poznańskiej.

Dnia 25 stycznia ujrzymy na scenie poznańskiej prapremierę Morzyna *Śladami legionów*.

Sigma.

Dwie rozmowy o teatrze lwowskim.

O czynnikach obecnego przesilenia teatralnego we Lwowie naśladując nam nasz lwowski korespondent dwie rozmowy, które kolejno umieszczamy.

I.

Zygmunt Wasilewski jest człowiekiem „zpoza teatru”. Nie pisze dla sceny, ani o scenie. Losy wielkiej placówki artystycznej poskiej, dziś zachwianej, obchodzą go, jako badacza kultury umysłowej, jako kierownika poważnego organu dziennikarskiego we Lwowie. Patrząc na nią pod tym szerokim kątem widzenia, może wskazać na rzeczy, niezawsze dostrzegalne dla oka nawet bystrego, któremu brak — perspektywy.

— Mojem zdaniem — mówi redaktor Wasilewski — w teatrze lwowskim zaszedł ten przykry wypadek, że punkt ciężkości przesunął się ze sceny na salę.

— Co to znaczy? Czy to chorobą?

— Wytlómaczę to panu po swojemu. Cóż brakuje lwowskiemu teatrowi? Na oko nic. Artyści są dobrzy, budynek dobry, dyrektor dobry...

— A publiczność?

— I publiczność jest dobra we Lwowie, ale teatr jej nie ma. Jest materyał, ale trzeba z niego dopiero coś zrobić. Pożycie sceny z publicznością jest chłodne. Nie pomogą najświętsze śluby. I w małżeństwie każda z osobna jednostka może być dobrą, a mimo to pożycie będzie złe. W sztuce decyduje uczucie, pewien pierwiastek afektywny. Niech go pan

nazwie, jak chce: zapal, entuzjazm dla sztuki.

To jedynie daje sztuce trwale powodzenie. Nakład w tym kierunku procentuje się, jako zainteresowanie, sympatya; on wytwarza atmosferę artystyczną, bez której publiczność w przybytku sztuki nie wytrzyma. Teatr trzeba opalać entuzjazmem dla sztuki. To więcej znaczy, niż kaloryfer. Bo cóż z tego, że teatr daje wiele premier... zapewne, jest na świecie wiele sztuk dobrych, ale żeby to stwierdzić, po to nie będę chodził do teatru, ja to sobie teoretycznie mogę przedstawić. Człowiek nie po to chodzi do teatru, żeby sobie zastąpić plastycznym obrazem czytanie sztuk. Ładność nie wystarcza. *Nie piękność jest ciekawa, ale prąd, przez nią wytwarzany*. Wie pan, ten *pierwiastek twórczy* artysty, który się udziela przez atmosferę, jako *dążność*, jako temperament w usiłowaniu, jako zapal, entuzjazm, kult sztuki — a jeśli panu chodzi o coraz kulturalniejsze środowisko, — jako *świadomość artystyczną*, jako program.

Zaś publiczność, mająca dźwięgać teatr, musi mieć — mniej lub więcej świadomy — udział uczuciowy w twórczości.

— Redaktor nie za wiele od publiczności wymaga?

— Nie są to znowu wielkie rzeczy. Chodzi tylko o poruszenie w człowieku sympatycznych strun, aby sztuce odbrzmiewał. Niech się to nazywa: zainteresowanie, dreszczyk. Ale co wywołuje w widzu dreszczyk? Czy to, że literat napisał ładny kawałek, a dobry aktor go zagrał? Nieprawda. Nie chodzi o to, co jest ładne, ale jak się do tego doszło. Trzeba ludzi nauczyć smakować, do tego potrzebne jest studium postępu, porównywanie, widok usiłowań. Dopiero ten udział w usiłowaniu osiągnięcia doskonałości zagrzewa, wyrabia świadomość artystyczną w publiczności, przywiązuje publiczność do teatru. Dosyć jednego człowieka w imprezie artystycznej, który tę linię usiłowań uwydatni i zainteresuje nią publiczność, aby o-



P. Lubicz Sarnowska w roli Karczmarki.



P. Juliusz Osterwa, beniaminek publiczności warszawskiej, odtworzył obecnie postać Roźnika. Doskonałe zrozumienie roli, głębsze a jednocześnie bardzo doniosłe ujęcie głównych przełomowych momentów, wreszcie młodzieńczy rozmach i wdzięk sprawiły, że zarówno krytyka, jak i publiczność, z zapałem przyjęły tę nową kreację ulubionego artysty. Fot. Wł. Sztylewskiego.



P. Felicja Pichor w roli Pamfili.

gnisko sztuki było ocalone. Bo sztuka, jako impreza, to branie publiczności na współtwórczość. Po za tym pierwiastkiem uczuciowym artyzmu pozostaje ciekawość faktów scenicznych, obserwacja życia przez scenę. Ale tutaj właśnie kinoteatr będzie miał zawsze wyższość. Dlatego tak trudną bywa z nim konkurencja.

— Jakże sztuka ma walczyć z kinoteatrem?

— Jedynym środkiem na sztukę jest sztuka. A mianowicie, ten tkwiący w artyzmie pierwiastek dążenia do doskonałości. W lepszym czy gorszym guście — to zależy od poziomu publiczności. Ale ten pierwiastek musi być. Gdy go nie ma, wtedy tam, gdzie rampa, wytwarza się przepaść, a na sali robi się zimno.

Scena sobie — sala sobie!

— Otóż we Lwowie — zdaje mi się — tak się zdarzyło.

— I mnie się tak zdaje. Zaś dyrektor teatru, nie umiając na to znaleźć środka, a będąc doskonałym gospodarzem ekonomicznym, zaczął wynajmować salę publiczności premierowej tak, jak się wynajmuje ją na bale lub na maskarady.

I tu jest błąd gospodarki, bo ona dalej odchyła od sceny, zamiast nachylać ku niej.

W dużym „małym mieście”, jak Lwów, gdzie brak salonów i rozrywek towarzyskich, salę teatralną łatwo wynajmować, ale to bardzo niszczy sztukę. Doszło do tego, że nikt szanujący się z towarzystwa lwowskiego nie pójdzie na drugie przedstawienie sztuki, bo się utarło, że najlepsze towarzystwo bywa tylko na premierze. Oczywiście, w takim położeniu rzeczy jedyny ratunek dawać tylko premiery i to kilku rodzajów — dramatu, opery, ope-

retki, baletu, bodaj muzykantów nowych wystawiać w antrakcie, — aby był *pretekst nowości* dla tej samej publiczności, która może i chce płacić ceny podniesione.

Na uprawę sztuki nie ma miejsca. Punkt ciężkości przeniósł się na salę, gdzie się urządzają reuniony towarzyskie, *przyczem także gra się na scenie*. Przeważał interes postronny; publiczność porwała sztukę na swój użytek, podczas gdy sztuka powinna była porwać publiczność do swoich celów.

— A jakąż na to radą?

— Teatr lwowski powinien być zdemokratyzowany przez przeniesienie punktu ciężkości na sztukę, która jest wartością stałą, obiektywną teatru. Do niej dorobi się publiczność szeroka, nie ograniczona jakimś kołem towarzyskim. Wtedy ustanie polityka premier, o których szerzej w mieście się nawet nie wie teraz, o których nawet publiczność premierowa nie ma pojęcia, kto je pisał, kto grał. Bo praca artystyczna w tych warunkach nie pozostawia śladu, mija bez korzyści dla kultury i dla samego przedsiębiorstwa. Te premiery ciągle marnują artystów, publiczność i... recenzentów.

— Wszyscy słynni kierownicy scen — kończył redaktor Wasilew-

ski — tem tylko zdobywali publiczność, że mieli jakąś *pasję artystyczną*, ale nie tem, że istotnie coś wielkiego zdziałali. Na doskonałość bowiem nie ma nikt miary, zwłaszcza w teatrze. Tę *pasję artystyczną* nie ekonomiczną musimy widzieć... I niech pan jeszcze doda, że publiczność nie jest w sprawach sztuki sędzią, lecz współczynnikiem. Musi mieć koniecznie twórczy autorytet nad sobą, autorytet artystyczny, któryby jej mógł nakazać wdzięczność dla sztuki. We Lwowie tego nie ma...

DN. Lwów.

J. B.

Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY. Nie po raz pierwszy zawdzięczamy t. zw. Teatrowi Małemu, że, dzięki doborowi sztuk, ujrzelśmy sympatyczną pikethaube pruską na scenie. I to bez żadnej głębszej racji. Gdyby choć komedia p. Schmiedena posiadała głębszą wartość, któraby nie sympatyczność tła częściowo usprawiedliwić mogła, lub pozwoliła o niem zapomnieć — bynajmniej. W 3 długich aktach „Najdostojniejszego przodka” jest tylko jedna sytuacja, pomyślana szczęśliwie: udzielną księżę jakiegoś nieprawdopodobnego państewka niemieckiego, przejęty mocno swym teatrem nadwornym, pisze *sam* sztukę, w której chce swego „śpiącego” przodka zrehabilitować i zrobić go bohaterem. W przeddzień sztuki — pomijamy różne peripetie, zbyt dokładne informacje scen miłosnych, jakich księżę-autor udziela primadonnie i t. d. — musi wyjechać. Jest obawa o 3 akt. Czy publiczność, która zna historię śpiącego przodka, zechce bez sykania uwierzyć, że był bohaterem?... Co robić? W tej opresji wpada b. profesor księcia na myśl: on przerabia akt trzeci, wiernie podług historii. Przeróbka robi straszne fiasko. Na ten akt 3 wraca księżę-autor, wchodzi do teatru i — *tableau!*...

Sytuacja wcale niezła, jednakże nie wystarczająca na zapełnienie całej sztuki, przepełnionej zresztą komparsami o rysach lokajsko-biurokratycznych... Bo pruski autor, nawet jeśli mu się zdaje, że jest bardzo wolnomyślny i liberalny, to jeszcze nie umie skryć uniżoności dla rangi i tytułu — czego dowodem np. „Alt-Heidelberg“.

Zresztą sztukę grano dość starannie.

SPRZEDAŻ,
WYNAJEM.



HERMANI GROSSMAN
MAZOWIECKA 16

GENNIKI
BEZPŁATNIE.

Z Filharmonii warszawskiej.

W ubiegłym tygodniu Warszawska Orkiestra Filharmoniczna pod dyrykcją p. Zdzisława Birnbauma wykonała po raz pierwszy poemat symfoniczny „Korsarz“, utwór młodego kompozytora Piotra Ryty.

Autor dał się już poznać ogółowi w sezonie poprzedzającym pierwszą próbą kompozytorską na polu orkiestrowym, mianowicie — poematem symfonicznym „Grażyna“.



Piotr Ryty.

Debiut był bardzo zachęcający. Świadczył on o gruntownej wiedzy autora, połączonej z fantazją, dającą nastroje świeże i obrazy plastyczne. W zakresie tych samych zalet „Korsarz“ stanowi wyraźny krok naprzód, coraz lepiej wróżący na przyszłość. Nowa kompozycja została bardzo życzliwie przyjęta przez prasę i publiczność. P. Piotr Ryty urodził się w Wilnie w r. 1884, gdzie pobierał nauki początkowe. W r. 1903 wstąpił do konserwatorium w Warszawie; studiował tam grę na fortepianie pod kierunkiem prof. Michałowskiego, a kompozycję u Noskowskiego.

Oprócz wymienionych dwóch poematów Symfonicznych p. Ryty posiada w tece: symfonię, kantatę do słów Mickiewicza „Hymn“ i poemat „Sen Dantego“ nagrodzony na konkursie Filharmonii Warszawskiej w r. 1912. Obecnie p. Ryty pracuje nad nowym poematem, który już jest na ukończeniu.

Bemol.

Z kroniki towarzyskiej.

W dniu 11 stycznia 1913 r. ksiądz prałat Lasocki w kościele po-Pijarskim pobłogosławił związek małżeński p. Gustawa Jarockiego, znanego kupca i przemysłowca, współwłaściciela firmy „Import kawy L. B. Jankiewiczów—Bracia Jarocki“ z panną Melanią Cordée, obywatelką miasta Lublina.



Melania Cordée.



Gustaw Jarocki.

O przyszłość uniwersytetu lwowskiego.



Pod gmach uniwersytecki przybywa czoło olbrzymiego pochodu manifestacyjnego z ratusza, gdzie wielotysięczny wiec zażądał bezwzględnego ubezpieczenia polskości Wszechniczy Jana Kazimierza we Lwowie.

Wspaniały dar.

Adam ks. Czartoryski, prawnuk księcia generała ziem podolskich, wnuk ministra i powiernika ces. Aleksandra I, syn prezesa b. Tow. historycznego w Paryżu, a sam dziedzic i opiekun Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, zakupił na



Adam ks. Czartoryski.

Starem Mieście w Warszawie piękną kamienicę narożną, t. z. *Kamienicę Książąt Mazowieckich* i ofiarował ją na własność *Towarzystwa Miłośników Historii*.

Fakt ten piękny a znaczny, godny potomka starożytnego i zasłużonego rodu, a zarazem wyróżniającego się

tem, że w poczcie swym liczy

wyjątkową ilość rozumnych, myślących i o naukę dla siebie i dla narodu zabiegliwych mężów, nie potrzebuje dalszej chwały i rozgłosu, głosząc się i chwając sam przez się.

Kamienica należała jeszcze przed



Dom dawniej książąt Mazowieckich na rogu Starego Miasta i Wąskiego Dunaju.

czwierć wiekiem do mieszczańskiej rodziny Tytów i już wówczas uległa niezbyt szczęśliwej restauracji. Ale sam jej kształt i architektonika, zdobiąca ją figura św. Anny, wykusz z płaskorzeźbami, piękne odrzwia kamienne i stylowa ornamentacja, stanowią jej cennosc.

Dzieje jej, poza początkiem 16 stulecia, są nieco ciemne. Kamienica była własnością ks. Mazowieckich, aż do ich wygaśnięcia, ale kto wie, czy nie była raczej siedzibą administracji książąt, aniżeli ich rezydencją. W każdym razie istniała już na początku XIV stulecia.

Wraz z kamienicą Baryczków, dom ks. Mazowieckich stanowi cenny zabytek kultury staropolskiej.

Zgon wybitnego malarza.

Osiadły na stałe w stolicy nadniewskiej, utalentowany malarz-artysta, twórca szerokich impresji malarskich z podróży na wschód, do Maroka, Tunisu, do odległych krajów Azji, s. p. Jan Ciagliński zmarł w Petersburgu d. 7 b. m.

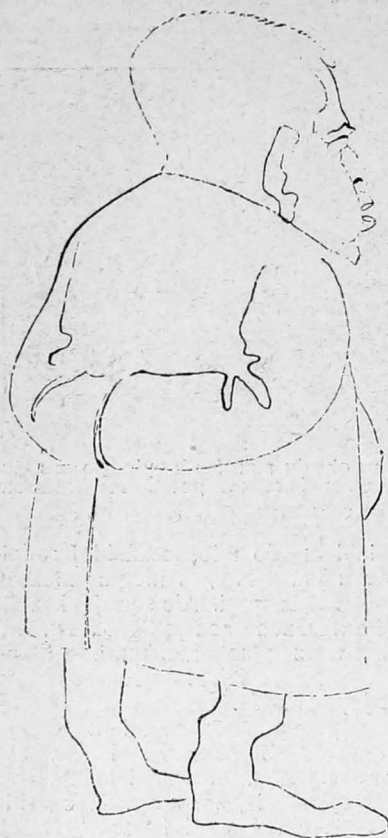
Cała karyera s. p. Ciaglińskiego rozwijała się w Petersburgu, tam też akademicka, oceniając jego talent i zasługi powołała go w r. 1906 na profesora czynnego. W r. zaś 1911 senat akademicki przysłał mu dyplom na członka honorowego tej



Jan Ciagliński.

najpoważniejszej instytucji. S. p. Jan Ciagliński urodził się w Warszawie i tu ukończył w r. 1879 szkołę rysunkową pod kierownictwem prof. Gersona, poczem wyjechał do petersburskiej akademii i tam już, po ukończeniu, dalszą pracę rozwijał. Warszawa rzadko widywała na swych wystawach jego prace. Przed laty „Świat“ reprodukował ciekawe impresje s. p. Ciaglińskiego z podróży do Indii. S. p. Wojciech Gerson tak scharakteryzował twórczość swego ucznia: „Temperamentu bardzo żywego, od początku nauki miał Ciagliński usposobienie do rysunku śmiałego, płaszczyznowego; stąd wypłynął sposób jego malowania: szeroki i barwny. Na miejscu, gdzie pracuje, zwą go impresjonistą“. Te krótkie słowa trafnie określają charakter talentu i twórczości zmarłego w sile jeszcze wieku malarza.

Z teki karykatur Sichulskiego.



Ernest Bandrowski, głowa krak. dem.



Henryk Koliszer.



Posel Wasilko, jedyny „dyplomata”
wśród rusinów.



Posel Diamant, soc.-dem.

Humor i Satyra.

Wędrowka Marsa.

Na Olimpie, w mgie szarej,
Mars, choć stary, lecz jary,
Przy Wenerze dni pędził spokojny;
Wtem go coraz dolata
Okrzyk głośny ze świata:
„Wojny! Wojny pragniemy! ach, wojny!”

Wstał Mars, chrząka, poziewa,
Lśniąca zbroję przywdziewa
I na ziemię wybiera się w drogę;
Hełm na głowę naciska,
„Pragną bić się ludziska —
Rzecz — ja im w tej pracy pomogę”.

Olbrzymiemi mkną stopy,
Zwiedza kraje Europy,
Różnym ludziom zadaje pytanie:
„Wojny chcecie w tej dobie?
Ja ją zaraz wam zrobię,
Kto najbardziej chce wojny, niech wstanie!”

Spojrzał, a tu ród ludzki,
Zamiast wstawać, siadł w kucki,
Dreszcz mu trwoży przebiega przez skóry.
Mars wykrzyknął: „Czy drwiecie?
Żarty ze mnie stroicie!
Pocóżecie wzywali mnie z góry?”

Rzecz Wilhelm Wąsaty:
„Jabym bił się za katy,
Wojennego albowiem chcę plonu;
Lecz po boju mkną ścieżce,
Łatwo mogę w zamieszce
Nogi sobie połamać u tronu”.

Mars się śmieje nieznacznie:
„Austria — mówi — niech zacznie!”
A Franz-Joseph mu na to wśród tremy:
„Myśmy bliżczy już krachu,
Wciąż się zbroim dla strachu,
Lecz miast w innych strach budzić, my
drżemy”.

„Ha! — Mars rzecze: — angliku,
Ty w bojowym stań szyku,

W tobie cnoty rycerskie wszak żyją”.
„All right! — anglik wykrzyknął, —
Lecz jam zdawna przywyknął,
Że się inni, bym zysk ja miał, biją”.

Chciał Mars pytać francuza,
Lecz ten w strachu, by guza
Nie uzyskać w bojowych spraw znoju,
Chwycił Rosyę za poły
I z nią wrzeszczał pospoły:
„My pokoju pragniemy! Pokoju!”

Rzekł Mars, krzywiąc ustami:
„Nie mam robić co z wami,
Mknę na Olimp — lecz myśl mi mózg smaga:
Że wasz groźny wrzask cały
I rycerskie zapąły
To wierutna jedynie jest blaga!”

Krogulec.

go obchodu objął p. Karol René, muzyk
pianista, który interpretował dwa utwo-
ry Chopina, nagrodzone rzesistemi okla-
skami. W program wieczoru weszły
ponadto: deklamacja p. Léo Malraison,
artystki z Komedyi francuskiej, śpiewy
p. Palarosa, i t.d.

Paryż.

mrs.



Albert Cim, literat.



Karol René, pianista.

Rocznica J. I. Kraszewskiego w Paryżu.

Dla uczczenia 100-tnej rocznicy uro-
dzin J. I. Kraszewskiego, komitet fran-
ko-polski urządził 7 stycznia 1913 w Pa-
ryżu wieczór, na który przybyła bardzo
licznie publiczność polsko-francuska. Ob-
chód ten odbył się w pięknej sali Tow.
geograf. przy bulwarze St. Germain, pod
prezydenturą p. J. H. Rosny, znanego
literata francuskiego. Przemówienia i
charakterystykę literackiej działalności
J. Kraszewskiego powierzono p. Alber-
towi Cim, byłemu vice-prezydentowi Tow.
Liter. w Paryżu, prawdopodobnie dzie-
ki jego polskiemu pochodzeniu. P. A.
Cim zaznaczył to zresztą wyraźnie w
swym odczycie, przeznaczonym dla objaśniania Francuzów o znaczeniu i ja-
kości literacko-społecznej pracy Kra-
szewskiego. Odczyt ilustrowany był o-
brazami świetlnymi. Muzyczną część te-

Do całego nakładu niniejszego numeru załą-
czamy prospekt wydawnictwa:

„Najślawniejsze powieści świata”.

Adres red. i adm.: Warszawa, ul. Sadowa 6.



KONIAK „URUS”.



F. JANKOWSKIEGO.



Na schodach, łączących dolną część Alei Jerozolimskiej z mostem, ruch już panuje ożywiony.



Ruch kołowy powoli się także zaczyna.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



DYPLMACJA I WOJNA.

Nowy zatarg na horyzoncie: Rumunia grozi wojną Bułgarii, jeżeli nie dostanie Silistryi. Austria podobno stoi za nią.

Neutralizacja Adrianopola projektowana jest, jako ułatwienie pokoju: miasto to miałyby dzielić Bułgaria i Turcja, a rząd mieszana.

Rokowania londyńskie zerwane, ale delegaci nie rozjechali się jeszcze. Grey ich zatrzymał, spodziewając się znaleźć kombinację nową a dobrą.

Turcy upierają się przy Adrianopolu, licząc na zatarg rumuńsko-bułgarski i brak jedności u mocarstw.

Dardanele mają być odkryte wkrótce dla wszystkich okrętów wojennych na konferencji ambasadorów. Byłoby to historyczne zwycięstwo Rosji.

SPRAWY POLITYCZNE.

Jagow mianowany niemieckim sekretarzem spraw wewnętrznych. Osobistość bezbarwna, bezprogramowa, nie-wojownicza. Będzie narzędziem.

Rada Narodowa pod zaborem pruskim nie może dojść do skutku, jako najwyższa powaga i władza. Niemieckie pisma to cieszy.

Parlament niemiecki potępił działania rządu w sprawie nadużyć wyborczych w Świecie. Landrat Halem wobec tego nie zostanie uznany za posła.

Ustawa parcelacyjna, nowy środek przeciwko polakom, nie zostanie w tym roku wniesiona do sejmu. Wściekłość hakatystów.

Protest przeciwko wywłaszczeniu odbył się w Pradze Czeskiej. Gorąco przemawiali Kramarz, Hovorka, Hlavacek.

JASNE MOMENTY.

Dom Książąt Mazowieckich na Starem Mieście w Warszawie otrzymało Towarzystwo Miłośników Historii, dzięki ofiarności ks. Adamostwa Czartoryskich.

„Hotel Piast” w Wiśle ocalono od zaborczości niemieckiej, dzięki dobrej woli grona osób z Warszawy i Krakowa.

NAUKA I SZTUKA.

Wawrzeński ostreimi słowami krytyki o ś. p. Stanisławskim wywołał burzę w szklance wody malarskiej. Protesty zbiorowe i pojedyncze.

„Nowiny Lekarskie”, organ wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, doczekały się 25-ioletnia. Pomyślności i nadal!

Jako dyrektorów przyszłych teatru krakowskiego wymieniają: Tarasiewicza, Bandrowskiego i Ordyńskiego.

Pamiętnik królowej Wiktorji, 1832—1840, wydany został z pozwoleniem panującego jej wnuka. Pełny miłej dziewczęcości.

Leopold Kampf umarł w Krakowie, 32 lat, autor dramatu rewolucyjnego: „W przededniu”, granego w paryskim teatrze „Des Arts” 250 razy.

„Lekcje z historii literatury polskiej” wydał po rosyjsku prof. Pogodin, doskonały znawca przedmiotu, autor dwutomowej monografii o Mickiewiczu.

Warszawskie Koło Artystyczne utworzyło się dla krzewienia sztuki nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji.

RÓŻNE.

Bojkot kapitałów i pracowników niemieckich przygotowuje się w Paryżu. Niemcy wciskają się do Francji masami. „Jeszcze lat trzydzieści, a Paryż będzie miastem francusko-niemieckim”. Skrócenie procesu proponuje rosyjskie ministerium spraw; termin do apelacji — miesiąc, do kasacji — dwa miesiące.

„Szkole Batignolskiej w Paryżu rząd francuski cofnął zapomogę roczną, wypłacaną od lat 50-tych. Ostatnio wynosiła 7000 franków.

„Inorodcy” po — francusku. „Le Temps” poszedł śladami wynalazczego Puryszkiewicza i ukuł nowy termin polityczny z powodu Polaków. Są oni — *allogènes*...

7-ty lekarzy spada z etatu na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej od nowego roku. Urzędnicy tej kolei mają „dość zdrowia”...

Uniwersytet warszawski zostanie w Warszawie. Nie przeniosą go do Saratowa. Wyznaczono fundusze na wybudowanie gmachów laboratoryjnych.

Ważne udogodnienie. Po wielu latach starań znizono taryfę na węgiel dąbrowski, idący do portów morza Bałtyckiego.

Zjazd studentów ormiańskich w Genewie postanowił starać się, aby... rządy Europy zajęły się kwestią ormiańską.

Z PRASY.

„Gazeta Włościańska” zaczęła wychodzić, tygodnik „społeczny, literacki, rolniczo-przemysłowy i handlowy”.

„Ceramika”, czasopismo naukowo-techniczne, zostało zapowiedziane.

„Tygodnik Polski”

organ niezależnych kół narodowych pod kierunkiem literackim

Gustawa Simona i Stefana Czarnowskiego.

Pismo polityczne, społeczne, literackie i artystyczne. Numery okazowe na żądanie.

Red. i Adm.: Warszawa, 8-to Krzyska № 16. Tel. 228-33

Nowe



lampki Osram z drutu ciągnionego
Niepękające

Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram”. Do nabycia wszędzie

Stalemu Prenumeratorowi. Po żądane wskazówki proszę się zwrócić do redakcji „Mechanika”, Wspólna, 37.

Treść № 3 „Świata”.

Acheron duszy. Karol Irzykowski.
Witaj. Tadeusz Grębecki.
Miniatury portretowe Słupskiego. (Z 5 il.).
Wiało pod Witoszą. (Z 7 il.) Tadeusz Miciński.
Co Ameryka wykupiła? (Z 4 il.) Stanisław G.
Klasztor OO. Kapucynów. (Z 3 il.) Dr. M.O.
Na dworze żywieckim. (Z 11 il.). St. Ss.
Z teatru poznańskiego. (Z 3 il.) Sigma.
Dwie rozmowy o teatrze lwowskim. J. B.
Z teatrów warszawskich. b.
Z Filharmonii warszawskiej. (Z 1 il.) Bemol.
Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 il.).
Wspaniały dar. (Z 2 il.) b.
Zgon wybitnego malarza. (Z 1 il.)
Humor i satyra. Krogulec.
Rocznica J. I. Kraszewskiego w Paryżu.
(Z 2 il.) mrs.
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Żałobna karta. (Z 7 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:
Wznowienie „Dyabła i Karczmarki”. (3 il.)
O przyszłość uniwersytetu lwowskiego.
Z teki karykatur Sichulskiego. (4 il.)
Trzeci most w Warszawie. (2 il.)
Z higieny Warszawy.

TURYSTA POLSKI.
Kilka uwag o współcz. tatarnictwie. (Z 1 il.)
Z życia ludu serbskiego. (Z 3 il.) R. Wacek.
Wieczór u Maharadzy. Ewa Dzieduszycka.
Zima w Szwajcarii. (Z 4 il.) K. L.
Z Nizy. (Z 1 il.) S. K.
Z literatury podróżniczej. Abf.



W ubiegłym tygodniu Stow. właścicieli nieruchomości w Warszawie urządziło zbiorową wycieczkę dla interesujących się higieną naszego miasta. Celem wycieczki był niedawno otworzony miejski zakład dezynfekcyjny i palenia śmieci. Ogólne zainteresowanie budziły wzorowe urządzenia techniczne i wóz do śmieci, doskonale obmyślany przez p.p. d-ra Al. Zarewicza (2) i dyr. miejskiego zakładu dezynfekcyjnego, p. Koralewskiego (1). Takich wozów m. Wiedeń zamówiło 300.

Odpowiedzi redakcyi.

Piastowi. O ile nam wiadomo, studium to nie ukazało się jeszcze w druku.

Nina K. Adresu lekarza-specjalisty od naprawiania nosów nie posiadamy. Zechce Sz. pani zwrócić się po informację do „Gazety Lekarskiej”.

Telefonu № 277.
Adres dla listów: Józef Gorecki,
Podgórze, Kraków.

wyrobia siatki żelazne, drut gładki i kołczasty pocynkowany,
meble żelazne i miedziane, urządzenia szpitalne i kliniczne,
wyroby żelazne kute ornamentalne i budowlane.

Fabryka Józefa Goreckiego
w PODGÓRZU (koło KRAKOWA)

Niezrównany wybór
Cen b. niskie

Dywany Wschodnie

Tow. Akc.
Warsz. Fabr. Dywanów
Mazowiecka 20

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH
Braci Polakiewicz
w Warszawie. Egz. od r. 1862
6293 Poleca **PAPIEROSY**
„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.
„№ I” i „№ II” 10 . 6 .
„Wiwat” . . . 10 . 6 .

MŁODZIEŃC
bez środków pragnąłby gorąco odbyć trzy-
letnie studia przemysłowe—prosi o podanie
ręki pomocnej. Dla okazania wdzięczności
przekazuje na cel publiczny, przez Obywatela-
Wspomożyciela wymieniony, swą polisę
ubezpieczeniową, jedyną rzecz, jaką posiada.
Adres: Okazicielowi legitymacji 17621,
„Świat”, Kraków, Bonerowska № 12.

Biufeczko higieniczne
dające się za-
stosować do każdego wzrostu
**Model 6 znacznie udoskonalo-
ny z szafką na kaje-
ty i książki na folkach**
poleca Tow.
urządzeń
szkolnych
i pomocy
naukowych
URANIA
Warszawa
Biało 18
Wyrob własnej fabryki mebli szkolnych



Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kwity lombardowe, bry-
lanty, perły oraz inne drogie przedmioty, płacąc najlepiej. Odstępuję
je z małym zyskiem, sprzedaję też tanio nową biżuterię i zegarki reno-
wanych fabryk. Wybór ogromny poleca A. Duszke, Marszałkowska 102.
egzystujący od 1887 r. Magazyn Jubilerski Tel. 105-39.

Leczenie zaparcia. Zaparcie,
które jest zwykle źródłem licznych utra-
pień, a często i ciężkich chorób, powin-
no być leczone systematycznie i z nad-
zwyczajną starannością. Z pośród środ-
ków lekarskich, najlepszym, naszym zda-
niem, jest ten, który właściwie użyty,
daje rezultaty niewątpliwe i prowadzi
do wyleczenia. *Cascarine Leprince* od-
powiada właśnie powyższym wymaga-
niom. *Cascarine Leprince* w postaci pi-
gułek stanowi broń, przy pomocy której
lekarz może skutecznie walczyć z tą
chorobą, tak rozpowszechnioną, a tak
jednocześnie upartą. *Cascarine Leprince*
wpływa bardzo dodatnio na ruch robacz-
kowy kiszki, dzięki swemu specjalnemu
działaniu na wątrobę, zarazem jest do-
skonalszym środkiem, odkażającym kiszki.
Dr. Bernard.

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Elikzir do Zębów

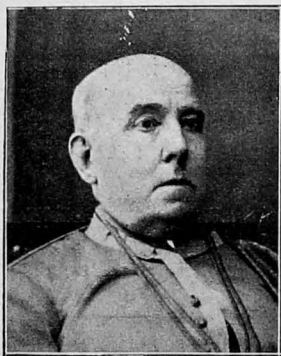
ŻAŁOBNA KARTA.

Ś.p.Z. z Grosserów Szlenkierowa, wdowa po znanym przemysłowcu, ś. p.



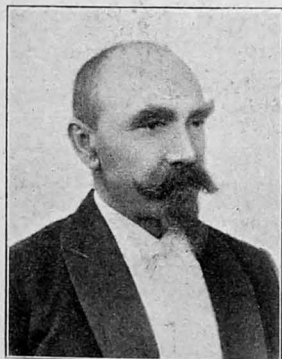
ś. p. Karolu, zmarła w Warszawie 10 stycznia, w 62 roku życia. Zmarła znana była zaszczytnie na polu dobroczynności publicznej. Jej staraniem wzniesiono: Szkoły im. ś. p. Karola Szlenkiera i Ochronę przy ul. Obożnej; byłarównież opiekunką zbudowanego w r. zeszłym szpitala dziecięcego przy ul. Obożnej.

Ś. p. ks. Franciszek Brzeski, prałat domowy Jego Świątobliwości, protonotaryusz apostolski, prałat prepozycy kapituły Łowickiej, od lat 30 proboszcz parafii św. Andrzeja w Warszawie, zmarł dn. 10 b. m., w 78 roku życia. Po ukończeniu seminarium duchownego w Warszawie, wstąpił do Akademii Duchownej, gdzie, używszy stopień kandydata św. Teologii, został mianowany prefektem szkoły realnej na Lesznie, w r. 1859 wice-regensem i profesorem gimnazjum duchownego w Warszawie, a po wyjeździe ówczesnego regensa, ks. Albina Dunajewskiego, zastępował go w obowiązkach regensa; później przez lat 19 pełnił obowiązki prof. semin. św. Jana. Zajmując się przytem sprawami dobroczynności i szkolnictwa, był nieustannie czynny, nawet przeszedłszy już do emerytury. Ś. p. ks. prałat Brzeski należał do najwybitniejszych i najświetlejszych osobistości naszego duchowieństwa.



Ś. p. Antoni Śliwiński,

zmarł w Warszawie 4 bież. m., w 74 roku życia. Zmarły znanym był i cenionym w szerokich kołach towarzyskich i społecznych, jako członek - założyciel dwóch popularnych instytucji, Tow. wioślarskiego i „Lutni“, oraz wyjątkowo czynny w naszym życiu artystycznym i sportowym.



Gruntownie obeznany z administracją i rolnictwem, został, po sprzedaniu swych majątków

w Kutnowskim, najpierw jednym z zarządzających dobrami ks. Romana San-

guszki na Wołyniu, następnie pełnomocnikiem dóbr antonińskich Józefa hr. Potockiego na Podolu.

Osierocił liczną rodzinę, a pomiędzy innymi znanego u nas publicystę, p. Artura Śliwińskiego.

Ś. p. ks. Antoni Brykczyński.

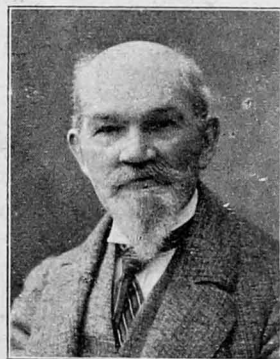
Zmarły ś. p. ks. prałat Antoni Brykczyński należał do najniepospolitszych kapłanów współczesnych. Aczkolwiek pracował na skromnym stosunkowo terenie, gdyż w obrębie swej parafii Goworowskiej, rozwinął tam w ciągu lat 30 zgorą tak opatrnościową i wzorową działalność, iż służyć ona może, jako przykład światła kapłańskiego, na najszerze dzielnice kraju. Poza wzniesieniem domu ludowego, założeniem och-



rony, światłą opieką i czuwaniem nad powierzonymi sobie duszami, ś. p. ks. prałat, jako gruntowny znawca sztuki kościelnej, tak upiększył po przebudowie i rozszerzeniu świątynię parafialną w Goworowie, iż stała się ona jednym z najwspanialszych przybytków chwały i sztuki Bożej. Niezmordowany siewcą słowem i piśmem dobrego ziarna na pożytek bliźnich i sztuki kościelnej, wierny i gorliwy sługa Kościoła i kraju ojczystego, światły pasterz i wychowawca ludu - oto wizerunek tego prawdziwie opatrnościowego kapłana - obywatela. Z licznych prac piórem ś. p. księdza Brykczyńskiego z zakresu archeologii i sztuki wymienić należy: „Podręcznik praktyczny ikonografii chrześcijańskiej“, „O naczyniach i sprzętach eucharystycznych“, „Dom Boży“ (praktyczne wskazówki budowania i konserwacji kościołów) i wiele innych. Ś. p. ks. B. urodził się w r. 1843 w majątku Osie (gub. radomskiej).

Ś. p. Antoni Żukowski,

wychowaniec Szkoły Głównej warszawskiej. Ś. p. Antoni Żukowski urodził się w Siedlcach w r. 1843, ukończył Szkołę Główną w r. 1858 i za rozprawę o „Marcinie Lutrzu“ otrzymał stopień Magistra nauk filologiczno-historycznych. Po kilku latach, postanowiwszy poświęcić się stano-
wieniu nauczyciel-
skiemu, przeniósł się do Krakowa i został suple-
ntem przy gimnazjum św. Anny, a po złożeniu państwowego egzaminu mianowany został nauczycielem historii, geografii i języka polskiego w temże gimnazjum. Następnie przeniesiony na posadę nauczyciela Seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie, skąd znów powołany został



do Krakowa. Tu wystąpił całą emeryturę w r. 1903, otrzymawszy przytem rangę Radcy szkolnego i krzyż złoty z koroną zasług. Zamiłowany pedagog, umiał zjednać sobie szacunek kolegów i przywiązanie uczniów i, pomimo wyjścia do emerytury, był dyrektorem Liceum żeńskiego p. Kaplińskiej i wykładał w Akademii Handlowej, nadto był nauczycielem w prywatnym Seminarium żeńskim św. Rodziny.

Ogłosił drukiem rozprawę: „O metodzie nauczania geografii“. Od lat dawnych cierpiał na aneurizm serca i, przybywszy do Warszawy, zakończył nagle życie w d. 3 stycznia roku bieżącego. Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa na wieczny spoczynek.

Bł. p. Leopold Kampf,

dramaturg i nowelista, zmarł w Krakowie w 32 roku życia. Obdarzony dużym talentem dramatopisarskim, pisarz teatralny z instynktu i temperamentu, zmarły Kampf rozpoczął był w niezwykle sposób karierę literacką, którą śmierć tak przedwcześnie przecięła.



Przed kilku laty wystąpił z pierwszym dramatem swym „W przededniu“, do którego temat zaczerpnął z dziejów niedawnej rewolucji rosyjskiej. Wystawieniu tej rzeczy w Krakowie sprzeciwiła się cenzura. Młody autor poszedł wtedy śmiało do Paryża, dostał się z

dramatem swym na scenę teatru Des Arts i doczekał się tu 250 przedstawień z rzędu. Dzięki aktualnemu tematowi, sztuka zdobyła wstęp na inne sceny, obiegała Europę, a nawet Amerykę, ukazała się w licznych przekładach na języki nie tylko europejskie, ale i egzotyczne, jak n. p. chiński. W Nowym Jorku grano ją równocześnie w czterech językach na czterech scenach. Oprócz „W przededniu“ napisał Kampf parę innych utworów, z których ostatni p. t. „Bocian“, wystawiony świeżo w jednym z teatrów w Brukseli, ukaże się wkrótce na scenie krakowskiej. Dla współczesnego teatru śmierć przedwczesna młodego, utalentowanego autora jest dużą stratą.

B.p. Szymon Wittenberg,

urodzony w 1851 roku, prezes zarządu stowarz. pomocy kupców, członek zarządu wielu instytucji dobrocz. i społecznych, zmarł dnia 7 stycznia 1913 r.



Z Kalotechniki.

Nr. 0, 1. Czerwoność nosa i rąk usunie krem Eros oraz masaż elektryczny. Elixir radiowy doskonale wzmacnia dziąsła i usuwa przykry zapach z ust. Zęby wybieli proszek Elien.

Nr. 87. Depilatoire usunie włosy, lecz tylko chwilowo, radykalnie zaś za pomocą elektrolizy, co uskutecznia się w Kalotechnice w godzinach przyjęć lekarskich od 4 — 6. Najlepszym środkiem pozbycia się krósti i węgrows jest masaż wibracyjny oraz usunięcie węgrows mechaniczne.

Nr. 5. Wrażliwą cerę smarować na noc kremem Radium, rano zaś myć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radiowaną oraz przypudrowywać higienicznym pudrem Vesta. Włosy (wyczeszki) przysłać trzeba do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz zbada przyczynę wypadania włosów i odpowiednie środki zaleci.

Nr. 42. Tak upartą żółtą plamę na twarzy wybieli krem angielski dr. Orgley'a. Jest to środek wypróbowany. Dla odtuszczenia cery oraz oczyszczenia z krósti i węgrows polecamy płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne. We Lwowie dostanie Sz. Pani w składzie Pawłowskiego, Akademicka, 21. Ręce wydelikatni krem

ogórkowy Burlingtona, oraz rękawiczki kosmetyczne.

Nr. 13. Niech Pan się zgłosi do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich od 4 — 6, a brodawkę przeszkadzającą przy goleniu zdejmie lekarz elektrycznością.

Wszystkie środki wymienione tutaj wysyłamy na prowincję za zaliczeniem pocztowym. Listy z zapytaniami prosimy adresować wprost do Kalotechniki. W Łodzi Spiess, w Wilnie Gruźewski, w Witebsku Seiffert, w Kijowie Jurotat, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński, w Sosnowcu Jagiełłowicz. Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Zęby a zdrowie.

Kto chce być naprawdę zdrow, zabiegi higieniczne przede wszystkim powinien rozpocząć od zębów. Niebadałe pielęgnowanie ich, zarówno jak i jamy ustnej, bywa źródłem wszelkich chorób, gdyż gromadzą się w nich bakterie chorobotwórcze. Chcąc racjonalnie pielęgnować zęby, nie wystarczy myć je tylko szczoteczką i wodą. Najlepiej używać do tego Tlenolu (krem, proszek i eliksir) sporządzonego według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Przetwory te

działają zabójczo na wszelkie bakterie i znakomicie konserwują zęby.

Pigułki Sanguinalowe z arsenikiem.

Jednym z najważniejszych, wprost podstawowych zabiegów w walce z gruźlicą, anemią lub neurastenją jest jak największe wzmocnienie organizmu, zwłaszcza w 1 lub w 2 okresie choroby. W takich razach znakomite usługi lekarzom i chorym oddają pigułki Sanguinalowe Krewela z arsenikiem. Posiadają one wybitne krwiotwórcze i wzmacniające krew własności, dodają chorym płucom nowych sił, wzmacniają cały ustroj i dają mu możliwość zwalczania z gruźlicą. Stosować je należy

zgodnie ze wskazówkami lekarzy, a pożytek przyniosą wielki.

Najwygodniejszy puder.

Noszenie przy sobie pudru w pudełkach i proszku, zwłaszcza przy obecnej modzie obcisłych sukien, wykluczających w zupełności kieszenie, stanowi dla wielu pań wielką niewygodę. Z kłopotu, wynikającego z tego, ratuje je znakomity wprost wynalazek, papier pudrowy w książeczkach, t. zw. Papier Poudre Ltd. Wystarczy tylko jedną karteczką, wydartą z tej książeczki, rozetrzeć po twarzy przy pomocy chusteczki, a wnet okryta jest ona cieniutką warstwą najlepszego pudru. Dr. M. D.

Jedyna Maszyna do pisania,
posiadająca wszelkie alfabety

„ORZEŁ“

GRAND PRIX
na wystawach
Turyn, Medyolan, Bordeaux, Bruksela.

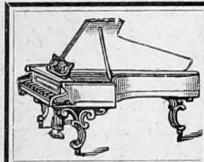
SKŁAD
GŁÓWNY J. KOZŁOWSKI
Warszawa, Jerozolimska № 39. 6635

„Rendez-vous“
dla przyjezdnych.

„BAR EXPRESS“ 80, Jerozolimska, 80.

Restauracja Pierwszorzędna

Wspaniały lokal. Osobny pokój dla Pań.
Nowość! Pokoje gościnne w piwnicy urządzone
na sposób zagraniczny. Ceny niskie.



MAŁECKI

SKŁAD
przeniesiony na Nowy-Swiat 34, Telefon
170-65.
Fabryka: Belweder, Zaokopowa 3, tel. 283-70.
RATY na dowolnych warunkach.
Wynajem, gruntowna naprawa i strojenia.



Wybitny wytwór wykwintnej perfumeryi.



7869
Dostęp można we wszystkich aptekach,
perfumeryach i t. p. magazynach.

BÓL GŁOWY: MIGRENE

NATYCHMIAST
USUWA „MIGRENO-NEVROSIN“
BEZWARUNKOWO PEWNY I NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.
SĄ JUŻ FALSYFIKATY! WIĘC ŻĄDAĆ W APTEKACH; SŁE-
APT. PROSZKOW WYRABIANYCH TYLKO W PŁOCKU z POD-
PISEM WYNAŁAZCY A. GAŚCICKIEGO NA KAŻDYM. PROSZEK 10K. ZŁOTY.
MARKA PAR.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

ZEGARMISTRZ
JÓZEF PAZDERSKI
egzystuje od 1898 r.
Warszawa, Bracka 9, tel. 192-60.
Filja
w Częstochowie Aleja II 35
Telefon 436.
Zegary i zegarki pierwszorzędnych fabryk, po bardzo przystępnych cenach. Specjalność zegary wieżowe, elektryczne i kontrolery, stróżów nocnych czeskie.

Zakład Ginekolog.-Akuszerijny.

„HYGIENA“

Akuszerki BORZOBHATEJ
Marszałkowska 25. — Tel. 139-21.
Urządzenia najhigieniczniejsze. Ceny przystępne. Opieka lekarzy specjalistów. Porady od 3 — 6.

Nauczycielka wyższe wykształcenie, szkoła muzyczna, przyroda, kursy literackie, świetny francuzki. „Promień“, Marszałkowska № 119, telefon 181-90.

TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski” wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.
Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.

Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zes. 15 k.

Nr 13.

Styczeń 1913 r.

Adres redakcyi i administracyi:
Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej
Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat”.

Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

Kilka uwag o współczesnem taternictwie.

W świecie pojęć inteligentnego polaka zajmują Tatry zdawna stanowisko uprzywilejowane. Powodem głównem tego zjawiska jest niewątpliwie praca poetów, pisarzy i artystów, którzy znajomość krajo-brazu i nastroju tatrzańskiego, ludu Podhala i jego stylu i gwary po całej ziemi polskiej rozszerzyli, wyznaczając światu Tatr wybitne miejsce w dobytku rodzimej kultury. Na karb tego zjawiska policzyć należy wielką popularność Zakopanego, która przed laty mniej-więcej dziesięciu doprowadziła do formalnej mody zakopiańskiej w ubiorach, sprzętach, częściowo i w architekturze.

Z tych samych powodów zapewne odnosi się ogół nasz z wielką sympatją, czasami nawet entuzjazmem, do nowożytnej formy zwiedzania Tatr — do taternictwa. Z tą popularnością taternictwa nie idzie jednak bynajmniej w parze jego znajomość, co szczególnie jaskrawo na jaw wychodzi, ilekroć z powodu jakiegoś nieszczęśliwego wypadku czy innej, często zewnętrznej, przy-czyny, odbywa się w prasie codziennej i w kołach jej czytelników dyskusya na temat pożytku czy zgoda uprawnienia dzisiejszej formy taternictwa. Pokazuje się wówczas, że nawet stali bywalcy Zakopanego objawiają zdumiewający brak najbardziej podstawowych wiadomości z dziedziny taternictwa.

Powodem tej nieświadomości jest zapewne to, że taternictwo nasze przeżyło w ostatnich piętnastu lub nawet dziesięciu latach okres rozwoju tak wszechstronnego i tak szybkiego, iż ogół nie mógł za nim podążyć, zwłaszcza wobec pewnej rezerwy w wystąpieniach naze-wnątrz, właściwej dzisiejszemu pokoleniu taterników. Ta rezerwa z jednej strony, z drugiej zaś znane właściwości psychiki publiczności sprawiły, że do świadomości społeczeństwa dotarły przeważnie zmiany bardziej zewnętrzne, gdy tymczasem głębokie wewnętrzne przeobrażenia uszły uwagi ogółu. Gdy więc każdy gość zakopiański widzi zmianę ubrania i rynsztunku, brak przewodnika, „manię robienia karkołomnych wycieczek”, to z pewno-

ścią mało kto zdaje sobie sprawę, że są to tylko pochodne objawy pewnych głębszych przemian.

Zmieniła się bowiem dusza taternictwa, bo zmieniły się, a raczej rozszerzyły, motywy przewodnie tej czynności i zakres jej. Źródłem namietności minionych pokoleń taterników były obok popędów poznawczych — wszak Tatry ówczesne, to kraina dzika, bezludna, z grubszą tylko zbadana — głównie motywy estetyczne. Swobodna włóczęga w otoczeniu przyrody górskiej, bogactwo wrażeń wzrokowych we dnie, zaś opowieści myśliwskie przewodników podczas nocy, spędzanych przy ognisku, wszystko to składało się na życie pełne uroku, odrywające od codziennych wrażeń i myśli na rzecz nowych, świeżych przeżyć.

Pobudki tej kategorii niewątpliwie występują i u współczesnych taterników mniej lub więcej silnie — zależnie od psychicznej dyspozycji — nie odgrywają już jednak, przynajmniej naogół, dominującej roli, którą objęły inne motywy. Żądza walki i potrzeba zwyciężania, te dwie prastare, rzecz można, instynktowne, namietności rodzaju ludzkiego, które w ciągu wieków znajdowały ujście w wojnach, napadach rabunkowych, turniejach i igrzyskach lub łowach na grubego zwierza, dziś pojawiły się w taternictwie współczesnem, jako pragnienie „bezinteresownej” walki z przyrodą i zwycięstwa nad nią. Możliwość mierzenia swych sił, zatrudniania i wy-ladowywania tych władz ciała i ducha, które w dzisiejszem zmechanizowanym życiu nie znajdują zastosowania i dlatego powoli marnieją, staje się nowem źródłem radości z życia. Równocześnie wzrasta zaufanie we własne siły — stąd animusz do pokonywania coraz większych przeszkód w postaci coraz trudniejszych, „karkołomnych” wypraw, a wreszcie, jako ostatni etap rozwoju, dążenie do wykonania wszystkiego własnymi siłami, do zupełnej samodzielności. Nowoczesny taternik odrzuca usługi zawodowego przewodnika. Wiąże się z przyjaciółmi w grupę z niewielu, najczęściej dwu lub trzech uczestników złożoną, w któ-

rej wszyscy mają równy głos, zmieniają się kolejno w prowadzeniu i w równej mierze ponoszą trudy i niebezpieczeństwa wycieczki, tudzież odpowiedzialność za jej powodzenie. Wycieczki zbiorowe, jak widać z tego — nie odpowiadają tym dążeniom. Tam bowiem cały ciężar zadania i odpowiedzialności spada na jednego, t. j. prowadzącego, którym jest doświadczony taternik, podczas gdy reszta uczestników, w najlepszym razie z kandydatów na taterników złożona, odgrywa rolę bierną, łącząc jedynie fizyczny wysiłek i to w stopniu zmniejszonym, gdyż w miejscach trudniejszych może liczyć na pomoc prowadzącego. Nic więc dziwnego, że zrzeszenia ściśle taterniczne odstępują od zwyczaju organizowania wycieczek zbiorowych. Podobnie nie leżą w duchu współczesnego taternictwa tłumne wyprawy z zastępem przewodników i muzyką góralską, w jakich lubował się Chałubiński i jego epoka. Dzisiejszy taternik, jeśli z jakichkolwiek powodów posługuje się przewodnikiem, to ma go tylko za towarzysza, wobec którego stara się zachować pełną samodzielność. To dążenie do jaknajwiększej autonomii w dalszym rozwoju pociąga za sobą pragnienie takiego czynu taternickiego, któryby był samodzielnym od pomysłu do wykonania. Dlatego niektórym taternikom nie wystarcza już powtarzanie przejść, przez innych znalezionych i opisanych, — szukają oni dróg nowych.

Jest rzeczą niewątpliwą, że do skreślonych wyżej motywów działania taternika przyłączają się czasami, może nawet często, pobudki niższego rzędu, jak współzawodnictwo między poszczególnymi jednostkami czy stowarzyszeniami, chęć rozgłosu i t. d. Są to jednak naleciałości nieistotne. Właściwe przy-czyny, nadające taternictwu fizyonomię, jaką dziś posiada, rodzą się w szlachetniejszych zakątkach duszy.

Równocześnie z temi zmianami i przeobrażeniami wewnętrznej treści taternictwa, odbywał się rozwój metody jego i organizacyi. Im większe były trudności i niebezpieczeństwa, których pokonanie stawiano sobie za cel, tem lepiej trzeba się było uzbroić do walki z niemi. Doprowadziło to do nadzwyczajnego rozwoju techniki taternictwa, możliwego jedynie dzięki szczęśliwemu zastosowaniu zdobyczy zachodnio-eu-

ropejskiego alpinizmu, który nieco wcześniej i w znacznie dłuższym czasie przebył analogiczną ewolucję. Tak wprowadzono w użycie linę turystyczną, której zadaniem jest usuwać, względnie umniejszać, skutki upadku jednego z uczestników wyprawy. Środek ten rozszerzył znakomicie zakres możliwych do przezwyciężenia trudności. Coraz częstsze wycieczki zimowe i wiosenne, wprowadzając taternika w zetknięcie ze śniegiem, przyniosły opanowanie — z pomocą raków i czekana — tego właśnie rodzaju terenu, którego dawni taternicy unikali, gdyż sobie z nim poradzić nie umieli. Uległ też zupełnej przemianie cały strój. Nie tak dawno jeszcze uważano znoszone zwyczajne buciki i takie ubranie za najodpowiedniejsze na wycieczkę. Tego rodzaju odzienie po kilku dniach szło w strzępy; nie więc dziwnego, że dzisiejszy taternik, który chodzić zwykł częściej, przezornie zaopatruje się w podkute buty (ma z nich prócz tego pociechę na śniegu i trawie) i odpowiednie ubranie, lepiej znoszące blizkie zetknięcie się z szorstkim tatrzańskim granitem. Do chodzenia po gładkich skałach służą osobne trzewiczki z miękką podeszwą, zwiększającą tarcie i pozwalającą wyczuwać i wyzyskiwać drobne nierówności. Miejsce tradycyjnego serdaka zajął nieprzemakalny batyst, lepiej chroniący od deszczu i lżejszy. O, bo lekkość nauczył się taternik wysoko cenić! Odkąd sam nosi swój bagaż w worku na grzbiecie, nie masz w nim już fajansowych talerzy, ani butelek piwa, ani koców, które to przedmioty dawniej napelniano białe torby przewodników. Wszystko musi być lekkie, praktyczne, nie zabierające miejsca; nawet pożywienie dobiera się ściśle, by przy największej wartości dla organizmu jaknajmniej ważyło. Nie miałem ułatwieniem jest oczywiście większa liczba i lepsze zaopatrzenie schronisk.

Odmieniem, lepszem, musi być też wykształcenie taternika, który sam sobie szuka drogi. Znajomość czytania map i zasad orientacji, tudzież szczegółowej geografii Tatr jest tu nieodzowna. Pomocą wielką są coraz dokładniejsze opisy, pojawiające się w pismach fachowych i w nowszych Przewodnikach po Tatrach. Ale i najlepszy opis nie pomoże, jeśli taternikowi brak koniecznych przymiotów: zmysłu obserwacyjnego i daru orientacji, wprawy we wspinaniu się, przezorności i doświadczenia.

Jeszcze do niedawna na najtrudniejsze wyprawy tatrzańskie niógł się zupełnie śmiało puścić każdy zdrow fizycznie a wolny od zawrotu głowy osobnik, bez jakiegokolwiek przygotowania. Wszak drogę wskazał mu przewodnik, który też w trudnych miejscach podawał gościowi swemu ciupagę lub dłoń, on też troszczył się o nocleg i jedzenie. Ale wówczas jeszcze znano niewiele wię-



Tor saneczkowy na Gubałówce.

cej, niż pięćdziesiąt wypraw szczytowych, gdy dziś liczba ich dochodzi do tysiąca, a trudności i niebezpieczeństwa są tak znaczne, że w stosunku do nich najtrudniejsze wycieczki lat dawnych określa się jako łatwe lub co najwyżej nieco trudne.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wynika natomiast jasno, że aby być taternikiem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, trzeba posiadać zgóry pewien zasób przymiotów ciała i ducha, które nie każdemu są dane, i zasób ten przez ćwiczenie pomnożyć. Trzeba ponadto znacznego zapasu wiadomości z dziedziny topografii Tatr, historii i techniki taternictwa, a nawet meteorologii i higieny, i to wiadomości nietylko teoretycznych, lecz opartych na własnym doświadczeniu. Krótko mówiąc, gdy taternictwo lat ubiegłych było poniekąd dyletantyzmem, to dzisiejsze jest umiejętnością. O tem, niestety, szerszy ogół nie wie, czy wiedzieć nie chce i tu leży źródło tych katastrof, które w ostatnich czasach tak często wstrząsają opinią publiczną. Przeważająca bowiem ilość, mniej-więcej dziewięćdziesiątych wszystkich wypadków górskich, przytrafia się nie taternikom, rozwiniętym na wycieczkach „karkołomnych“, lecz, przeciwnie, zupełnym nowicuszom, na drogach dla wprawnego całkiem niewinnych. Ludzie ci przyjmują możliwość obywatela się bez tachowego przewodnika, jako fakt dany, nie zastanawiając się zupełnie nad koniecznymi tegoż przesłankami. Nie przychodzi im poprostu na myśl, że to nie wszyscy mogą sobie pozwolić na samodzielne chodzenie po Tatrach.

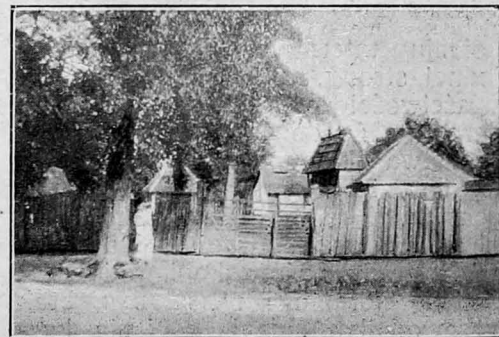
Tak przyczyną złego jest i tutaj brak rozwagi, przecenianie własnych sił i nieświadomość stosunków. Walka z tą nieświadomością jest jedyną drogą, na jakiej można osiągnąć zmniejszenie się liczby wypadków górskich, i tu otwiera się wdzięczne zadanie dla prasy, która po każdym wypadku tak gorliwie, a z tak małym dotąd powodzeniem, poszukuje winowajców.

Dr. Z. Klemensiewicz.

Z życia ludu serbskiego.

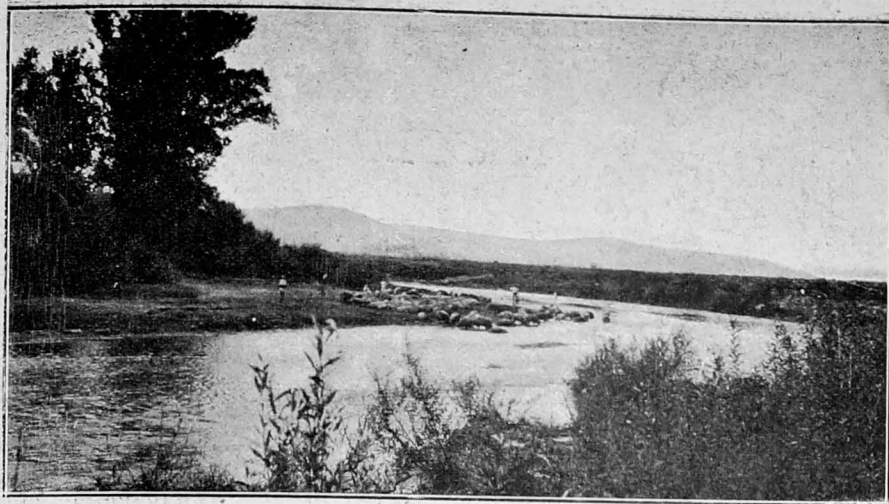
W sierpniu 1912 r. zwiedziłem pogranicze Serbii od strony Węgier, Sławonii i Bośni na przestrzeni od Orsovy na wschodzie, wzdłuż Dunaju, Sawy i Driny, po Zwornik na zachodzie. Wycieczkę tę odbyłem na rowerze, tem lepszą też miałem sposobność przypatrzenia się bliżej narodowi, który obecnie zaprzęta uwagę całej Europy, trzymając monarchię austriacko-węgierską w ciągłym pogotowiu wojennym, a rujnując ją gospodarczo i finansowo.

Niziny, rozciągające się od Belgradu na zachód ponad Sawą i na południe ponad Driną, poza miasteczko Lożnicę, jakoteż niż naddunajski i dolina nad Morawą, tą serbską Wisłą, należą do najurodzajniejszych i nageściej zaludnionych okolic Serbii. Reszta, to góry, bądź skaliste i nagie, bądź też pokryte gęstymi lasami dębowymi i bukowymi, które zajmują znaczny obszar środkowego kraju; za czasów niewoli tureckiej stanowiły te góry i lasy doskonałe kryjówki dla serbskich zbiegów z pod jarzma tureckiego. Z tej t. z. Szumadii (las po serbsku znaczy szuma) wypadły na początku XIX w. pierwsze powstańcze szeregi Jerzego Czarnego, protoplasty dzisiejszego Piotra I, i rozpoczęły zwycięską walkę z żywiołem tureckim. Dzieło pierwszego Karadżordżewicza, któremu nie stało dość siły i wytrwałości doprowadzić wyzwolenia ojczyzny do końca, podjęli Obrenowicze. Serbia stała się wolną i niepodległą, państwem europejskim



Fot. R. Wacek.

Zagroda serbska.



Z nad rzeki Driny

przyjęły ją w swe grono, poręczając traktatami byt niepodległy. Dzieła wyzwolenia dokonał sam lud serbski, chłop prosty, nieokrzesany, rolnik lub hodowca trzody chlewnej, lecz gorąco przywiązany do swej wiary, ojczyzny, zwyczajów i obyczajów. Lud ten stanowi obecnie w Serbii prawie 90% ogólnego zaludnienia kraju. Szlachta nie odegrała w walce o niepodległość żadnej roli; tej klasy społeczeństwa nowożytna Serbia nie zna i jest tem ciekawem państwem, które trzyma się monarchicznej formy rządu przy zupełnie zdemokratyzowanym społeczeństwie. Stara bowiem serbska szlachta utworzyła się za czasów panowania tureckiego. Za dostojenstwa i łaski z hojnej dłoni sułtańskiej zaprzedała się wrogowi i stała się najgorszym przeciwnikiem dawnych swych braci. Są to dzisiejszy muzułmańscy słowianie lub niektóre rody albańskie, mieszkające w Starej Serbii, a widzieliśmy, z jaką zawziętością występowali oni przeciw słusznym żądaniom chrześcijańskiej ludności półwyspu bałkańskiego. Dziś wojna stosunki te zmieniła; od wieków pogardzani „rajowie“, jak turcy pogardliwie chrześcijan nazywają, odzyskali swe prawa i może trwały spokój zapanuje w tem wrzącem kotłach, grożącym rozsądzeniem ogólnego pokoju europejskiego.

Przejeżdżając wsie i miasteczka serbskie, leżące nad Sawą i Driną, miałem niejednokrotnie sposobność wdać się w rozmowę z chłopem serbskim. Na pytanie moje, gdzie jest szlachta serbska, gdzie obszarnicy, odpowiedział mi chłop hardo: „my szlachta, my panowie“. Tak też jest rzeczywiście. Obszarów dworskich tutaj nigdzie niema, natomiast chłop serbski, połączony w stowarzyszenia rodowe, t. zw. zadrugi, są bardzo zamożni i nieraz majątek takiego rodu jest równy naszym fortunom magnackim. Zadruga serbska — jest to stowarzyszenie rolne, oparte na wspólności rodowej członków. Na czele zadrugi stoi najstarszy i najpoważniejszy członek rodziny, tak zwany „starejszyna“, który zastępuje zadrugę wobec władz politycz-

nych, kieruje robocizną, łagodzi spory i dzieli plony między członków rodu. Każdy członek jest obowiązany wykonywać prace rolne, wyznaczone przez starejszynę, wraz z nim swą opiekę i zabezpiecza byt; z tego też powodu nie widziałem w Serbii żebraków, a jeśli się trafi, to napewno można twierdzić, iż to obcokrajowiec. Przymus w zadrudze nie istnieje; jeśli kto chce z niej wystąpić, wówczas wydzielają mu jego część, stawiają mu budynki i pozostawiają go własnemu losowi — rzadko jednak coś podobnego zachodzi, bo zadruga wielkie korzyści przynosi swym członkom. Poza pracą wspólną, wyznaczoną przez starejszynę, może każdy członek jeszcze ubocznie zarabiać, a pieniądze, tak zarobione, zostaje jego wyłączną własnością. Do zadrugi może być przyjęty i obcy zupełnie człowiek, ale na to musi się zgodzić ogół członków. Zwyczajem też bardzo pięknym u serbów jest adoptowanie sierot przez przybranych rodziców. Aktowi temu towarzyszy bardzo prosta a wzruszająca ceremonia: Sierotkę przyprowadza do nowych rodziców miejscowy proboszcz lub starejszyna; na progu chaty staje przybrany ojciec i odzywa się do dziecięcia w te słowa: „Ja ciebie adoptuję, będziesz moim synem, mój dom będzie odąd twoim domem i wszystko, co do mnie należy, będzie twojem; tylko śmierć nasz związek zerwać może“. Tak wprowadzony nowy członek korzysta z wszelkich praw zadrugi i byt jego jest nazawsze zabezpieczony. Widzimy więc, że wobec takiej organizacji gminnej u serbów, wszelka bieda chłopów serbskiego jest tylko wymysłem bujnej fantazyi korespondentów rozmaitych pism, którzy albo w Serbii zupełnie nie byli, albo poza obręb Belgradu się nie wychylali.

Proletaryat, pauperyzm w Serbii nie istnieje — jeśli się nawet widzi źle odziane, brudne i obdarte postacie chłopów serbskich na ulicach Belgradu, to jeszcze nie dowód, iż ten chłop musi być biednym. Zadruga tedy odgrywa w życiu ekono-

cznem ludu serbskiego rolę dominującą; wpływa też dodatnio i na poziom życia moralnego. Członkowie bowiem zadrugi mieszkają wspólnie, wzajemnie się kontrolują i wszelka rozpusta jest wykluczona. Przez długie wieki okrutnej niewoli tureckiej były te stowarzyszenia rolne, oparte na pokrewieństwie naturalnem i przybranem, ostoją łączności narodowej i wiary, gdzie pielęgnowano myśl o wolnej i niepodległej ojczyźnie.

Poza zadrugą, która stanowi podstawę gminy serbskiej, istnieją jeszcze inne związki, treści bardzo idealnej i nie o tak szerokim zakresie. Jest to t. zw. pobratymstwo i posiestrzymstwo. Związki te polegają na ślubowaniu sobie dozgonnej przyjaźni między osobnikami tej samej płci. Tacy duchowi bracia lub siostry obowiązani są wzajemnie sobie pomagać, zwłaszcza w niebezpieczeństwie życia, bronić się do ostatniej kropli krwi, użyć schronienia w razie potrzeby. Rzadsze są związki duchowe między młodym chłopcem i dziewczyną; jeśli się jednak tak zdarzy, to wówczas dziewczyna serbska czuje się dumną i taki brat duchowy jest jej nieraz bliższy od narzeczonego. Wolność ta w zawieraniu związków duchowych znika atoli zupełnie, jeśli przyjdzie do małżeństwa; wówczas decyduje rodzina, która bardziej zważa na stronę finansową, aniżeli idealną nową parę.

Kobiety nie są równouprawnione z mężczyznami, a w zadrudze odgrywają rolę gospodyń, na barkach których spoczywa właściwie całe gospodarstwo rolne. Młode dziewczęta są zalotne, lubią bardzo pięknie się czesać i wielką wagę do tego przykładają; prędko się jednak starzeją, garbią i robią wrażenie istot zapracowanych i przemęczonych. Chłopi pół życia swego spędzają w „kafanie“, t. zw. gospodzie, gdzie obsiadłszy stoliki, zasłane białym obrusem, wychylają kubki za kubkami pełne czarnej kawy i namiętnie politykują. Oczywiście, tematem tych rozmów w sierpniu była Turcja, obecnie z pewnością Austro-Węgry.

Codzienny strój serbów jest skromny, strój od święta natomiast, narodowy, odznacza się pięknnością, barwnem i bogatym wyszyciem, zazwyczaj ręcznym haftem. Na szarokie, wygodne szarawary spuszczo-



Fot. R. Wacek. W niedzielę popołudniu.

Ma białą koszulę, spiętą szerokim pasem, na głowie słomiany kapelusz lub czapa, na nogach barwne pończochy i skórzane chodaki. Po miastach jednak zrzuci serb z siebie swój strój narodowy, a ubiera się w tandetę wiedeńską; czegoś podobnego nie zauważyłem w Cetynii, gdzie wszyscy czarnogórcy, od najbiedniejszego do najbogatszego, noszą piękny, jednakowy strój narodowy. Również i strój serbek jest skromny — jedynie bogactwem odznaczają się złotem haftowane czepce i kolkaki, które drogą spuścizną przechodzą z matki na córkę. Broń bogata i ozdobna stanowi dopełnienie całości; zwłaszcza ładownice — to skarb chłopów serbskiego, który z bronią prawie się nie rozstaje.

W odżywianiu się prosty ten lud jest bardzo wstrzemięźliwy, w picciu umiarkowany, poprzestaje na tym, co mu ojczyzna jego rodzi. Przy wielkich tylko uroczystościach i świętach raczą się chłopcy serbscy doskonałą wódką, przez nich ze śliwek wyrabianą, tak zwaną śliwowicą, jedzą zupełnie z kurcząt lub mózg barani. Za okrasę służy im słonina wieprzowa, ser owczy lub kozie, a mleko kwaśne i zsiadłe lub placki z kukurydzy z przasnym miodem są specjalnym serbskim pożywieniem.

Chłop serbski, jak wogóle słowianin, odznacza się gościnnością; po miastach zwyczajnie pocnod cywilizacji zachodnio - europejskiej spacył to starodawne i święte przykazanie gościnności, lecz po wsiach okazywano mi wszędzie szczerą i uprzejmą. W polu nawet, gdy miałem raz noc za Belgradem złapała, stróż kukurydzy pozwolili przespać się w ich budzie i o zapłatę nie pytali. Tam nie pytają podróżnego, co zaczął, jakiej godności i narodowości, lecz otwierają chatę, która czem bogata, tem rada.

Serbowie odznaczają się też wielkim przywiązaniem do swej wiary wschodniej, narodowej; jej zawdzięczają oni, iż mimo tyłowiekowej niewoli nie ztratili swojej odrębności narodowej. Księża, czy to świeccy czy zakonnicy, podniecili ten lud w języku dlań zrozumiałym, wskazywali na turka, jako na wroga chrześcijaństwa, i temu duchowieństwu zawdzięcza dzisiejsza Serbia, iż wytrzymała w tej walce, zwyciężyła, a nawet rozpoczęła działać zaczepnie, by przyjść z pomocą znękanym swym braciom w Starej Serbii.

Cel idealny został osiągnięty; dziś niema władzy tureckiej na ziemi serbskiej. Pozostaje do przeprowadzenia plan dalszy, polityczny — by te ziemie złączyć z królestwem serbskiem, i praktyczny, by zyskać dostęp do morza, któryby pozwolił swobodniej oddychać handlowi serbskiemu i dał możność ludności spięniać niezależnie płody surowe swej ojczyzny.

Rudolf Wacek.



Szybko i podstępnie zapadł wieczór nad indyjską ziemią. Zakotyły się palmy pod powiewem lekkiego wiatru, co przeleciało nad szczytami bambusów i kokosów, trącając w struny giętkich trzcin i białych wysmukłych pni. — Zagrał wśród drzewiastych, koronkowych paproci ostatni krzyk zielonych papug i błękitnych kolibri. Usnęły ptaki w królewskich ogrodach wielkiego Maharadży Kapilawastu.

Wraz z ostatnim oddechem usuwającego się dnia, wjechaliśmy w marmurowe bramy pałacu, które otwały się powoli przed wielkimi białymi słoni, które Maharadża wysłać po nas kazał.

Zwolna i majestatycznie ukiękły potworne zwierzęta na kamiennym dziedzińcu i zeszliśmy po drabince, kierując się do wielkiej hali, wspartej na rzeźbionych, marmurowych kolumnach.

Maharadża oczekiwał nas w wielkiej, audyencyjonalnej sali, dokąd zaprowadzili nas białe ubrane słudzy. W cień usuwały się jakieś niewyraźne postacie, i w cieniu gubiły się mozaiki z drogich kamieni i delikatne rzeźby, biegnące po smukłych kolumnach z marmuru.

Wielka audyencyjonalna sala oświetlona była lampami, zwisającymi na srebrnych łańcuchach, podsycającymi wonnemi olejkami, które rzucały łagodne światła, podobne do blasków księżyca. — Na miękkiej otomanie siedział gospodarz domu i oczekiwał już nas. Ubrany był w strój wschodni z bladezielonego jedwabiu. Złotolity pas i turban podnosiły oryginalność tego stroju. Na piersiach lśniły krwawe rubiny, zwisające na złotym łańcuchu, kosztowny turban spinała wielka, rubinami wysadzana, brosza.

Na środku sali biła wciąż w górę szemrząca fontanna, od której rozchodziła się delikatna woń róż. Z lekkim pluskiem wpadała woda nieustannie do marmurowego basenu, nad którym pochylały się kwiaty o długich, purpurowych kielichach.

Wieczór ten, na który zaprosił nas Maharadża, miał być uroczystym przybyciem wielkiego i sławnego fakira, Gunga Gothami, który słynął w całych Indyach ze swej dziwnej, tajemniczej wiedzy.

Opowiadano o nim cuda. Człowiek ten miał dar uczynić się niewidzialnym, — wywoływać duchy odległych lub umarłych osób, — unosić

się w powietrzu, — sprowadzać deszcze lub burze.

Niecierpliwie więc oczekiwaliśmy przybycia dziwnego, tajemniczego gościa, spodziewając się, że uchyli przed nami rąbek swojej wiedzy.

Ponieważ gość upragniony zwlekał nieco z przybyciem — zaproponował mi Maharadża odwiedzenie małżonki swej, Dhayany, ukrytej przed światem w białych murach marmurowej Zenany.

Na znak dany przez Maharadżę weszło dwóch białych ubranych hindusów, którzy skłonili się nisko, aż do ziemi i poprowadzili mnie długimi, krytymi krużgankami do pawilonu „Róż“, w którym mieszkały królewskie żony i faworyty. — Musiało być ich wiele, choć pytać się o to nie śmiałam, każdy zamożny bowiem hindus trzyma liczny harem, wybrany z pomiędzy najpiękniejszych dziewcząt w całych Indyach.

Pożegnali mnie słudzy u bram tajemniczego pałacu, wskazując tylko ręką, którą iść miałam, aby trafić do komnat królowej Dhayany.

Pomiędzy kolumnami mrok już panował, cisza była wokoło i dziwna ponad wszystkim unosiła się twoga. Na białej posadzce z marmuru dłużyły się czarne, posępne cienie; wśród drzew parku dochodził krzyk nocnego ptactwa; jakiś szmer rozlegał się tajemniczy, pochodzący może z bijących a niewidzialnych wodotrysków.

I oto nagle zadrżał cień jeden, idący od prostych, wysmukłych kolumn — wydłużył się i postąpił. — Krzyk zamarł na mych ustach i chwyciłam z trwogą balustradę, biegnącą wzdłuż ganku. — Zaświeciły się w zmroku oczy iskrzące, jak dwie gwiazdy — i cichy pomruk dał się słyszeć.

Wyciągając leniwie łapy i suwając się podstępnie, jak kot, lasiła się do kolumn wielka, oswojona pantera. Nie wiedząc, czy iść dalej, czy cofnąć się, patrzyłam wprost w oczy groźnemu zwierzęciu, które jednak mruzczało cicho i gibkie ciało skręcało w węzowatych ruchach.

Powoli... nie spuszczaając z oka poruszeń pantery, postępowałam naprzód i znalazłam się u progu jasno oświetlonego pokoju. — Wpoprzek portalu, rzeźbionego w sandałowym drzewie, zwisała zasłona o barwach jaskrawych, spięta w górę i przy-

trzymana klamrą złożoną. Stąd szło się do komnaty po trzech stopniach, stąpając cicho po miękkich dywanach, jakby po płatkach rozsypanych róż. Na ścianach z białego alabastru widniała mozaika lotusów i motyli z lazulitów, jaspisów i biacynitów.

Mozaika ta wokół kopuły się wila, dochodząc aż do krat rzeźbionych okien, skąd płynęła woń jaśminów i róż.

Ciszę panującą dookoła przerwał nagle nieoczekiwany okrzyk, który przejął mnie dreszczem. Z kąta sali wychyliła się jakaś postać z groźnie podniesioną ręką, która dopadła do drugiej, leżącej widocznie kobiety. Ale spostrzegła mnie śnać zaraz, gdyż puściła ręce, które wzięła w gniewnym ścisku — i rzuciwszy parę groźnych wyrazów, opuściła salę.

Usłyszałam jęk cichy i westchnienie, i leżąca kobieta wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem.

W tej chwili koło nóg moich przesunęła się centkowna pantera i, łaszac się, dopadła do nóg swej pani... W kątach sali dopalały się lampy i sinawe dymy kadzideł unosiły się z rzeźbionych delikatnie kadzielnic. Chciałam się cofnąć, ale płacząca kobieta podniosła się z sofy i przystąpiwszy do mnie, szepnęła cicho — bardzo czystą angielszczyzną:

— Słyszałaś pani?... to powtarza się ciągle... ciągle... O, wybaw mnie, ratuj!...

— Co pani dolega? — spytałam również cicho, siadając obok niej na miękkich poduszkach, rozłożonych na ziemi. — Kto jest ta kobieta i co chciała od pani?

— To dawna faworyta Maharadży, która z zazdrości szpieguje mnie bezustannie! — szepnęła błędnie i zaciskając usta. — Całe życie moje jest jednym pasmem prześladowań i łez... Ale dziś przepełniła się czara... i dość mam niewoli. Przysięgam, że dziś będę wolną!

Zdziwiona spojrzałam na nią — wiedziałam bowiem, że słowa takie w ustach kobiet z haremu są tylko próżną pogroźką.

— Tak, tak, będę wolna, — powtórzyła, tupnawszy nogą, odzianą w pantofelek, złotem haftowany. A kobieta ta przekona się, jak Dhayana mścić się potrafi! — dodała, wyciągając pięść ku drzwiom.

— Dziś zaprosił panią Maharadża na wieczór, na którym ma wystąpić słynny fakir, Gunga Gothami, nieprawdaż?... — spytała zwróciwszy się do mnie. — Nie wie pani, czy przybędzie napewno?

— Oczekują go, — odparłam.

— I ja oczekuję go z nie mniejszą niecierpliwością. Wierzę, że ten człowiek wybawi mnie z okrutnej niewoli! On jeden, albo już chyba nikt na świecie!...

— Słodka pani niewola, — odparłam, — chcąc ją roztępić. Otoczona pani jest zbytekiem i czarownym światem, jak w bajce arabskiej.

— Pani tak twierdzi, — odparła smutno, — gdyż nie znasz, jakie nędzne prowadzę tu życie. Czyż te bogate mozaiki i rzeźby wynagrodzą mi choć w części szerokie horyzonty mego ojczystego kraju?... Czyż te marmury białe i równać się mogą z przezrystą bielą himalajskich gór, w których przepędziłam dzieciństwo bez troski? Dziś rwę się całą duszą do rodzinnych stron, a tęsknota powoli trawi mnie i zabija.

Woddali rozległy się tony cichej muzyki i tajemnicza kobieta powstała z ziemi.

— Wieczór u Maharadży już rozróżetv. — rzekła. — Wracaj do królewskich salonów, szczęśliwa i wolna istoto! Jeżeli jednak choć na chwilę zdołam uwięzić twą uwagę, a może i wzbudzić współczucie, uczyni, o co cię poproszę.

— Uczynię wszystko, co pani zechce, — odparłam, proszę mi tylko wyjawić swoje życzenie.

— Mam tu przy sobie, — szepnęła cicho, — mały klucz złoty, który noszę zawsze na szyi. Gdy dziś fakir żądać będzie, dla pokazania jakiejś sztuki, przedmiotu drobnego od każdego z obecnych, wręcz mu pani pokryjomu ten klucz. Błagam cię jednak, nie mów o tem nikomu, ani nawet z Gothami.

— Będzie on wiedział, do czego ma służyć ten klucz?

— On wie wszystko, on zna myśli nasze. Ale najmniejsza nieostrożność może spowodować nieszczęście na całe życie moje, a może nawet i śmierć!

Schowawszy mały złoty klucz do kieszeni, pożegnałam się z piękną nieznaną i odeszłam w kierunku marmurowych galerii. Wnet napotkałam u bram służbę, która czekała na mnie i odprowadziła do sali.

Obok Maharadży siedziało już wiele zaproszonych gości. Stroje ich bogate, a czysto wschodnie łączyły się w gamę przepysznych kolorów: błękitu — szmaragdu — purpury — fioleto... Lśniły się brylantowe klamry, wielkie perły, jak lzy, rozsiane po szatach, wisiory ze szmaragdów i opali. Śniade cery odznaczały się wśród tych barw jaskrawych, ale rysy twarzy obecnych były regularne i szlachetne.

Pomiedzy obecnymi wyróżniał się człowiek jeden, ku któremu biegły wszystkie oczy, a który siedział w pewnym oddaleniu, jakby nie chcąc mieszać się z tłumem. Wśród strojów bogatych i złocistych materii, odznaczała się dziwnie skóra lamparta, która nieznanomy miał zawieszoną na śniadem ciele i przepasaną zwykłym rzemieniem. Ciało jego, widoczne z pod fałdów miękkiego futra, wysuszone było i zczerniałe, — a nadzwyczajna jego chudość niemile sprawiała wrażenie.

Ale najdziwniejsza była twarz tego osobliwego człowieka. Palily się w niej dwa głębokie, tajemnicze światła, jak dwie lampy o fosforcznym blasku. I z całej postaci zwracały najsamprzód na siebie uwagę te

dziwne, zagadkowe oczy, które, zda się, widziały rzeczy tajemnicze i dalekie, niewidzialne dla wzroku zwykłego śmiertelnika.

A gdy oczy te, opuszczając świat swój zagadkowy i daleki, zwracały się na którego z obecnych, przechodził dreszcz nieznanej trwogi, jakby miał paść z nich grom.

W kątach sali, za osłoną palm i kwitnących pomarańczy, grała muzyka i wnet wpadł na salę rój powiewnych zwinnych bajaderek. Falowały ich suknie z lekkiego muslinu, trzepotały skrzydła powiewnych materii. Ciała ich gibkie, jak wiotkie gałęzie palm, poruszane wiciem, to gięły się ku ziemi, to prostowały się, dzwoniąc manelami, bransoletami złotymi, które strojne były ich bosse nogi i ręce szczupłe, a śniade.

Gdy znikły wreszcie, jak rój stubarnych motyli, na sali zapadła cisza i oczy wszystkich skierowały się ku dziwnemu człowiekowi, przybranemu w lamparcią skórę.

Umilkła muzyka, słyszeć było tylko szmer bijącej wciąż w górę fontanny.

Gunga Gothami powstał... Wziął z rak jednego z muzykantów cytrę, postawił ją na stole i ręce wznosił w górę.

Patrzyliśmy wszyscy na niego, a jednak zdawało nam się, że człowiek ten oddala się od nas i w cień zapada, choć nikt nie ruszył się z miejsca. Lampy powoli przygasły, jakby je niewidzialna dłoń zasłoniła.

W półmroku widzieliśmy Gothami, jak stał z rękoma podniesionymi ku górze, a tymczasem z cytry, leżącej przed nim, zaczęły wychodzić ciche... niewyraźne tony...

Kto tracił strunami?... czwja dłoń niewidzialna i tajemnicza dotykała się instrumentu?

Gothami z wolna oddalał się od stołu i wsuwał w kąt wielkiej sali. Ręce trzymał wciąż podniesione ku górze, a postać jego osłaniała jakby lekka mgła. Wtedy uirzeliśmy wyraźnie mgłę owa zgęszczającą się i przybierającą dziwne kształty.

Wnet rozróżnić można było rękę niewidzialnej istoty, która trzymała pek róż. Wziął go wtedy fakir i przystąpił do nas. Każdemu ofiarował po jednym paczku. Serce biło mi, jak młotem, drżenie dziwnej trwogi przechodziło po ciele.

— Za różę te, którą w tak dziwny sposób otrzymałam dla pani — rzekł — żadam jakiejś drobnostki. Czy użyjemy mi jej pani?

— Ale co, co takiego? — spytałam zmieszana.

— Wszystko jedno — odparł, narzając mi wprost w oczy wzrokiem przejmującym, o magnetycznej sile. „Chusteczkę małą, którą wezmę na ramiatko“.

Sięgnęłam do kieszeni i uczułam pod ręką zimny przedmiot. Przypomniałam sobie nagle o złotym kluczyku, danym mi przez królową, i zrozumiałam żądanie fakira.

Zręcznie owinęłam go w chusteczkę i podałam Gothami. Przyjął ją z uśmiechem i bez słowa usunął się znów w kąt sali.

Zdjął wtedy z łańcucha kadzielnicę złotą i postawił ją na ziemi. Wsypał do niej jakieś ziło i stanął wyprostowany, z oczyma, utkwionymi w sinawe dymy, które snuć się zaczęły wokoło niego. Szły spiralnie, kręciły się, wiły, splatały i łączyły, tworząc coraz gęstsza zasłonę, za którą nikła powoli postać tajemniczego fakira.

I oto przez krótką chwilę zasłona owa zakryła nam go zupełnie, dym wzniósł się gęsty i czarny, ale wnet pobałdł i opadł. Patrzyliśmy w kąt sali żdziwieni, nie mogąc wierzyć oczom naszym: po za zasłoną lekką już dymu nie było nikogo. — kąt sali był pusty.

Snojrzeliliśmy po sobie żdziwienie. Nie było tam bowiem ani drzwi, ani okien, ieno gładka marmurowa ściana, o bogatych mozaikach z lapisu i topazów.

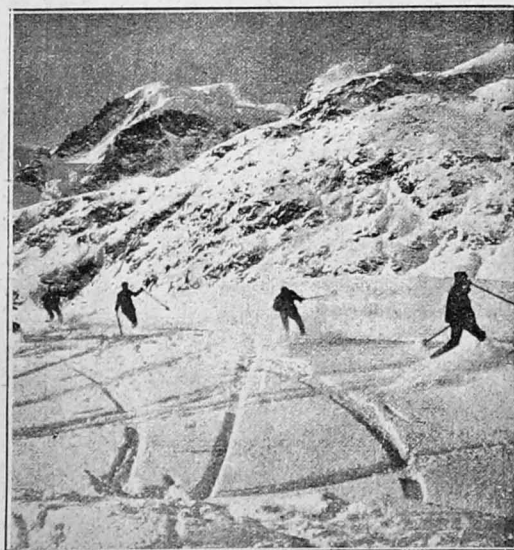
Gdzie był fakir? Jaką tajemniczą drogą uszedł przed nami, kiedy nikt z obecnych nie spostrzegł go, choć siedzieliśmy wokoło, zebrani w zwartem kole?

Dla innych zapewne tajemnicą ta pozostanie na zawsze nierozwiązana i zagadkowa. — Ja jedna przypominam sobie o małym, złotym kluczku, wręczonym mi przez nieśczęśliwą królową Dhayanę, który może ma jakiś związek ze zniknięciem fakira.

Oto nazajutrz dowiedzieliśmy się, że znikła w tajemniczy sposób z pałacu Maharadży Kapilavasta jedna z żon jego: piękna królowa Dhavana.

Opuściła marmurowy pałac, lśniący, jak biały lodowiec, gdzie bogate mozaiki kwiatów plotły się wokoło białych kolumn... i wróciła może do wielkich krain lodowców, bielszych od ścian jej pałacu... gdzie piękniejsze rozkwitają kielichy, w przestrzeniach bezkresnych indyjskiej.

Ewa Dzieduszycka.



Narciarze w Pontresinie.



„Gymkhana” na lodzie w St. Moritz.

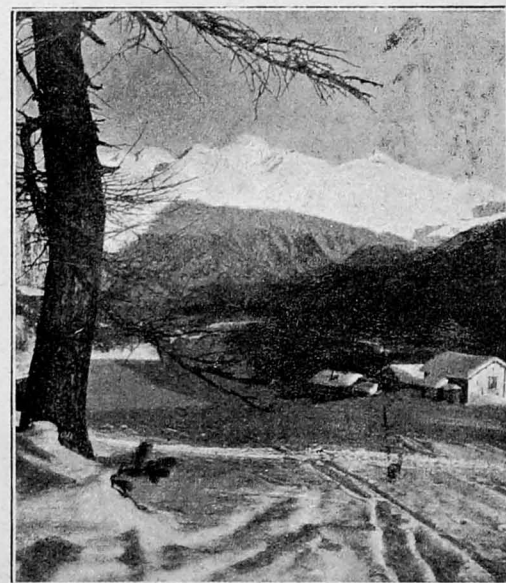
Zima w Szwajcaryi.

Tak, jak nasze Tatry i Zakopane, ma Szwajcaryja dwa oblicza, oba pełne uroku, choć oba całkiem od siebie różne. Inna jest Szwajcaryja w lecie, inna całkiem Szwajcaryja zimą. Ale i jedna i druga ma swoich wielbicieli i popleczników. Tak, jak są ludzie, którzy do Zakopanego jeżdżą tylko zimą, kiedy obficie śniegi złagodzą ostre zarysy gór, a cała okolica lśni niepokalaną bielą—tak samo są tacy, którzy miłują Szwajcaryję tylko w grubej, śnieżnej szacie.

Inauguracja sezonu zimowego wyszła już przed wieloma laty z miejscowości leczniczych, Davos, St. Moritz i innych, gdzie kuracjusze przebywają przez cały okrągły rok bez przerwy. A że w każdej niemal, nawet małej miejscowości, znajdowały się doskonałe hotele dla użytku „letników“, niewiele już kosztowało trudu dostosować je do potrzeb zimowych. Przedsiębiorczy szwajcar, zadowolony, że otwiera mu się nowe źródło dochodów podczas cichych miesięcy martwego sezonu, które dawniej przepędzał w „śnie zimowym“, — nie szczędził zresztą kosztów na wkład, rozumiał doskonale własny interes (co, nawiasem mówiąc, o naszych przedsiębiorcach w letniskach i uzdrowiskach nie zawsze powiedzieć można). Warunki rozwoju istniały, potęgowała je jeszcze opinia największych powag lekarskich, zalecających pobyt w górach podczas zimy, jako niezmiernie korzystny dla zdrowia i odradzający organizm. Zaroiło się więc na dworcach kolejowych, w hotelach i pensjonatach, w odległych, bardzo wysoko położonych dolinach górskich.

Z niemalą pomocą przyszedł i sport zimowy. Stworzyli go kuracjusze z Davos i St. Moritz na długi czas przedtem, zanim przez Norwegię i wogóle kraje północne zawędrował, jako moda — wyjątkowo moda niezmiernie pożyteczna — do środkowej Europy. I znowu pomimowoli nasuwa się porównanie z naszymi polskimi górami. I tu, i tam warunki były wprost idealne dla rozwoju sportów zimowych. Tylko Szwajcaryja potrafiła je wykorzystać lepiej i praktyczniej. Więc przede wszystkim różnorodność rozrywek. Nigdzie turysta nie znajdzie ich tyle, co tutaj: narty, curlingrink, bobsleigh i najnowsza, a dziś najmodniejsza w Szwajcaryi, rozrywka zimowa „skeleton“.

Jest ona u nas tak mało znana, że wypada mi poświęcić jej słów kilka. Skeleton jest młodszym bratem bobsleigh'u; jazda odbywa się w po-



Z okolic St. Moritz.

zycy leżący, głową naprzód. Specjaliści twierdzą, że bezpieczeństwo jest większe, niż przy bobsleigh'u, bo sterowanie łatwiejsze. Początkujący kierują przy pomocy „ostróg“, wlokąc po ziemi to prawą, to lewą nogę; wyćwiczeni sterują samym tylko ciężarem ciała. Na niebezpiecznych „village run“ można jeździć we dwie osoby.

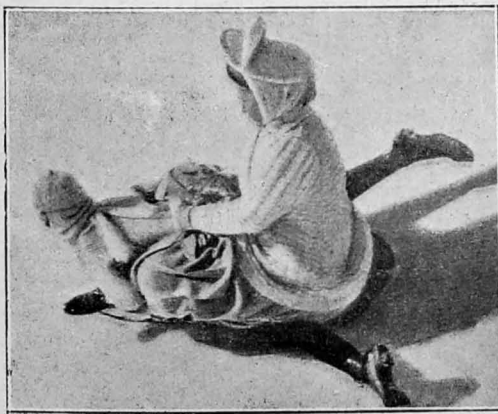
Sporty więc, a prócz nich życie towarzyskie, pulsujące przyspieszonym tętnem, ściągają tłumy do większych i mniejszych miejscowości. A iluż turystów zmienia ustawicznie miejsce pobytu. Przecież Szwajcaria jest niby rajem dla turystów; miesięczny bilet kolejowy, uprawniający do jazdy po całym kraju, kosztuje minimalną wprost sumę. Więc też, czy w lecie, czy w zimie, każdy, kto zamierza odbywać większe wycieczki, nabywa abonamentową kartę kolejową.

Obecnie są tu reprezentowane prawie wszystkie narodowości. Jak zazwyczaj, przeważają Anglicy i Amerykanie, grupujący się głównie w takzwanym berneńskim Oberlandzie; w zachodniej Szwajcarii, w Leysin, w Caux, w St. Croix i t. p. spotyka się także wielu Francuzów; Niemcy skupiają się zwłaszcza w Szwajcarii środkowej i w okolicy Graubünden. Polaków znaleźć można wszędzie, i to nawet dosyć wielu. Pomiędzy już takie np. Vevey, gdzie powoli zaczyna się wytwarzać wprost mała kolonia polska; słyszy się jednak polską mowę dość często także w Davos, w St. Moritz, w Arosie i gdzieindziej.

Czynni sportsmani stanowią mniej więcej 30 procent ogólnej liczby zimowych gości Szwajcarii. Ci przybywają przeważnie na dni 14 do jakiejś miejscowości, zamieszkują w niej stale i od rana aż do zmierzchu nie opuszczają prawie terenów sportowych. Większość cudzoziemców hołduje sportom zimowym tylko przygodnie, a raczej korzysta z innych przyjemności, jakie daje zimowa Szwajcaria, przepiękna w swej śnieżnej szacie, tak różna od Szwajcarii, znanej turystom, zwiedzającym ją w lecie.

St. Moritz.

K. L.



„Skeletoń” we dwoje.



Nizza. Aleja, prowadząca do dworca kolejowego.

W Nizy.

Nastroje świąteczne.

„Dzień wigilijny. Na ulicach ruch i gwar. Cała ludność wyległa na miasto. Największy ścisk w sklepach z zabawkami i cukierkami. A przed oknami sklepowymi setki oczu dziecięcych, wpatrzonych z zachwytem w lalki, konie i cukierki. Co jutro „mały” Jezus w podarunku gwiazdkowym przyniesie?

Na twarzach przechodniów uśmiech wesela. Świąteczna radość podnieca blask słońca, zapach kwiatów i choinek. Lecz gdy zmierzch zapada, ruch uliczny zwolna gaśnie, by koło 7-ej, na parę godzin, zamrzeć zupełnie. Nicejczycy spożywają ucztę wigilijną, przyjezdni rozproszyli się po hotelach i pensjonatach. Tam nawet poustawiano pięknie przystrójone choinki, obwieszone cackami i owocami. Lecz tego wieczora hotelowe sale milczące są i smętne; nieuchwytna melancholia snuje się nad stołami, tęsnota za tymi, co pozostali w kraju...

Około północy dzwony kościelne zwołują na nabożeństwo. Znowu zaroilo się na ulicach, lecz w tłumach, dążących do świątyni, daje się odczuć nieco uroczystą powagę. Zmilkły krzyki i śmiechy. Panie w bogatych futrach na jasnych sukniach i dziewczęta z ludu w chustkach na gładko przyczesanych głowach składają swe łzy, bóle i nadzieje u stóp ołtarzy. I powrót do domu odbywa się już w milczącym skupieniu.

Święta! Ciepłe promienie słoneczne budzą rychło. Jakże ludno i wesoło na Promenade des Anglais od wczesnego ranka! Rozjaśnione twarze, wiosenne suknie, śmiech radosny. I ten nastrój powszechnego wesela trwa cały dzień, udziela się nawet nudnym zazwyczaj hotelowym pałacom o wspaniałych, złotem kapiących salach. Muzyka gra rażno, szampan perli się w szklankach, — odegrała się jedna para i krąży w walcowym uścisku po gładkiej rosadzie, za nią druga, trzecia... W rozkoszonym Hotelu St. Petersbourg, okolonym palmami i egzotycznymi krzewami, przez których zieleni koronkowa prześwieca błękit morza, zromadziła się garść rodaków obojga płci. Minęła wigilijna melanco-

lia, młodzieńca ochota do życia wzięła górę, walcują rozbawione pary. Bo czyż można długo się smuć w tej cudnej krainie kwiatów i słońca?...

Nizza.

S. T.

Z literatury podróżniczej.

PERU. Wspomnienia z podróży. Jan Sztolcman.

Pomiędzy dziewiątym a trzynastym rokiem życia, czytając „Ducha puszczy“, „Robinzona Cruzo“, powieści Mayne Reida i Verne'a, każdy chłopiec marzy o podróży po krajach egzotycznych. Jeden na parę milionów to marzenie urzeczywistnienia. Takim wyjątkiem jest pan Jan Sztolcman, który w dwudziestym roku życia pojechał zwiedzić Peru. Nie była to bynajmniej awantura, podyktowana jedynie przez rozszalałą wyobraźnię. Młody podróżnik miał odpowiednie przygotowanie do takiej podróży, — był przyrodnikiem i pomocnikiem kustosa gabinetu zoologicznego warszawskiego, — zaznał się z najznakomitszymi podróżnikami polskimi: Branickim, Jelskim, Przewalskim, Kubarym, — miał pozwolenie rodziców i środki protektorów, — miał wreszcie cel naukowy: kompletowanie zbiorów. I wiedza, i roztropność towarzyszyły więc naszemu podróżnikowi w jego dalekim przedsięwzięciu.

P. Sztolcman wyjechał z kraju w 1875 roku. Jego wspomnienia, obecnie wydane w dwóch obszernych tomach, odnoszą się do czasu, już odległego. Autor ćwierć wieku zwłóczył z zebraniem notat podróżnych i listów, pisanych do rodziny. I gdy nareszcie zabrał się do tej pracy, stanęło przed nim pytanie: ażali nie zapóźno jest na wydanie opisu? Byłoby może zapóźno, gdyby chodziło o kraj inny. Ale spokojne Peru żyje poza swoją górską ścianą życiem leniwem i niezmiernie powolnie płynącym w rozpalonym przez słońce zwrotnikowe korycie. Ten żywot „przypomina czasy przedpotopowe“. Przytem p. Sztolcman badał głównie przyrodę, a ta nieuległa przecież żadnym zmianom w tym okresie.

Dobrze więc się stało, że opóźnienie nie wytraciło autorowi pióra z ręki i nie pozbawiło naszej literatury pod-

różniczej dzieła, niezawodnie bardzo cennego, ponieważ jest to dzieło bardzo szczere. I dlatego witamy je radośnie. Fauna doliny Tumbezu, obyczaj koleczaka, podstęp ocelota należą zaprawdę do rzeczy wiecznych, jako cząstka wielkiej historii przyrody, i o tyle będą zawsze aktualne, o ile bystry obserwator da nam, przy pomocy swego daru opowiadania, przeżyć kilka momentów życia w złudzeniu lasów dziewiczych lub wód podzwrotnikowych.

Otóż takich momentów, które czytelnik przeżywa wspólnie z autorem, w dziele p. Sztolcmana jest wiele. Podróżnik nasz ma piękną pasję zbieracza i ta go prowadzi do odkryć. Jego uganiania się za pewnym koliberkiem, prawie że mistycznym, którego jeden tylko egzemplarz zanotowany został w ornitologii przed 45 laty, tak żywo, choć niezmiernie prosto zostały przez p. Sztolcmana opisane, że czytelnik doznaje ulgi i satysfakcji, gdy nareszcie autor i myśliwy wykryli odczyn tego ptaszka i kilkadziesiąt sztuk rzadkich okazów posyła do Europy.

W podróźniczej literaturze jest mnóstwo książek niemoralnych, przepełnionych opisami rzeczy, nigdy niewidzianych i nawet nie istniejących, zawierających fantastyczne i nieprawdopodobne spotkania i przygody. Słynny May jest typowym fabrykantem takich wyrobów. U nas preparował takie rzeczy Tripplin. Wykoszlawiają one wyobraźnię młodego czytelnika, zniechęcają do całego rodzaju czytelnika starszego i krytycznego. Otóż książka p. Sztolcmana jest na wskroś uczciwa. Nic w niej autor nie udaje. Nie zasłania np. sztucznymi frazesami braku daru do spostrzeżeń psychologicznych, który to brak sprawia, że ludzie, jakich nam w swych podróżach pokazuje, są dziwnie banalni i po wierzchu traktowani. Ale wyprawy myśliwskie i naukowe autora, jego opisy przyrodnicze, jego studnia nad obyczajami zwierząt — to szczere złoto obserwacji. Nadają one wartość „Peru” nie przemijającą.

Abf.

Drobne wiadomości.

Boże Narodzenie w Zakopanem. Zjazd gości do Zakopanego z okazji Świąt Bożego Narodzenia był w roku bieżącym znacznie liczniejszy, niż kiedy-

kolwiek dawniej. Mimo, że dyrekcyja kolejowa wypuściła nadzwyczajne pociągi świąteczne, przepełnienie w wagonach było tak wielkie, że sporo jadących musiało odbywać podróż w korytarzach. Pogoda dopisywała; dzięki ostatnim opadom śnieżnym, zwolennicy pięknej zimy zakopiańskiej mogli też używać przyjemności sanny. Kursa tatrzańskiego Towarzystwa narciarzy zgromadziły liczny zastęp 82 adeptów tej zdrowej rozrywki. Sport saneczkowy cieszył się również wielkim powodzeniem, a droga do Kuźnic rola się od jego amatorów; furmanki góralskie z trudem wymijały pędzące gościnnym bobsleigh'y. Wiele wycieczek narciarzy, korzystając z pięknej pogody i dobrego śniegu, wyruszyło przez Kondracki, Goryczkową, Kasprowy, w Gąsienicową i dalej w góry. Wogóle święta przeminęły gwarnie i wesoło.

Największy dworzec kolejowy. Otwarty niedawno w Lipsku centralny dworzec kolejowy jest obecnie największym na świecie, zajmuje bowiem przestrzeń 85.550 metrów kwadr. Drugim z rzędu jest dworzec kolejowy w St. Louis, zbudowany na przestrzeni 40.000 mtr. kw. Obecnie Ameryka zamierza i w tym kierunku stworzyć rekord, bo budowany właśnie dworzec kolei pensylwańskiej w Nowym Jorku zajmie olbrzymią przestrzeń 110.000 mtr. kwadr.

Elektryzacja kolei. Władze kolejowe na Śląsku pruskim postanowiły zmienić wszystkie miejscowe koleje górskie na koleje elektryczne. Dotychczas pełni już służbę około 50 nowych lokomotyw elektrycznych.

Nasze hotele. W odpowiedzi na ankietę, rozpisaną przez miesięcznik „Wieś i dwór”, poruszyła ks. Marya Lubomirska, inicjatorka pożytecznych odczytów wiedeńskich o Polsce, ważną sprawę naszych hoteli. Ks. Lubomirska twierdzi, że hotele w rozumieniu europejskim nie istnieją u nas wcale. Hotele skromne a wygodne, pokoje czyste o drzwiach nie przewiercanych, z łazienkami, centralnym ogrzewaniem i światłem elektrycznym, a zwłaszcza z zarządem fachowym i służbą wyszkoloną — oto czego nam koniecznie potrzeba. Autorka rzuca wreszcie projekt, czy nie byłoby dobrze, aby służba nasza, zwłaszcza żeńska, udawała się do hotelowych szkół szwajcarskich, aby tam nauczyć się gruntownie i fachowo prowadzenia hoteli większych i mniejszych.

Polacy w Bośni. Istniejące w Sarajewie Towarzystwo polskie urządziło w ostatnich dniach grudnia doroczny wieczorek ku czci Mickiewicza. Na program złożyło się słowo wstępne, deklamacje, produkcje muzyczne i wokalne i żywe obrazy z „Pana Tadeusza”. — Wogóle w Bośni przebywa znaczna liczba polaków, utrzymujących wspólnie ożywione stosunki towarzyskie i pracujących wzajemnie nad utrzymaniem ducha narodowego.

Kolej na Świnnicę. W ostatnim numerze „Zakopanego” poświęcił znany geolog, M. Limanowski, dłuższe uwagi ekonomicznym podstawom projektu kolejki na Świnnicę. Jak wiadomo, w ostatnim czasie inicjatorowie projektu przemilczają pierwotny argument ożywienia ruchu turystycznego, a natomiast motywują konieczność przeprowadzenia kolejki potrzebą eksploatacji granitów tatrzańskich dla celów przemysłowych i ekonomicznych. P. Limanowski dowodzi, że pokłady granitowe w okolicy Świnnicy są zwietrzałe i do eksploatacji się nie nadają, wobec czego i argument o potrzebie kolejki upada. A łomy granitu, strzelające od rana do wieczora, dewastujące całe zbocza górskie, dla wybrania trochę przydatnego materiału, nie przyczynia się także z pewnością do „uprzystępnienia” Tatr i będą, przeciwnie, odstraszać turystów. Autor artykułu oświadcza się stanowczo przeciw budowie kolejki i ostrzega przed marnowaniem pieniędzy na ten cel.

500 kilometrów na godzinę. Wynalazca amerykański, Emile Bachelet z Nowego Jorku, pracuje od dłuższego już czasu nad pomysłem kolejki wiszącej, po której torze wagony poruszałby się z szybkością 500 kilometrów na godzinę. Tarcie wagonów o szynę usuwa twórca pomysłu przez wprowadzenie potężnych elektromagnesów, które utrzymują aluminiowy wagon w wysokości kilku milimetrów ponad szyną. Wynalazca odbywa doświadczenia na dziesięciometrowym próbnym torze. W kołach fachowców nie sadzą, aby wynalazek mógł kiedyś posiadać praktyczne znaczenie, aczkolwiek teoretycznie jest możliwy. Bachelet, pomimo te krytykę, jednak nie zaprzestaje dalszej pracy. — Gra warta świeczki — jak mówi przysłowie. Zrealizowanie wynalazku zmieniłoby zupełnie system komunikacji światowej, wywołując formalny przewrót w istniejących stosunkach.

Odpływające statki.

Z Tryestu:

Austriacki Lloyd.

- Pospieszna linia do **Bombayu**, (przez Port Said, Suez i Aden) co 1 i 16 każdego miesiąca.
- Linia do **Shanghaiu**. (Przez Port Said, Suez, Aden, Colombo, Penang, Singapore, Hongkong) co ostatniego każdego miesiąca.
- Linia **Japońska**. (Przez Port Said, Suez, Aden, Carakir, Bombay, Colombo, Penang, Singapore, Hongkong, Shanghai, Yokohama do Kobe) co 10 każdego miesiąca.
- Linia pospieszna do **Aleksandryi** (przez Brindisi), co Piątek.
- Linia **Syryjska**, do Aleksandryi, Port Saidu, Jaffy, Kaify do Beirutu, i t. d. co Niedziela.
- Linia pospieszna do **Konstantynopola**, (przez Gravose, Brindisi, Korfu, Patras, Pireus), co Wtorek.
- Linia pospieszna **Dalmacka** (przez Pole, Lussinpiccolo, Zare, Spalato, Gravose do Cattaro) 3 razy tygodniowo, a m. we Wtorki, Czwartki i Soboty o 8 rano.
- Linia do **Wenecyi**, 3 razy tygodniowo, a m. we Wtorki, Czwartki i Soboty, o północy.

Austro-Americana.

- Do **Brazylii i Argentyny**. Przez Gravose, oraz fakultatywnie przez Patras, Neapol, Barcelonę i Almerię, i stale przez Rio Janeiro, Santos, Montevideo do Buenos Ayres), 9 i 16 Stycznia, 13 i 20 Lutego, 6 i 20 Marca, 3 i 17 Kwietnia oraz 1 i 15 Maja 1913.
- Do **Nowego Yorku**. (Przez Patras, Palermo, Alger); 11, 18 i 25 Stycznia, 8 i 22 Lutego, 1, 15 i 29 Marca, 12, 19 i 26 Kwietnia, oraz 3, 17 i 24 Maja 1913.

Z Hamburga:

Towarzystwo Hambursko-Amerykańskie.

- Do **Nowego Yorku**. (Przez Southampton i Cherbourg ewentualnie Boulogne), 7, 11, 18, 23 i 30 Stycznia, 6, 8, 13, 20, 25 i 27 Lutego,

6, 13, 20, 27 i 29 Marca, 3, 10, 17 i 24 Kwietnia, oraz 1, 3, 7, 8, 15, 17, 21, 24, 25 i 28 Maja.

b) Do **Philadelphii** 15 Stycznia, 2 i 18 Lutego, 4 i 19 Marca, 2 i 19 Kwietnia, oraz 6 i 20 Maja.

c) Na **Wyspy Kanaryjskie** i do **Południowej Afryki**. (Przez Antwerpię, Las Palmas albo Teneriffę do Capetown i Laurence-Marquez) co 10 i 25 każdego miesiąca.

d) Do **Hawany i Meksyku** (Vera Cruz) co 14, 17, 21 i 28 każdego miesiąca.

e) Do **Północnej Brazylii**. (Pera Manaos), 23 i 25 Stycznia, 12 i 22 Lutego, 14 i 25 Marca, 12 i 23 Kwietnia, oraz 13 i 27 Maja.

f) Do **Środkowej Brazylii**. (Rio Janeiro i Santos), 15 i 29 Stycznia, 5, 12 i 19 Lutego, 26 Marca, 9, 17 i 23 Kwietnia, oraz 25 Czerwca.

g) Do **Środkowej Brazylii i Argentyny**. (Przez Lizbonę, Pío Janiero, Santos, Montevideo do Buenos Ayres) N. B. statki odpływające w datach wydrukowanych grubszymi trzcionkami zatrzymują się w Santa Cruz di Teneriffa; 14, 21, i 28 Stycznia, 4, 11, 18 i 25 Lutego, 11, 18 i 25 Marca, 1, 8, 15, 22 i 29 Kwietnia 13, 20 i 27 Maja.

Wycieczki morskie:

Turystyczny Yacht „Thalia”, Austriack. Lloyd.

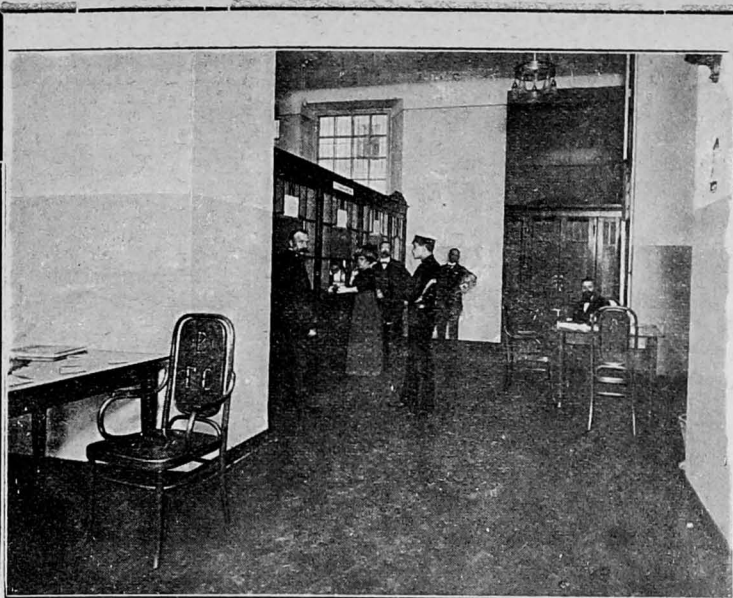
1) Z Tryestu 8 Lutego, Portorose, Pola, Corfu, Messina, Palermo, Neapol, Civitavecchia, Villefranche, do Genui 24 Lutego 1913 koszt współudziału od 380 do 680 koron.

2) Z Genui 26 Lutego, Villefranche, Ajaccio, Palermo, Tunis, Soussa, Malta, Syrakuzy, Corfu, Gravosa, do Tryestu 16 Marca 1913, koszt współudziału od 400 do 760 koron.

3) Z Tryestu 19 Marca, Gravosa, Syrakuzy, Malta, Porto, Empedocle, Tunis, Scussa, Tripolis, Corfu, Cattaro, Portorose, do Tryestu 6 Kwietnia 1913. Koszt współudziału od 400 do 760 koron.

4) Z Tryestu 11 Kwietnia, Corfu, Malta, Tunis, Alger, Gibraltar, Tanger, Las Palmas, Santa Cruz, Teneriffa, Madeira, Kadyks, Gibraltar, Almeria, Palma, Barcelona, do Genui 12 Maja 1913. Koszt współudziału od 720 do 1360 koron.

5) Z Genui 16 Maja, Barcelona, Palma, Malaga, Gibraltar, Tanger, Kadyks, Lizbona, Arosa Bay, Ryde, Amsterdam, do Hamburga, 7 Czerwca 1913. Koszt współudziału od 460 do 700 koron.



Zarząd kolei Nadwiślańskich

podaje do wiadomości, iż przy ulicy

Moniuszki № 2

otwarty został oddział Stacji Miejskiej kolei Skarbowych do sprzedaży biletów pasażerskich i placart na wszystkie pociągi kolei **Warszawsko-Wiedeńskiej, Nadwiślańskich i Północno-Zachodnich.**

Dr. Bengué, 47, Rue Blanche, Paris.



Dostać można we wszystkich aptekach. Oryginalne pudełko opatrzone są różową banderolą z podpisem Dr. Bengué. 6661

Thiotimina

Aptekarza **J. HUMBLET** (w Noworadomsku, g. Piotrkowska).
Zatw. przez Urząd Lekarski Petersb. za № 6816.
Zalecany przez p. p. Lekarzy z niezawodnym skutkiem jako środek znakomity w przypadkach chorób dróg oddechowych jak: katar krtani, katar oskrzeli, katar płuca, kaszel. Pobudza łaknienie, wzmacnia organy trawienia, a tem samem przyczynia się do ogólnego polepszenia stanu chorego.
Sposób użycia przy każdym flakonie.
Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Perfumy „NIAMAH” nowość sezonu.



Dostać można we wszystkich aptekach, perfumeryach i t. p. magazynach.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi

wyrabia w 3-5h oddzielnych fabrykach:
I. PEDNIE (TRANSMISJE). II. WYGLĄDZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NIC. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWANIA.
Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.



RZEŻĄCZKA (TRYPER)

ostra i przewlekła, z łatwością leczy się za pomocą NOWEGO, KLINICZNIE ZBADANEGO PREPARATU

KAVANOSE D-ra REUNET,

zaszczyconego wieloma pochlebnymi opiniami w specjalnej prasie lekarskiej

KAVANOSE D-ra REUNET niszczy mikroby rzeżączki, przerywa wyciek, uśmierza klucia, bóle i w krótkim czasie usuwa zapalenie cewki moczowej.

ZALECANY JEST PRZEZ LEKARZY

Sprzedaje się w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka rub. 1 kop. 65.

Żądajcie oryginalnego w aluminiowym opakowaniu z plombą komory celnej.

Literatura na pierwsze żądanie bezpłatnie
Instytut D-ra KALVET Warszawa
Marszałkowska 120
ODDZIAŁ 6

WIOSENNE

Wycieczki morskie

na jachcie turystycznym „THALIA”

po morzu Adryatyckiem, Śródziemnym i Atlantyku.

ODJAZDY:

Z Tryestu: 8 Lutego, 10 Marca i 11 Kwietnia;
Z Genui: 26 Lutego i 16 Maja 1913 roku.

Programy wycieczki oraz wszelkie informacje, udziela:

Jenerałna Agentura „Austriackiego Lloyd”
w Wiedniu, Kaertherring 6, oraz

PODKÓŹNICZE BIURO **M. RYSZKOWSKI**
w Warszawie, Plac Saski № 5.

NICEA, Pensjonat Miramare, 89, Promenade des Anglais, nad morzem, urządzone wytwornie, c. n. umiarkowane. Porozumiewać się można po francusku, angielsku i niemiecku.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY Broda Brwi Rzesy
Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwieniu, zwraca im pierwotny kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medyczną w Paryżu. Zwracać się listownie do L. Dequeant, pharmacien, 11, rue Clignancourt, Paris. Wystrzegaj się podróbek i fałszywków. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Jedyny Importer w Warszawie: Cielak, Łódź 31, Rue Mikulajewicza.

Model srebrny 1890 r. Bandaż. Włoki wycieczki Marszałkowska 120. Biuro oryginalnych Angielskich, Szarych i Nozyszek. 6722. **F. BALUKIEWICZ** Bielańska № 9. (Hotel Pariski). Telefon 167-45. Model srebrny 1890 r. Bandaż.



MAŁ. PULSKICH
— HURT-DETAL —
KATALOG NA ŻĄDANIE

POCZĄTOWKI

POLECA
WARSZAWA
WIERZBOWA 8
(WPROST NIECALEJ)

W. KURCZYŃSKI



Dolegliwości żołądkowe wpędzą mnie do grobu.

Pani Rose Marchal, kupcowa, w wieku lat 51, cierpiała bardzo na żołądek. Wyleczono ją w Paryżu, w szpitalu „Miłoserdzia”, do którego wstąpiła w listopadzie. Niziej podajemy co napisała:

„Cierpienia moje datują się już od lat 5, lecz od pięciu miesięcy miewam rwące bóle żołądka, które dochodzą aż do łopatek i kręgołupa. Bóle te wogóle nie zbyt silne, potęgają się podczas ataków, które miewam 3 lub 4 razy dziennie i które trwają od jednej do dwóch godzin. Cierpienia moje wtenczas są tak straszne, że zmuszają mnie wprost do krzyku. Potęgują się one zwykle przy zazywaniu pokarmów ciepłych. Ciśnienie gorsetu trochę je łagodzi. Miewam częste mdłości i wymiotuję surowiczymi gorzkiemi o nieprzyjemnym zapachu. Od dwóch tygodni odbija mi się, przyczem wydzielające się gazy mają woń zgniłych jaj. Czuję głód, lecz jeść nie mogę, gdyż pokarm powiększa moje cierpienia. Łatwo pojąć, że w tych warunkach sypiać nie mogę i chudnę w oczach. Cierpienia moje wpędzą mnie do grobu”.



Pani Rose Marchal.

Pewnego dnia dano jej do zacycia dwie Pastylki Węglowe Belloca. Kurację tą prowadziła ona jeszcze przez kilka dni na tępych. (Zytajcie co pisze „Pierwszego dnia nie czułam żadnego polepszenia, jednakże wymiotów nie miałam zupełnie. Drugi go dnia nie miałam już nawet mdłości. I zeciego dnia usta o zupełnie to przykre odbijanie, jednakże bóle żołądka były wciąż jeszcze bardzo silne. Zmniejszyły się one czwartego dnia, a dnia następnego ustały zupełnie i wreszcie po sześciu dniowej kuracji mogłam już zupełnie swobodnie strawić dwie zupy, fakt niebywały od 5 miesięcy. Po upływie dwóch dni zjadłam z zadowoleniem kawałek mięsa, który również strawiłam doskonale. W kilka dni później mogłam już opuścić szpital—zupełnie wyleczona. Wyleczenie moje zawdzięczałam tylko pastylkom Belloca i nie mam dla nich wprost słów uznania i polecam je wszystkim osobom, cierpiącym na dolgliwości żołądkowe”.

Podpisano: Rose Marchal, kupcowa, rue Saint-Maur, Paris.]

Zazywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywiście wystarczy, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcję, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociężałości po jedzeniu, mgnieniu, spowodowanej złym trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykietce na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc” i adres laboratorium: Maison L. Fièvre, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zazywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarczy rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwierć wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
" PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
" DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
" SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

WARSZAWA, ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU

ZIARNY **ARAGO**
ZIELONE
KROKUSY
NA WYRZĘCZNIŁE

ODCISKÓW

351
DOŁ
LECZNO 22
WARSZAWA



Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.

NA ŻĄDANIE PROSPEKTY.

BIEDNY UCZEŃ Szkoły technicznej kursu II prosi Sz. Czytelników o ciepłe palce i buty gdyż matka wdowa nie jest w możności mu sprawić. Ofiary przyjmuje nasza Administracja pod W. W.

Na dogodnych warunkach!!! Sprzedaję i kupuję brylanty, złoto, perły i kwity lomb. Placę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakiw, Marszałkowska 100.

Zakład krawiecki

S. GÓRANOWSKI

Warszawa, Nowo-Senatorskiej № 2. Tel. 52-05.

MAKA MLECZNA

Najodpowiedniejsza odżywka dla ssawców i słabowitych dzieci

MAGISTRA KŁAWE

Sklep główny Warszawa Plac św. Aleksandra 10 Apteka 78

Kaloderma

KALODERMA-MYDŁO
KALODERMA-KREM
KALODERMA-PUDER RYŻOWY

Najlepszy dla zachowania piękności skóry.

F. WOLFF i SYN
KARLSRUHE
BERLIN-WIEDEN

7648 Sprzedaż we wszystkich aptekach, perfumeryach i składach aptecznych.

Najlepsze, najpraktyczniejsze do przedstawień na wsi czy w mieście są **JASEŁKA**

Oratorium ludowe w 5 oddziałach, w śpiewach scenicznych z kolend, kantyczek i melodii chóralu kościelnego zestawili **Ks. Leonard Solecki**. Wydanie piąte, wyciąg fortepianowy z tekstem. Cena w ozdobnej oprawie in 4^o Kor. 6. (Za nadesłaniem kor. 60 przesyłka franko)

Nuty instrumentalne na małą orkiestrę do tych „Jasełek” kosztują kor. 3 z przesyłką kor. 3.45.

Nakład i własność księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

KAROL F. FIŚER

Warszawa, Mazowiecka 10.

Kompletne urządzenia biurowe.

1621 AMERYKAŃSKI SYSTEM.

SZKOŁA KROJU M^{ME} MERCÈRE

Egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyny i bielizny z prawami rządowymi.

Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.

NOWY-ŚWIAT № 42. Telefon 87-48.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 18 stycznia 1913 roku.

№ 3.

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

17

— Siedzę więc z nim u Kugla na werendzie, wychodzącej na rynek. — Wódka jedna i dziesiąta, a po obiedzie kazałem podać osobliwego Węgra z przydomkiem „brzoskwinka“. Kugiel chowa go tylko dla mnie. Biskupie wino, powiadam wam! I kładę Moskwicinowi w uszy bajeczne opowieści, jako że ja wkrótce będę tu prefektem z wyborów, a on „zostanie się w durniach“, jeżeli nie pójdzie z duchem czasu. Niezłe zresztą chłopisko i pijak twardy — śmieje się, wierzy, czy nie wierzy, ale wchłania trunek, jak zlew uliczny deszczówkę. Kiedy już zobaczyłem, że nos mu rubinem naciąga, mówię: posłuchaj pan tej proklamacji; cały w niej obraz przyszłości. I rżnę mu głośno z druku, niby do spiskowca. — Płakał, powiadam wam! A ja już przed obiadem gwizdzałem na moją organizację — miałem tam chłopyszków tysiące w garści, ho, ho! — żeby, jak zaczęte czytać, zlało się gapia, ile tylko zdybać w mieście, i żeby prosili o tę proklamę. Więc zaraz kelner jeden z drugim i kmiotki z rynku do nas: „dopraszam się jasnie panów o tę kartkę“. — To już od łaski pana naczelnika zależy — odpowiadam. Zachłysł się odrobinę, spojrzał na mnie, dałem znak, że wypada — zaklął „czort pobier!“ — i sam rozdawał moje proklamy.

— Bajeczna historia! — zawołał ktoś ze szlachty wśród ogólnego śmiechu.

— Dajcie dokończyć! — odrzekł Broniecki, sam z trudem utrzymując powagę. — Rozdał pocziwina ze sto sztuk, aż się zabieliło na rynku. — Otrzeźwiał jednak trochę, opamiętał się i przestał. Oddał mi całą paczkę i poradził, żeby ją zaraz wrzucić do pieca w kuchni. Nie oponowałem, ale mówię: cóż z tym raportem będzie, naczelniku? — „Raport musi być, w kancelaryi widzieli“. Przekładał mu znowu: już teraz nasza wspólna sprawa; obaj rozdawaliśmy. — „O, psia!“ — zawołał, czy inaczej tam po swojemu. — Wydoił mi przytem bestya dwa gąsiory „brzoskwinki“.

— Ale raport podał?

— Jakiś tam niewinny, o ogólnem wrzeniu umysłów w powiecie, bez nazwisk. Dużo się z niego władze wyższe dowiedziały!

Dzwonek wołał znowu do sali obrad, gdzie miał jeszcze nastąpić referat teoretyczny, więc Broniecki zauważył trochę niecierpliwie:

— Pora obiadowa, kiszki marsza grają, a wy znowu rozpoczynacie sejmikowanie. Niech was nie znam, jacy wy tu cnotliwi!

Ale właśnie Godziemba zbliżył się do Bronieckiego i Czemskiego z propozycją, żeby pominęli odczyt popularny i podążyli zaraz do Modrzewca, odległego o kilka wiorst, na obiad. — Godziemba, jako prezes, musi dosiedzieć do końca zebrania i obiad zje później; pani Godziemba przyjmie

gości, obiad zaś gotów, o czym w tej chwili telefonowano z Modrzewca.

Broniecki nie dał się prosić ani chwili, pociągnął za sobą Czemskiego i paru innych.

— Cieszę się, że cię tu widzę, panie Stefanie — rzekł, klepiąc Czemskiego po żebrach. — Zechciej rzucić oczkiem na koronkową robotę tutejszych ziemian —

Czemski, nie chcąc dyskutować wobec paru nieznajomych, odpowiedział wymijająco:

— Pan Godziemba ma projekt założenia w Niespusze szkoły rolniczej dla włościan. Dlatego przyjechałem.

— Wiem, wiem! Pogadamy o tem wieczorkiem i jutro, ale już swobodniej, w mniejszym kółku i po przeplukaniu gardziółka.

IX.

Nazajutrz rano Czemski obudził się w Modrzewcu. Świeży dzień zazierał do wesołego pokoju przez białe, staroświeckie firanki. Dobrze narysowane, mocne meble dębowe i brzozowe, tapeta odwiecznego wzoru, sprzęty użytkowe proste — przypomniały Stefanowi zamierzające już w pamięci czasy dziecięce. Na ścianie — o dziwo! — wisiały dwa litografowane portrety braci Śniadeckich — te same, które miał przed oczyma w swym szkolnym pokoju, w domu rodzicielskim, w Lublinie. Wszystko tu było obyczajem znajomym, pokrewnym.

A przecie wczorajsza narada wieczorna o zużytkowaniu Niespuszy na szkołę rolniczą dla włościan nie zadowoliła Stefana. Projekt postawił Godziemba: proponował nabycie folwarczku za cenę kupna i wkładów; ponieważ ziemia podróżowała przez kilka lat osta-

tnich, Czernski uczyniłby dość znaczną ofiarę z superaty ceny, godząc się na sprzedaż. Godził się jednak na nią chętnie, zwłaszcza że miał zostać jednym z członków zarządu, a dawno już pragnął poświęcić się jakiejś czynnej pracy dla ludu. Ale co do dyrekcyi i programu nauk, ile kwestyi spornych! Najprzód Godziemba, przypominając, że towarzystwo rolnicze rozporządza stosownym zapisem i użyć go pragnie na założenie szkoły w Niespusze, żądał, aby w składzie zarządu zapewniono przewagę liczebną członkom towarzystwa. Czernski zaś proponował kilku swoich bliższych znajomych, nie stowarzyszonych, albo rodzaj plebiscytu gmin okolicznych na skład zarządu. Godziemba nie dopuszczał tego wcale, upierał się absolutnie przy zwierzchnictwie towarzystwa rolniczego. Dyskusya zastrzyła się i Czernski zapytał, dlaczego właściwie panowie obrali sobie Niespuszę; mogą przecież kupić inny grunt i założyć na nim szkołę według swego widzimisie.

— Doszliśmy do przekonania — odpowiadał Godziemba — że Niespusza jest wybornym punktem, jako leżąca w prowincyi przeważnie włościańskiej. Liczyliśmy się też z pana gotowością do uczynienia pewnej ofiary na rzecz sprawy ludowej. A taka szkoła w Łowickim jest jedną z najpilniejszych potrzeb ludu.

Pozostawało jednak dla Czernskiego bardziej niż wątpliwem, dlaczego ta szkoła ma być koniecznie prowadzona przez stronników tyranicznego Jerzego Godziemby.

W programie nauk chciano umieścić wykład religii, i to przez księdza.

— Pocóż to? — protestował Czernski — w szkole świeckiej, praktycznej, rolniczej?!

— Bo zmuszeni jesteśmy przyjmować chłopców zupełnie surowych, najczęściej bez elementarnego wykształcenia — odpowiadał tym razem Czesław Młocki.

Za zdaniem Godziemby głosowali, jak jeden mąż, wszyscy, nawet Broniecki. Czernski czuł się odosobnionym, zahukanym, nieufnym.

Leżąc w łóżku, przypominał cały tok wczorajszej narady i winował sobie, że się dotychczas na nic nie zgodził, że zastrzegł sobie porozumienie ze swoją grupą i zawiesił odpowiedź do dalszej przyszłości. Bo przecież projekt, choć zasadniczo chwalebny, był znowu zakusem ujarzmienia ge-

nuszu ludowego przez tych „starszych braci“, tych samych wodzirejów klerykalno-zachowawczych. Szczególniej dotknęło Stefana spostrzeżenie, że Broniecki, człowiek niezależny, stawał po stronie grupy tutejszej, a przeciw niemu, sąsiadowi z Łowickiego; Broniecki zaś był jedynym tutaj człowiekiem, do którego Stefan czuł instynktowe zaufanie i sympatyę. Człowiek to dzielny, przyjaciel ludu i mnie życzliwy, jak się zdaje — rozumował Czernski — a przysięgam — ojciec Manieczki.

Nagle, przez głowę, pełną spraw i ścierających się argumentów, strzeliło mu, jak ciepły promień, wspomnienie miłej i mądrej panny — — Przedyskutowałyby z nią te wszystkie wątpliwości — — umysłem obejmuje łatwo, a sercem jakoś bliższa, niż inne istoty — — jak dawno to już jej nie widział — — Cóż, kiedy ona skrepowana więzami przesądów, zależna od swojej zaśniedziałej „sfery“ — — nawet jej ojciec pozbywa się indywidualności w sprawach publicznych i łączy się z gronem zacofańców — — Ona czy miała-by dość siły, aby od nich się oderwać, gdyby zaszła potrzeba? —

Stefan ubrał się; była dopiero ósma rano; w części domu gościnnej panowało milczenie; Broniecki w sąsiednim pokoju spał jeszcze. Stefan dosłyszał jakiś zgiełk dziecięcy od strony podjazdu i podążył ku tym świeżym głosom porannym.

W przedpokoju spotkał panią Jadwigę Godziembinę, której wczoraj nie dosyć się przypatrzył z powodu ciągle, nawet przy jedzeniu, toczących się rozmów społecznych. Pomimo minionej trzydziestki była fizycznie bardzo przyjemna: piękne jej, spokojne oczy, zapraszały do rozmowy, a postać tchnęła pończotną świeżością. Klucze u paska znamionowały gospodynię, lecz estetyczny pozór ogólny daleki był od typu klucznicy.

— Tak za lat piętnaście wyglądać będzie Manieczka — pomyślał Czernski i poczuł odrazu serdeczną skłonność do pani Jadwigi.

Zanim na pierwsze śniadanie wszyscy się zjedzą, pani Godziemba zaproponowała gościowi przechadzkę po ogrodzie.

Przed domem zaczęło się zaraz tłumaczenie, któremu rzadko opiera się właściciel, dlaczego dom jest taki a nie inny, i jaki mógłby być, gdyby się coś tam nie spaliło, a gdyby co innego było według marzonego planu wykonane. Dworek zaś tłumaczył się oczom sam

przez się, że jest niewielki i niemłody; zato ogród w zupełnej szacie letniej pysznił się wieńcem starych drzew około podjazdowego trawnika.

— Bardzo byłbym rad posiadać taką wesołą siedzibę — odpowiedział Stefan na ekspozycję pani Godziemby.

— A pan posiada gorszą?

— Murowaną chałupę bez ogrodu.

Pominał objaśnienie, że sam ją sobie taką zbudował.

Około trawnika biegało z dzieścioro dzieci na wyścigi. Właśnie dobiegały do celownika, na czele tęgi chłopak, może czternaścieletni, i równego z nim wzrostu dziewczyna, nagiemi, mocno różowymi ramionami wynurzona z białego papilotu sukienki, na ciemnych, rozhecowanych pischczalkach. Zjawienie się starszych osób zatrzymało i oniemiło kompanię wyścigową.

— Januś! tak się rozrzucać?! taka stara panna! — upominała matka, sama rozśmieszona, i przedstawiła Czernskiemu najstarszą swą córkę, Janinę.

Stefan wyciągał rękę i do innych.

— Nie — uśmiechnęła się pani Jadwiga — tyle znowu nie mam dzieci; tylko jeszcze ten mały... chodź tu, Jurku, przywitaj się — — Starszy syn w szkołach.

— A te wszystkie? — pytał Stefan.

— Dzieci pisarza i karbowego, koledzy moich w szkole domowej.

Czernski pomyślał: bardzo to pięknie, ale dlaczegoż i tamtych nie można podać ręki? — Nawet przy dobrych zamiarach wszędzie jeszcze ta szlacheckość, feodalizm... Jednak się uspokoił, gdy pani Jadwiga obciągnęła własnoręcznie kuszą katanę, wymykającą się z pod pasa małego pisarzewicza czy karbowiaka, i gdy zauważył, że wszystkie dzieci patrzą na panią, jak na matkę.

Więc Czernski zapytał uprzejmie:

— Czy pani się także zajmuje szkolnictwem?

— Naturalnie! to moje najmilsze zajęcie. Mam ochronkę, trochę szerszego zakresu, niż przepisane — rozumie pan?

— Rozumiem.

— Mam i parę szkół zawodowych w okolicy, dla chłopców i dla dziewcząt. Wszędzie jestem w zarządzie.

DCN.



GODY HERODOWE.

(Prawo przekładu i przedruku zastrzeżone).

Do komnaty Maryanny zapuka-
no nieśmiało.

Nie zwracała na o uwagi. Czy-
niła właśnie przegląd swych wdzię-
ków przed polerowanym zwiercia-
dłem, jako że miała wejść po raz
pierwszy po ślubnym obrzędzie do
łoża królewskiego.

Dumna była z siebie.

Młodzięcze jej ciało, ujęte we
wdzięczne formy, zachwycało jej
własne oczy niepokalaną białością
skóry i powabem aksamitnej mięk-
kości. Wodospad płomiennych, zło-
tych włosów przesłaniał kusząco
zmysłowe linie jej kształtów, dając
blask jeszcze większy jej twarzy, u-
śmiechniętej zwycięsko, jej piersiom,
falującym mocno pod uderzeniem
łaknącej krwi, jej zaciśniętym udom,
zwartym szlachetną, ścisłą, padającą
prostopadle w dół linią.

Pukanie powtórzyło się z wię-
kszą mocą.

Zmarszczyła brwi.

— Któżby śmiał z obcych — po-
myślała — lub ze swity w takiej
chwili wdzierać się do mojej komna-
ty?

Ale czoło jej wygładziło się w
mgnieniu oka.

Serce zabiło w niej gwałtownie.

— Zaiste to Herod! — szep-
tała w głębi duszy — rzucił ucztę, bo ła-
kanie mych pieśczoł. Jeszcze nie
nadażyła wziąć wonnej kapieli, a on
już tu... tęskni do moich ramion... on,
król! powolny będzie swej żądzy i
moim słowem pieśczołliwym.

— O, szczęście moje wielkie! —
powtarzała z uniesieniem radosnym —
o, dniu radosny, w którym Herod
rzucił na mnie po raz pierwszy wzro-
kiem pożądliwym! o, piękne godziny,
w których mi przyjdzie dzielić z nim
tron i łożę!

Zarzuciła leniwym ruchem mięk-
ką, przezroczystą osłonę na ramio-
na, błyszczące bielą wypukłą i na
odurzające powabami kształty swych
bioder, poczem podeszła ku podwo-
jom.

Uchyliła kotarę i ucho przyło-
żyła do drzwi.

Po wargach czerwonych, jak ró-
że Hebronu, prześlizgnął się wąż -
uśmiech wyzywający.

— Kto tam? — zapytała pieś-
czołliwie.

Pukanie powtórzyło się po raz
trzeci.

— Herod ciekaw, — pomyślała
przebiegle — czy przeczuje jego o-
becność.

Odwrociła głowę, uchyliła drzwi
i rzekła mdlejącym głosem:

— Wejść...

Do komnaty wsunął się szybko
starzec zgięty, o przerażonych o-
czach i żółtem, jak wosk, obliczu.

— Maryanno — szepnął — wnu-
czko moja...

Kobieta na dźwięk głosu obcego
krzyknęła i konwulsyjnym ruchem
obcisnęła dokoła siebie zasłonę.

Rzuciła na przybysza prawie
nieprzytomnym wzrokiem.

— Ktoś ty? jak śmiałeś?

— Ciszej! bo mię zgubisz! Nie
poznajesz mnie?

— Nie—!

— Jam twój dziad, Hyrkan, ar-
cykapłan jerozolimski, wzięty przez
Bazaframesa do niewoli. Na wieść
o twoich godach weselnych wracam
z nad Eufratu. Ziomkowie wykupili
mię łzami i złotem.

Maryanna drżała przerażona,
patrzac na niego szeroko otwartymi
oczami, nad którymi ogniste brwi
wygięły się, jak łuki piorunów.

— Nie poznaję ciebie — szepnę-
ła wzruszonym głosem — kto ci zwo-
lił tu wejść?

Starzec spojrzał na nią przez
łzy.

— Jakże to być może — mówił —
abyś zapomniała rysów swojego
dziada? Takem się zmienił w niewo-
li? Patrz! wszakże widzisz te uszy
odgryzione mi przez Antygona, iżby
gwoli kalectwa pozabawić mnie go-
dności arcykapłańskiej!

Maryanna opanowała pierwszy
strach i, zapominając o tem, iż naga,
w przezrocznej li tylko osłonie, stoi
przed starcem, przejęta niepojętym
zdarzeniem, szybko skoczyła ku po-
dwojom i zamknęła je przeczornie.

— Dziadku! — przemówiła do
niego miękko — tyżes jest? ale jak
tu wszedłeś? kto cię tu wpuścił? On-
że sam, Herod?

Starzec zgął się jeszcze bardziej
ku ziemi.

— Przygnała mię tęsknota do
świętego miasta.

Maryanna potrzęsła głową
tak, iż płomienie włosów zakolysały
się koło niej, jak pożar, niecony wi-
chrem, i odparła z przestachem:

— Złeś uczynił, dziadku. Nie
znasz-że Heroda? Jak władzy jest
bardzo łańcący? pocóż sam wcho-
dzisz w jego ręce? ty, który byłeś
arcykapłanem i tak wielkie miałeś
znaczenie u ludu?

Hyrkan pogłodził siwą brodę.

— Wiedziałem ja to wszystko —
mówił — ale wiedziałem to także, iż
Herod bierze ślub z moją wnuczką,
i że gwoli temu krwie nasze, moja i
jego, stają się sobie blizkie. Jakżeby
śmiał Herod wystąpić zbrodniczem
wystąpieniem przeciw Panu i prze-
lać krew twojego dziada? Pan za-
stępów, którego oczy są nad wszyst-
ki drogami, kierował sercem mojem i
drogą moją i tu mię przywiódł, bym
jeszcze raz mógł ujrzeć oczami mo-
jemi Święty Przybytek w złotych
blachach świecący. I da Pan zastęp-
pów, iż on nie będzie dybał na moje
życie, jako ptaszniczy, zastawiający

poniki i sidła. Moje oczy patrzą w
stronę, gdzie groby moich są tęsknią-
ce za mną, a zaś nie patrzą ku sto-
pniom królewskiego tronu.

Kobieta spojrzała na niego z roz-
rzewnieniem. Łzy jejły padać z jej
rzęs długich świetlistych. Padła na
łożę, okryte bisiorami, strojne w pło-
nące lampy, i twarz bolesną ukryła
w dłoniach.

— Dziadku! dziadku! — szep-
tała — złeś uczynił, iżes posłuchał
swojej tęsknoty.

Ale wraz podniosła głowę i za-
pytała go głośno:

— Kto cię tu wpuścił? Czy on
już wie o twojem przybyciu?

— Zgoła nic nie wie — odrzekł
Hyrkan. — Od trzech dni jestem w Je-
rozolimie i szukam drogi do ciebie.
Nikt nie wie o mojem przybyciu, o-
prócz rzezaka ofiarnych bydła. On
to, przywiązany bardzo do mnie, do-
tarł do starej klucznicy pałacu, swej
siostry, i ubłagał ją, iż mię wpuściła
do twojej komnaty.

— O, to dobrze! — odezwała się
Maryanna — możesz spokojnie po-
żegnać się ze mną i opuścić Jerozo-
limę.

Hyrkan spojrzał na nią przera-
żony.

— Opuścić Jerozolimę? — po-
wtórzył zdławionym głosem — co
mówisz, wnuczko ukochana? Takie
ty masz twarde serce przeciwko
dziadowi swemu, iż go wypędzasz
poza mury świętego miasta?

— Dziadku! a cóż ja uczynić mo-
gę dla ciebie? Wolę wiedzieć, iż ży-
wym jesteś zdala odemnie, jak że za-
bity ległeś w blizkim grobie.

Arcykapłan wyprostował się.
Wystraszony uśmiech wpelznął na
jego sine wargi.

— Jakże to, Maryanno — pytał —
to Herod nie jest zakochany w tobie?

Kobieta zmrużyła oczy.

— Kto go zna? — szepnęła.

On zaś pogłaskał znowu brodę i
obrzucił ją wzrokiem.

— Z krwi arystobulowej jesteś —
mówił dalej ciepłym głosem — i wzię-
łaś w siebie całą piękność rodu. Jest-
że mężczyzna tak ślepy, któryby nie
odzyskał wzroku, uczuwszy się bliz-
ko ciebie? Jestże tak zimny, w któ-
rymby krew nie zagotowała się, jako
wrzątek, skoroby wziął cię w ramio-
na swoje?

Radosne westchnienie wyrwało
się z jego starczych piersi.

Kobieta stanęła cała w płomie-
niach. Przypomniała sobie swą na-
gość.

— Nie patrz na mnie, dziadku —
błagała szeptem — wtulając się w fale
miękkich puchów, zalegających łożę
królewskie.

On zaś, nie zważając na jej pro-
śby, objął jeszcze raz wzrokiem prze-
nikliwym wszystkie jej wdzięki, po-
czem przemówił w te słowa:

— Wiedział Pan zastępów, co
czynił ze mną, budząc we mnie tę-
sknotę za rodzinnym miastem. Pię-
kność twoja, Maryanno, będzie orę-
dziem mojem do Heroda. Niema
rzeczy, któreby mógł ci odmówić,

kiedy cię zazna. I nie będzie chciał wlać kwasu w pieszczoty twoje przez śmierć moją. Wiem ja, co czyniła odwrotnica Izrael. Chodziła pod każdą górę wysoką i pod każde drzewo gałęziste i tam cudzołożyła. Ale nie da Pan, aby krew arcykapłana polała się na godach wnuczki jego. I nie splami się lud Izraelski nowym mordem Herodowym... To mówię ci, Maryanno, ja, którym był arcykapłanem... przez dziewczkę rodu mojego ocalony będzie żywot mój... ty zaś uczyni miłość swoją po tysiąc razy mocniejszą! niechaj kształty twoje po tysiąc razy zaćmią rozum jego i niechaj po tysiąc razy uśnie wola jego i gwałt jego władzy na twojem białem łonie.

Maryanna pochylała głowę, będącą w ognach wstydu i dumy.

— Błogosławię ci — odezwał się jeszcze Hyrkan — w imieniu Pana zastępów! Niechaj w miłości twojej wybieleje krwawe serce Herodowe.

Kobieta ucałowała ręce Hyrkana, rosząc je obfitami łzami, i przysięga uczynić wszelkie poświęcenie, byle pozyskać serce Herodowe dla jego starczej głowy.

Arcykapłan, jak wszedł cicho, tak cicho wyslizgnął się z komnaty.

Zasłona przeźroczna spadła z ramienia młodej kobiety, a ona sama w krasie swych jędrnych, szlachetnych wdzięków stała długo cicha i milcząca, w zapamiętaniu wnętrzem obok łoża królewskiego.

Brudny świt deszczowego dnia wpychał się do sypialni królewskiej.

Maryanna przebudziła się pierwsza z gorączkowego snu.

Znużone rozkoszą miłosną ciało wygięła na puchach łoża, szukając białą dłonią kędziorów, okrywających głowę Heroda. A kiedy to stało się, pochylała się nad nim, obejmując pieszczotliwie w obie ręce surowe formy jego twarzy.

Król drgnął, podniósł powieki, utopił w niej wzrok mocny, bystry, w którym wraz zajaśniały płomienie żądy. Ustami przylgnął namiętnie do alabastrowych kruzów jej piersi młodych, błyszczących nad nim.

— Kocham cię, Maryanno — szeptał, — rzuciłaś czary na mnie! nie ma męża w ludzie izraelskim, który by płonął takim ogniem do niewiasty swojej, jak ja do ciebie! Jesteś najczarowniejszym naczyniem rozkoszy! niema mocy, któraby mogła we mnie przemódz pożądanie ciebie!

Objął ją w ramiona twarde, nawykle do bojów.

— Pieściwość twoja, — wielbił ją — większa od gołębiczy. Płomienie ust twoich silniejsze od ognia ofiarnego. Drzę pod dotknięciem twojem, którym nie drżał nigdy pośrodku nieprzyjaciół, ni na murach szturmowanego miasta. Palce twoje mogą na mnie grać pieśń, jak luteńce...

— Maryanno! Maryanno! — gorzał.

Ona zaś topiła w jego żrenicach oczy przenikliwe.

— I cóż byś uczynił — badała go jeszcze — gdybym prosiła cię o pasy ze srebra uwinionego z Tarsys, lub o złote naszyjniki z Ophaz? odmówiłbyś mi?

— Żądam ich, ile zechcesz!

— A wybudowałbyś zamek, dając mu imię moje?

Herod uśmiechnął się wesoło:

— Zgadłaś myśl moją! Taki to zamiar powziąłem wczoraj.

Kobieta przylgnęła mocno do jego piersi.

— A jeśli ja bym prosiła o miasto, zbudowane z litego kamienia, obwiedzione podwójnym murem, ze świątynią w marmurach i złocie kowaną, imienia mego dziecię?

— Takie będziesz miała! — zawołał król uradowany — wpierv jeszcze, nim podobne wystawię, poświęcone pamięci cezara rzymskiego!

Maryanna wpiła się ustami w jego usta:

— A daszli wolność dla uczczenia naszych godów weselnych dwom tysiącom wrogich ci żydów, którzy jęczą w więzieniach Bari? niechajby żony ich, matki ich i dzieci ich błogosławiły naszemu potomstwu.

Herod, odurzony żarem jej ciała, odparł wzruszonym głosem:

— Maryanno! wszystka jesteś piękna! jako tkanina karmazynowa, wargi twoje! dwie piersi twoje, jako dwoje bliźniątek u sarny, które się pasą między liliami! jako ułomek jabłka granatowego, tak jagody twoje, oprócz tego, co się wewnątrz tai! i jakże bym ja mojej pachnącej, jak wsze drzewa libańskie z mirrą i aloe-sem, ze szpikanardem i szafranem, hessyą i cynamonem razem, mógł czegokolwiek odmówić? Wstań i każ, by puszczone zostały dwa tysiące żydowinów, którzy broń śmieli przeciw mnie podnieść.

— Wielki jesteś, Herodzie!... — szeptała z uniesieniem kobieta — miłość rozrządziła we mnie! a krwie moje szaleją! uczyniłaś większą łaskę mi nad wszystkie inne! i już każda łaska będzie mniejszą od doznanych i zblednie w obliczu swoich starszych siostrzyc!

Herod uśmiechnął się łaskawie.

— Widzę ją — rzekł, iż za zębami białymi, co są, jak trzody owiec postrzyżonych, zatrzymał się język twój jeszcze z jedną prośbą. Mów, aby stało się po twojej myśli i byś mi była wraz rozkoszna w miłosnym objęciu i przyłożyła się do mnie, jako pieczęć.

Wówczas ona, uśmiechnięta zwycięsko, przygarnęła głowę jego do swych ust, a ciało jego do swych bioder podatnych, i wyrzuciła z ust jednym tchem:

— Pozwól żyć mojemu dziadowi, Hyrkanowi, w Jerozolimie!

Herod zatrzymał na ustach uśmiech, który zeszytywniał w więzach woli. Cień mignął przez tęczę jego żrenic. Nie puszczając jej z ramion, rzucił pykanie ciche:

— Przybył?

— Tak — mówiła z pośpiechem — z błogosławieństwem dla ciebie, pełen pokory i uwielbienia dla ciebie.

Ów zaś krótko zagadnął.

— A chce on li być królem na mojem miejscu?

Maryanna zaśmiała się głośno.

— On — zagadnęła — z odgryzionymi uszami przez Antygona?

Herod zamyślił się na chwilę.

— Tak, może nie chce — rzekł jakby do siebie — ale ma prawo do władzy...

Kobieta, ujęta jego dobrocią, tłómaczyła starca:

— Ma prawo do władzy, a mimo to nie chce! nie chce! Uczyni mu łaskę, a najwierniejszym sługą będzie ci do śmierci. Bądź wspaniałomyślnym! wszakże to dziadek mój!

Zarzuciła go pieszczotami.

Powoli na ustach Heroda wyrzeźbił się uśmiech dziwny, przeciągły.

— Maryanno! — rzekł do niej pieszczotliwym głosem — Hyrkan był arcykapłanem. Odpowiedz mi szczerze, kogo więcej kochasz? brata swego, Jonatesa, który ma siedemnaście lat, czy dziada swego, Hyrkana, który ma lat siedemdziesiąt? odpowiedz szczerze!

— Jonatesa — brzmiała odpowiedź niefrasobliwa.

Herod podniósł się na łożu i kłasnął mocno w dłoń.

Maryanna zarzuciła na ciało swoje zasłonę.

W pokoju sypialni ukazał się dowódca Partów.

Król wydał rozkaz:

— Każ obwieścić, iż Jonates, brat mojej żony, mianowany przezemnie arcykapłanem!

Okrzyk radości niewysłowionej wyrwał się z piersi kobiety.

Dowódca chciał odejść.

— Stój! — zawołał król — weźmiesz ludzi i wyszukasz Hyrkana, dziadka mej żony, który był arcykapłanem.

— Mam li przywieźć go tutaj? do stóp królewskich? — zapytał dowódca.

Król podniósł do góry pięść zacisniętą.

— Nie trać czasu — krzyknął — gdzie go ujmiecie, zadusić!

Dowódca zmarszczył brwi, chwycił nerwowo za miecz i zniknął za kotarą.

Maryanna wlepiła w Heroda szeroko rozwarte, przerażone oczy.

— Dlaczego? — bełkot wybiegł z jej gardła.

Herod spojrzał na nią ponuro.

— Wiem ja, — rzekł twardo i mściwie — on nie chce być królem, ale ma prawo nim zostać... a tyś weszła do królewskiej lożnicy... wszakże tak, Maryanno...?

Kobieta przycisnęła serce dłońmi, uklękła na łożu, jakby chciała zerwać się i uciec, lecz wraz padła na ciało króla bez zmysłów.

Tego samego dnia w południe orszak królewski podążał z pałacu Heroda do Świętego Przybytku.

W całej Jerozolimie wrzało. Śmierć Hyrkana przeszła niepostrzeżenie, natomiast umysły mieszkańców miasta zajmowały się gorąco zagadnieniem, ile ma lat Jonates, nowy arcykapłan, narzucony przez króla: czy jest z rodu wysokiego, jak wygląda, czy biegły w piśmie świętym?

Maryanna, siedząc w lektyce przy boku króla, patrzyła ze zmarszczonymi brwiami na lud, który kupił się na ulicach i placach, aby urzeć nową małżonkę królewską.

— Czy ona długo zagrzeje w łożu królewskim — pytano się w tłumie, podziwiając jej urodę.

— Poprzednia żona Heroda, ktoś inny zauważył, była również niezwykle urody, a musiała iść precz z progów królewskich dla Maryanny.

— Razem z synem, krwi Herodowej, Aleksandrem!

— Herod nie szczędził dziada Maryanny, Hyrkana.

— Lęka się o swoje władzę!

— Mało to wygubił krewnych?

— I ma słuszość. Któryżby z nich oszczędzał jego żywota, gdyby go dostał w swoje ręce?

— „Grzech judzki napisano piórem żelaznem na paznogciu dyamentowem, wyrżniono na szerokość serca ich i na rogach ołtarzów ich“.

— Którzy na głód — na głód, którzy na śmierć — na śmierć, a którzy pod miecz — pod miecz, a którzy w niewolę — w niewolę!

— Biada! biada!

Po brzegi przelewały się podwórcę mężczyźni i kobiety od zebrałych tłumów. Lały się krwie ofiarne, buchały w górę ognie na ołtarzu całopalnym. Strumienie zaś padającego z góry deszczu nie mogły zgasić płomieni ani ostudzić gorącości modlitewnej.

Z biciem serc czekały setki tysięcy żydów na chwilę, kiedy ukaże się na stopniach Przybytku nowy arcykapłan.

Fale kapłanów, wypływających z głębi, zapowiadały moment oczekiwany. Cisza uroczysta zaległa świątynię, zda się, całe miasto. Tylko jęk deszczu i trzask warczących płomieni ofiarnych biły o mury świątyni.

Nakoniec na progu ukazał się Jonates.

Stał na widoku całej Jerozolimy młodzienczek przecudnej urody, w szacie barwy hyacyntowej, obramowanej dołem frendlami, u których naprzemian wisały dzwoneczki złote i granaty: dzwoneczki, jako znak grzmotu, granaty, jako znak błyskawicy. Dwie złote spinki zaciskały na nim napierśnik w kształcie pancerza, tkany z materii barwnej w pięć wzorców: złota, purpury, bisioru, hyacyntu i karmazynu. Dwanaście kamieni drogich z wyrytymi imionami pokoleń judzkich w czterech rzędach po trzy zdobiły jego napierśnik w blaski niezwykle.

Na głowie o przedziwnych, natchnionych rysach, miał tyarę, tka-

ną z bisioru i hyacyntu, dokoła której biegła obwódka ze złotym świętym napisem.

A było tego cztery litery.

Kiedy lud ujrzał na tle świątyni, mieniającej się od złotych blach i białych kamieni, postać arcykapłana o twarzy archaniola, wzruszenie ogarnęło wszystkich i zachwyt.

I stała się rzecz niezwykła.

Cały lud, przywykły do nieustannych waśni, walk i mordów, uderzony pięknnością Janatesa, porwany uczuciem, iż sam Pan zastępów zsyła mu Duchownego przewodnika o twarzy anielskiej, wybuchnął głośnym płaczem radości.

Szloch szedł po ludziach, jako fale deszczu, mocny, coraz mocniejszy. Las rąk, wzniesionych w górę, witał arcykapłana.

Jerozolima płakała...

Płakali kapłani, płakali krewni, płakała Maryanna.

Herod pobałdł śmiertelnie.

— A jeśli Jonates — zapyta sam siebie — wyzyska to wzruszenie ludu, który łatwiejszy do buntu, niż góry do spuszczenia wód, i zapragnie tronu i pomści Hyrkana?

Krzywym wzrokiem rzucił dokoła, wraz nachylił się do ucha tuż będącego dowódcy Partów i szeptem wydał rozkaz:

— Uwieść w nocy arcykapłana Jonatesa do Jerozolimy i w czasie kąpieli utopić!

Dowódca skinął głową.

Po skończonych modłach Maryanna rzuciła się do nóg królowi na oczach całego ludu.

— Dziękuję ci, mężu mój — mówiła, szlochając — iż naznaczyłeś brata mego, Jonatesa, arcykapłanem i dałeś mu rząd nad duszami żydowskiemi!

Król podniósł ją łaskawie i odezwał się głęboko wzruszony:

— Maryanno! ty wiesz jedna, jak bardzo kocham ciebie! Salomonowa pieśń nad pieśniami jest słabem echem mojej miłości! Cokolwiek zatem dzieje się przez ręce moje, pomnij, iż nie jest przeciw tobie nigdy uczynione. Jam król i mojej władzy królewskiej muszę bronić. To zapamiętaj sobie i nie bądź nigdy krzywa na mnie... cokolwiek bądź się stanie...

Maryanna podniosła oczy na niego, pełne łez, i wraz zamieniła się w słup lodu. Na dnie królewskich źrenic dojrzała błysk strasznego czynu.

Rozmówki warszawskie.

W kilka dni po premierze młodego autora.

Miedzy przyjaciółmi — zdeklarowanymi.

— Więc co, kłapa?

— Nie można tego powiedzieć ściśle.

— A zatem powodzenie?

— O! co to, to nie. Wczoraj nie było w kasie „Rozmaitości“ trzystu rubli. Reżyser mi mówił...

— Rozumiem. Ni to ni owo. Właśnie, co może być najgorszego. Ja myślałem, że następnej sztuki nie wezmą mu do grania tak łatwo, co?

— Ja jestem przeciwnego zdania...

— Nie żartujesz?...

— Wcale nie. Ja mam przekonanie, że następnej sztuki nie wezmą mu do grania — wcale.

Miedzy kolegami po fachu:

— Widziałeś nową sztukę?

— Widziałem. Nędza.

— Patrz, a krytyka...

— Oh! krytyka...

— Robi kasę?

— Puchy. Wczoraj było dwieście rubli. Jak na czwarte przedstawienie?...

— Nie może być? A no, w takim razie, muszę i ja to zobaczyć...

Krytyk teatralny u Koci.

— Więc bobo jest zadowolone z mojej recenzji?

— Bobo zadowolone z recenzji pana krytyka.

— A nie podziękowało jeszcze?

— A kiedy miało podziękować? Pan krytyk od premiery raz tylko się pokazał, i to za kulisami. A za kulisami jesteśmy tylko — lekko sobie znajomi...

— Ale sztuka podobno nie robi?

— Kto ci to mówił?

— Lola Drabska.

— Ba! Ponieważ ona w niej nie gra?!

— Więc, co? pełno?

— Tego nie zauważyłam. Ale wczoraj przyszedł do mnie do garderoby baron Zazulski i powiedział mi: „Wszyscy mówią, że pani jest taka bajeczna w tej roli“...

— Kocia tylko tych liczy, którzy przychodzą do jej garderoby?...

— (Bez ceremonii, z otwartością ujmującą). Ma się rozumieć. Ale, ale... Wyobraź sobie, autor u mnie jeszcze nie był z wizytą. Nie domyśla się nawet, co ja dla niego zrobiłam?!

— Co chcesz. Ci młodzi autorowie, to tacy zarozumiałcy...

Miedzy szkolnymi kolegami.

— Czy wyście się spodziewali tego po nim? Ja nie. Był zawsze takim sobie średniakiem...

— Kapował raczej ciężko...

— I jak wyskoczył?!

— Wyskoczył? Ileż to taka komedia może przynieść dochodu?

— Phy! Wolę dobre przedstawicielstwo jakiej francuskiej marki napojów, aniżeli dar bawienia ludzi płaskimi conceptami.

— Perfumy, — to także interes.

— Widziałem go onegdaj. Miał, bo miał. Ukłonił mi się, nawet pierwszy, ale z tą dobrotliwością, wiecie, która zniża się do tych, co doń nie dorosli. Ale palto jego ma ze cztery lata ucziwej służby co najmniej.

— Jesteście złośliwcy i basta! Jak wam nie wstyd! Co do mnie, wyznaje bez żadnego fałszywego uczucia, że zazdroścę chłopu!

— Ale czegoż ty mu zazdrościsz?

— Talentu?...

— Nie...

— Sławy?

— Nie...

— A więc?...

— Zawsze taki autor, jakiby nie był, ma zaraz inną pozycję u aktorek...

W teatralnej kawiarni:

Stary i emerytowany autor dramatyczny zbliża się do stolika, który obsiedli aktorzy.

— No, jakże, prędko tam ta sztuka schodzi z afisza?

Aktor, który w niej gra: O! jeszcze potrwa! To rzecz talentu.

Aktor, który w niej nie gra: Sztuka pod psem. Trochę zręcznego naśladownictwa. Już puchy w kasie.

Aktor, który pamięta świetne czasy Bakałowiczowej. Ja pana dobrodzieja nie obrażę chyba, gdy powiem, że jest mi to wszystko jedno?...

Stary autor, przysiadł się do stolika. Jego wina, ostatecznie. Był u mnie. Radził się. Miał wątpliwości. A wy mnie znacie: ja nie odmawiam dobrej rady nikomu...

Jeden aktor do drugiego półgłosem: On tylko tego nie odmawia.

Stary autor. Przeczytałem sztukę. A jakże. Powiedziałem, co myślę. Poradziłem mu — z serca. (Po chwili milczenia) Słowo honoru wam daję, że z serca. Akt trzeci bardzo był martwy. Niby kręca się ludzie to tu, to tam. Po-

wiedzialem mu: „Panie, wierz mi pan, to nie to”...

Stary aktor. Takeś mu pan powiedział?

Stary autor. Powiedziałem, słowo honoru. Więc on się pyta: „A co robić?” Ja mu powiadam: „Panie, to powinno skrzyć się od dowcipu! Co wejście, to powinna być raca śmiechu wśród publiczności! Co zdanie, to powinien być dowcip”. Ot, co.

Chwila milczenia.

Stary autor. Ale czy to ci młodzi usłuchają dobrej rady człowieka fachowego, człowieka, który na teatrze zęby zjadł...

Stary aktor. Więc nie usłuchał?

Stary autor. Nie usłuchał. I ma teraz.

Młody aktor, który doskonale gra wszystkie role — poza sceną, z powagą: Dobrze mu tak...

Bolesław Młodywul.

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

3

Druty telegraficzne były porzecinane i czas jakiś zdawało się, że wszelkie porozumienie ze światem zewnętrznym jest niemożliwione. Kilku wysłańców wróciło z niczem, nie mogąc przebić się przez oblegające siły. Nareszcie, po wielu rozpaczliwych dniach, przyszła wiadomość: skrawek papieru, uwiązany do kamienia i rzucony nocą przez mur forteczny. W Peshawur usłyszano o katastrofie, i Sir Reginald Bassett, zebrawszy pośpiesznie posiłki, ciągnął z odsieczą.

Wieść ta napęliła otuchą serca obleżonych. Zdawało się czas jakiś, że najgorsze minęło. Stopniowo jednak General Roscoe zaczął pojmować, że ta zbawcza pomoc na czas nie zdąży. Zapasy wody były na wyczerpaniu; racje żywności wydzielano tak skąpo, że ledwie od śmierci głodowej broniły. Było też dużo chorych i rannych; liczba białych zmniejszyła się do czterech oficerów, włączając w to i samego generała; żołnierze-krajowcy poczynali zbiegać i trzeba było powiedzieć sobie wreszcie, że koniec nadchodzi.

Wszystko to Muriel Roscoe przetrwała bez szwanku dla zdrowia, lecz moralnie storturowana i złamana, nie mogąc już nawet wyobrazić sobie, aby kiedykolwiek nastąpiła jakaś zmiana, tak dalece ta męka niepewności i oczekiwania przeżarła jej duszę.

A teraz, leżąc nieruchomo, wsłuchiwała się w dochodzące zoddali strzały i wycia, przerywane od czasu do czasu krótkim grzechotem miejscowych małych karabinów. I z nieopisanem u-

czuciem grozy mówiła sobie, iż grzechot ten staje się coraz słabszym.

Nagle, podczas pewnej krótkiej przerwy usłyszała głos jakiś, nucący od niechcenia angielską piosenkę, i szybkie, pełne kroki, zbliżające się do drzwi. Śmiało stuknięcie do tych drzwi zatamowało jej oddech w piersiach. Wiedziała dobrze, czyja to ręka stuka, ale nie mogła zdobyć się na żadną odpowiedź. Ogarnęła ją straszliwa trwoga. Leżała bez ruchu, łudząc się, że ten niepożądany gość pomyśli, iż usnęła i pójdzie sobie.

Stukanie nie powtórzyło się. Natomiast drzwi otworzyły się szybko i w progu stanął Nick Ratcliffe. Światło lampy padało wprost na jego twarz ruchliwą, sprytną, mogącą być równie dobrze maską dodatnich, jak ujemnych uczuć.

— Czy mogę wejść, mis Roscoe? — zapytał Nick.

Muriel leżała bez ruchu z twarzą, ukrytą w dłoniach. Na dźwięk jego głosu ręce jej opadły, a oczy wpatrzyły się w Ratcliffe'a z bezgranicznym przestachem; on zaś, nie czekając zezwolenia, wszedł, zamykając drzwi za sobą. Usta mu drżały zlekka, jakby składając się do uśmiechu. Tak jej się przynajmniej wydawało.

— Na Jowisza! — rzekł —

Popatrzył łapczywie na talerz z ryżem i zbliżył się do stołu. Jaka wspaniała uczta.

Swoboda, żartobliwość niemal tej uwagi oprzytomniły Muriel do pewnego stopnia. Siadła na posłaniu, przypominając sobie, że nie lubi tego człowieka.

— Proszę, zjedz pan trochę, jeżeli sobie życzysz — rzekła chłodno.

Odwrocił się prędko.

— Nie; nie kuś mnie, pani — rzekł. — Poszczę dzisiaj. Cwicze się w cnotach, będąc pozbawiony wszelkiego innego rodzaju pociech. A dla czego pani sama nie jesz? Czy także uczysz się cnotliwości?

Patrzył na nią jakby drwiąco, mrugając szybko powiekami. Muriel milczała, prosząc Boga, aby ten natręt poszedł sobie co prędzej.

Ale nie zanosilo się na to. Nick usiadł na krześle, tem samem, na którym tak niedawno siedział jej ojciec. Muriel odsunęła się, jakby z mimowolną odrazą, bo dotykał jej prawie ramieniem on jednak nie zwrócił uwagi na ten jej ruch, lub przynajmniej udał, że go nie spostrzegł.

— Żle pani robisz, zażywając opium — rzekł nagle. — Twoja *aya* głupio robi, że ci na to pozwala.

Muriel drgnęła.

— Ja — wyjąkała — ja... nie!

Wstrząsnął głową, jakby strofując niesforne dziecko.

— Et, bajki — odpowiedział. — Mnie pani oczu nie zamydliś. Doprawdy, nie powinnaś pani tego robić. Byłaś takim dzielnym dziewczęciem, a teraz jesteś jeden kłębek nerwów.

Mówił tonem ojcowskiej wymówki, i, patrząc na niego, Muriel była zdumiona, iż mógł jej się kiedykolwiek wydawać młodym i narwanym. Prawie wbrew swojej woli poczęła się usprawiedliwiać.

— Nie mogę się wstrzymać. Muszę koniecznie brać coś na sen, bo inaczej leżę całymi godzinami, wsłuchując się w te okropne odgłosy. To nad moje siły.

Głos jej zadrżał. Odwróciła się, niemogąc opanować wzruszenia, a nie chcąc mu tego pokazać.

Nick nie znalazł dla niej ani jednego słowa otuchy, za co uczuła do niego głęboki żal. Po chwili zaczął, jakgdyby zupełnie zapomniawszy o tym przedmiocie.

— Widzi pani — rzekł — mam pani coś powiedzieć. Nie wiem, jakim mnie sobie pani wyobrażasz, choć zdaje mi się, że mnie nie lubisz. Ale się mnie nie boisz? Wiesz, że można mi zaufać?

To była jedyna sposobność odwetu dla niej i nie omieszkała z niej skorzystać.

— Ojciec mój dał mi na to słowo — rzekła sucho.

Skinął głowę, jakby nie rozumiawszy ironii tej odpowiedzi.

— Tak, ojciec pani zna mnie. Zatem — i tu uśmiechnął się nagle — gotowa jesteś pani zaufać mi na jego zlecenie? I jesteś gotowa pójść za mną ślepo, trzymając się mojej ręki?

Zimny dreszcz przebiegł ją od stóp do głów. Czego on żądał od niej? Co znaczyły te słowa?

— Nie wiem — odrzekła. — Ale to, co czuję, nie stanowi chyba żadnej różnicy.

— Owszem; i wielką — podchwycił. — I o tem właśnie przyszedłem z panią pomówić. Miss Roscoe, czy zechcesz opuścić ze mną fort w przebraniu? Obmyśliłem to dobrze i rzecz da się uskutečnić bez wszelkich trudności. Nie potrzebuję chyba zapewniać panią, iż plan ten uzyskał pełną zgodę ojca pani?

Aczkolwiek były to prawie te same słowa, jakie słyszała z ust ojca, Muriel cofnęła się, wyciągając mimowoli przed siebie ręce.

Czy podobna, czy to było możliwe, aby ojciec jej mógł zgodzić się na taki szalony, niewykonalny prawie pomysł, o którym ten dziwny człowiek mówił tak, jakgdyby chodziło o zwykłą przechadzkę do ogrodu. Obu dłońmi ścisnęła gwałtownie pulsujące skronie. Mięszało jej się w głowie.

I nagle przypomniała sobie słowa ojca: „Koniec musi przyjść. Musiałem to sobie powiedzieć dzisiaj”. Czy to miał na myśli? Czy do tego ją przygotowywał?

Drżąc na całym ciele, dźwignęła się z tapczana.

— Nie mogę — zawołała załojnie. — Och! nie mogę! Proszę; odejdź pan.

Było coś nie do opisanie dziecinnego, a zarazem wzruszającego w tem jej błaganiu. Ale Nick Ratecliffe ani drgnął. Poczekał chwilę, poczem wstał i zbliżył się do niej.

— Przepraszam panią — rzekł — ale pani o tem decydować nie możesz. Ja pani przynoszę ocalenie, choć nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Mówił stanowczo, i jeżeli celem jego było pobudzić ją do jakiegoś działania, to go dopiął. Muriel zwróciła się ku niemu, z nagle, rozpaczliwym oburzeniem. Głos jej zabrzmiał prawie szorstko, nienawistnie.

— Jak pan możesz nazywać to ocaleniem, co w najlepszym razie jest wyborem z dwojga złego? Pan wiesz doskonale, że się stąd

nie wydostaniemy. Musisz być chyba wyzuty z rozumu, proponując mi takie szaleństwo? Pochwyć nas i zamorduj pod samym murem fortu.

— Przepraszam panią — ponowił, a powieki zadrżały mu, jakby pod wpływem hamowanego wzruszenia. — Nie pochwyć nas. Wiem, co mówię. Przynoszę pani ocalenie. Oczywiście, możesz je pani odrzucić, a ja mimo to uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, by cię ocalić! Ale wtedy zadanie moje będzie stokroć trudniejszym. Spodziewam się, że pani go nie utrudnisz.

Te spokojne, umiarkowane słowa otrzeźwiły ją nieco. W pierwszej chwili wyobraziła sobie, że Ratecliffe uprowadzi ją przemocą. Teraz zrozumiała niedorzeczność tego przypuszczenia, ale była zbyt oszołomiona, aby mu to powiedzieć. Zresztą, wbrew jego słowom, wyczuwała w nim jakąś żelazną nieugiętość, coś, co ostrzegało ją, aby nie ustępowała ani kroku, inaczej ten szczególnie człowiek zrobi z nią, co zechce.

Wyczerpana osunęła się na krzesło.

— Och! odejdź pan — prosiła z dziecinnem naleganiem. — Ja taka zmęczona, taka zmęczona!

Ratecliffe nie ruszył się z miejsca. Patrzył na nią; na jej czarne włosy, zsuwające się na plecy w ciężkich splotach, na jej pochyloną, znekana postać i załamane rozpaczliwie ręczeta.

Stojący w pokoju niewielki zegar począł wydzwaniać ciekawym głosem pierwszą godzinę. I nagle Ratecliffe pochylił się i położył swą kościstą dłoń na splecionych piąstkach dziewczęcia.

— Nie możesz się pani zdecydować? — rzekł. — Więc zostaw mnie to. Nie dopuszczaj do siebie próżnej trwogi. Byłaś tak mężną dotychczas.

Mówił stanowczo, był jednak jakiś kojący dźwięk w jego głosie i w silnem dotknięciu jego ręki.

— Posłuchaj mnie pani — mówił dalej Nick — przedłożę ci mój plan. Jest bardzo prosty i dlatego musi się udać. Czy słuchasz mnie?

Muriel zamiast odpowiedzi wyprostowała się zwolna. Popatrzyła na tę chudą rękę, ściskającą jej paluszki, i siła tego uścisku zdumiała ją. Ale nie była zdolna do żadnego protestu. On oparł się o stół i z twarzą tuż przy jej twarzy począł rozwijać swój plan.

— Wymknijmy się, skoro tylko księżyc zajdzie. Mam dla pa-

ni przebranie, pod którem ukryję całkowicie twarz pani i włosy. Ja ucharakteryzuję się na krajowca, i najlepszy przyjaciel nie zdoła mnie poznać. Oni będą zbierali rannych po ciemku. Poniosę panią na ramieniu, niby jakieś drogie memu sercu zwłoki. Nie będziesz pani miała chyba nic przeciwko temu, żeby odegrać rolę drogich mi zwłok?

Parsknął śmiechem, ale powściągnął się natychmiast, widząc, że drgnęła, że ją tym wybuchem niewczesnej wesołości uraził.

— Oto wszystko — podjął po chwili. — Nie ma się czego lękać, bo nikt nas nie rozpozna w ciemnościach. Zresztą jestem już żółty, jak Chińczyk. O świcie będziemy już stąd daleko. A potem dam już sobie radę.

Umilkł, Muriel siedziała nieporuszona, patrząc wprost przed siebie.

DCN.



TREŚĆ № 3.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*
Gody Herodowe, *Tadeusz Konczyński*.
Rozmówki warszawskie. *B. Młodywół*.
Szlaklem orla. *E. M. Dell*.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Nauczycielce. Zmarszczki, pojawiające się dopiero, usunie *Abarid*, stale używany, zadawnione zaś potrzebują naturalnie znacznie dłuższego czasu i pomocy masażystki *Heros*. Wodę zimną do mycia zupełnie zarzucić, a zamiast mydła używać *Otrąbki abaridowe*. Sposób użycia dołączany w druku.

Smutnej. Zechce Pani odczytać, co powyżej odpowiedziano. Co do zimnej wody, że dawniej nie szkodziła Pani, jest jedyną odpowiedzią, że młoda buzia i w łodzi myć się może, starsza zaś, gdy chce się ratować, musi robić to, co jest dla niej zbawienne — a więc nie tylko ciepła, ale lepiej gorąca. Masażystka *Heros* i wagi usunie, a przy stałym użyciu *Abaridu* skóra wybieleje i nabierze wyglądu świeżości. Siwiejącym włosom przywróci barwę *Excelsior*,

ale już przy nim nie można używać *Tortulei* na wzmocnienie, gdyż *Excelsior* z tłuszczem się nie godzi, lecz trzeba użyć *Tetral Tissota* w te dni, w które nie stosuje się *Excelsioru*. Dziecku włoski obciąć, ale dopiero w lecie.

L. K. Pryszczę, powstałe wskutek wagrów, jak również otworki szpetne po wyciśniętych wagrach, dadzą się tylko usunąć masażystką pneumatyczną *Heros*, w twarz zaś całą wcierać po masażu i na noc krem gojący *Neutre* i zapudrowywać pudrem abaridowym. Na siwiejące włosy *Excelsior*; nie daje czerwonych odcieni i jest nieszkodliwy.

Nr. 38. Można używać sam *Abarid*, ale koniecznie na noc.

Alicyi de L. Masażystka *Heros* dla popelnienia biustu trzeba operować co najmniej 15 minut, można również poniżej, ale stanowczo nie dotykać brodawki, muskuł przy ramieniu silnie traktować i wolno bardzo posuwać. Wybieli cerę pyłek *Juvenia Candida* na podkładzie *Abaridu*.

Zosi. Włosy zbyteczne usunie *Epil Max*, ciemne zaś włosy rozjaśni przesłuchanie i nieszkodliwie płyn *Hella*, odciski zgina radykalnie przy użyciu środka *Cornil*.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosentorska*, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w O-

dessie *Anderski*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, we Lwowie *Pa-włowski*, Akademicka, 21. Na koper-tach należy dopisać: „*Dział Kosmetycz-ny*”.

M-me *Erceđes*.

Siwe włosy.

gina bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przy-wraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Nie-całej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

INFORMACJE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań balowych najlepiej zwrócić się do specy-alisty, który zrobi to według ostatniej mo-dy, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywań-ska 16*. Można telefonicznie.

Jednym z najlepszych naturalnych i niesko-dliwych płynów do farbowania włosów i brody na kolory: jasny, ciemny, brunatny i czarny, jest „*Kallotrix*”, wyrobu *Centralnego Labora-torium Chemicznego* w Warszawie. Sposób uzy-cia dołączony do każdego flakonu.

Wskazówki.

Pani Zofia G. Uczesanie modne, bez odpo-wiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p *Jó-sefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*. dom W-go J. Fruzińskiego.

Odpowiedzi i rady poufne dla Pań.

Janinie C. Na pierwsze pytanie od-powiedzieć nie możemy; radzimy zasię-gać porady lekarza. — Co się tyczy kremu „*Floréine*” to nie należy identyfikować go z innymi tego rodzaju środkami. Krem „*Floréine*” jest bardzo przyjemny w u-życiu, znakomicie wciera się w skórę, nie zatłuszcza jej i nie ulega zupełnie rozkła-dowi. Dzięki tym zaletom Kremu „*Flo-réine*” przy jego stosowaniu cera zachowuje swą elastyczność, świeżość i mło-dzieńczość, nie ulega wędnięciu i mar-szczeniu, nie pokrywa się nigdy ani pry-szczami, ani wgrami i nie staje się czer-woną.

Pani N. G. Czytelniczkom naszym po-lecamy środki zupełnie wypróbowane. Kom-pozycją nawskrość oryginalną jest **Puder „Floréine”**; jest to proszek, który nie zwija się i tworzy powłokę niemal niedo-strzegalną na skórze. Przylega ściśle do skóry, nadaje jej wygląd matowy i nie wysusza ani nie drażni jej, co czynią za-zwyczaj inne pudry. *Madame Feydeau*.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA

Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

JAN KRAFFT Marszałkowska 154
RÓG KRÓLEWSKIEJ.

SUKNA, KORTY, TOWARY BŁAWATNE.
Nowości na każdy sezon.
Na prowincję wysyłka za zaliczeniem.



OZOFLUIN,

kapiel wzmacniająca i orzeźwiająca ciało i nerwy, przysięm pięk-nie pachnąca ze śliczną fluorescencją w formie ziarni-stej, jest dawno już pożądanym wzmacniaczem zwykłych ka-pieli iglicowych i ogólnie uznany za najlepszy sosnowy preparat, jaki tylko może być zastosowany w praktyce kapielowej.

Ozofluinową kapiel można także łączyć z innymi kapie-lami, jako to: żelazistymi, tlenowymi, kwaso-węglowe-mi, siarkowymi i potęguje ich działanie. Ozofluin odznaczony został najwyższymi nagro-dami na Powszechnej Wystawie higienicznej w Dreźnie 1911 r. i Hygieniczno-Sportowej wy-stawie w Medyolanie 1911 r.

1 oryginalne pudełko na 10 kapelei 5 rb., na 5-3 rb., próbna kapiel 80 k.

Żądać we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych.

OZOFLUIN-CENTRALE, BAZYLEA ST. JOHANNVORSTADT 42.
Główny przedstawiciel na Król. Pol. i Cesarstwo:
JAN SROGZIŃSKI, Warszawa, Złota Nr 23. Tel. 212-80.

Warsz. Poliklinika
Lekarsko-Dentystyczna,
Nowy-Swiat Nr 5.

Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku, plomby, korony złote, leczenie; pro-stowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatoryum — r niezamierzonych chorych codz., 191da0

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z go-rącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Admini-stracja naszego pisma.

KAUKAZKI NATURALNY

ARGO

TOWARZYSTWA „ARGO”
W TYFLISIE

Nagrodzony na wszechświatowych i wszechrosyjskich wystawach wyższymi nagrodami. Do nabycia w pierwszorzędnym handlu.

Szanownym naszym czytelnikom polecamy nieszczę-śliwą, cierpiącą na konwulsje, matkę 2-gą dzieci, z których jedno chore jest umysłowo, mąż nie zdolny do pracy, nieuleczalnie chory. Ofiary dla F. B. przyjmuje Administracja.

DOM BANKOWY
Z. Szempliński i Ska Nowy-Swiat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Ase-kuracja Lokaty. Konserwacje w Tow Kredytowem.

Pompy, Siłowni, narzędzia gnieiowe i aparaty asenizacyjne
Józef Troetzer i Ska
W PRUSZKOWIE.
Biuro ulica Nr. Biega Nr 2. Telefon 7-56.

Warszawska Kasa Oszczędności
i Pożyczek.

Krakowskie-Przedm. Nr 20, tel. 50-92.
Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Kazimierz Patzer, Inżynier

BIURO URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH,
Warszawa, Jerozolimska № 21. Tel. 59-46.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE, ELEKTRYCZNE PRZENOŚNIE
SIŁY, POŁĄCZENIA Z SIECIĄ MIEJSKĄ, INSTALACJE TELE-
FONICZNE I SYGNALIZACYJNE, DZWIĘGI ELEKTRYCZNE OSO-
BOWE I TOWAROWE. ELEKTRYCZNE ODKURZANIE (WEN-
TYLACJE, REMONTY, REWIZJE, STAŁY DOZÓR TECHNICZNY.
DOSTAWA WSZELKICH ARTYKUŁÓW WCHODZĄCYCH W
ZAKRES POWYŻSZYCH URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH.
KOSZTORYSY I CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Inż. Rychłowski, Wehr i S^{ka}

BIURO HYDRO-TECHNICZNE
Warszawa Krucza № 24, tel. 10-24.
SPECYALNOŚĆ:

Studnie Artezyjskie.



Firma egzystuje
od r. 1894, wyko-
nała 1047 studzien
artezyjskich i naj-
większą otwór
świdrowy 3838 st.
ang.
6748



Generalna Reprezentacja na Cesar-
stwo i Królestwo Polskie:

ŻOCHOWSKI & C-o. Hydrofuge „KASTOR”

Najtańsza i najracjonalniejsza izola-
cja fundamentów. Osuszanie murów
wilgotnych i piwnic zalanych wodą.
Wstrzymywanie zaskórnej wody w ka-
żdym wypadku. 6646

WARSZAWA, ul. Zgoda № 1. Telefon 88-20.



NICI

Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne
polecą **TANIO Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706

STACJA DR. 2 W. WIED.
POCZTA I TELEGRAF NA
MIEJSCU. POŁĄCZENIE
TELEFONICZNE Z WAR-
SZAWĄ.

Grodzisk

45 MINUT JAZ-
DY KOLEJĄ OD
WARSZAWY,
5 MINUT SZOSĄ
OD STACJI.
6608

ZAKŁAD LECZNICZY *** Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacja, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Ku-
chnia własna i dyetetyczna. Leźnia i kąpiele słoneczno-powietrzne. No-
wa instalacja hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4-komorowe, sinuso-
idalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż rę-
czny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 3 rb. 75 kop. do 6 rb. Pro-
spekt i cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu Dr. Bronisław Malewski.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1805
ZAKŁAD OGRODNICZY
C. ULRICH
W WARSZAWIE / CEGLANA 11
ZAWIADAMIA, ŻE WYSZEDŁ Z DRUKU
CENNIK NASION
NA ROK 1913
I NA ŻĄDANIE ROZSYŁANY JEST
BEZPŁATNIE

Piekarnia Nowa A. E. Nowy-Swiat № 68

nabyła na wyłączną własność prawo wyrobiania specjalnego chleba i su-
charków dla diabetyków „KLEBON” podług przepisu prof.
(chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Kleinpetera w
Wiedniu. „KLEBON” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W.
w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-SWIAT № 68 w spec-
jalnym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem
wynałazcy.

7409— ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek

Dra Tadeusza Wilczyńskiego

Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

Prosimy, o pomoc dla bar-
dzo biednej Wdo-
wy z dwojgiem dzieci, na opłacenie
wpisu. Ofiary dla Zygmunta Ch. pro-
szę nadsyłać do naszej Administracji.

Thiotimina

Aptekarza **J. HUMBLET**
(w Noworadomsku, g. Piotrkowska).
Zatw. przez Urząd Lekarski
Petersb. za № 6816.
Zalecany przez p. p. Lekarzy
z niezawodnym skutkiem jako
środek znakomity w przypad-
kach chorób dróg oddecho-
wych jak: katar krtani, katar
oskrzeli, katar płuć, kaszel.
Pobudza łaknienie, wzmacnia
organy trawienia, a tem sa-
mem przyczynia się do ogóln-
nego polepszenia stanu cho-
rego.
Sposób użycia przy każdym
flakonie.
Żądać we wszystkich aptekach
składach aptecznych.

= Prywatny Zakład Akuszerski i Ginekologiczny =
JULII PARADOWSKIEJ
przyjmuje Panie na słabość,
— czas dłuższy, kurację. — **Żórawia № 7. Tel. 68-29.**

Aluminiowe naczynia kuchenne

po najtańszej cenie niewiele drożej od cen naczyń emaljowanych,
ZE SKŁADU „**OLKUSZ**” = WARSZAWA, =
FABRYKI: „**OLKUSZ**” = to Krzyska № 18.
Skład przyjmuje do gruntownego odczyszczania za darmo stare naczynia
aluminiowe lub też kupuje je po cenie czystego aluminium. FABRYKA
„OLKUSZ” wyrabia po bardzo taniej cenie termofory, specjalne naczynia
i butelki, utrzymujące potrawy i płyny w stanie gorącym przez 24 go-
dziny. Niezbędne dla małych dzieci do karmienia w nocy, dla szkolnej
młodzieży, dla osób podróżujących i wogóle dla jadających przy zajęciu
w biurach, sklepach i t. p.



Dobrze płacę, a tanio sprzedaję. Nabywam kwity lombardowe,
brylanty, perły oraz inne drogocenne przedmioty, płacąc
najlepiej. Odstępuję je z małym zyskiem, sprzedaję też
tanie nową biżuterię i zegarki renomowanych fabryk.
Wybór ogromny poleca egzystujący od 1887 roku Magazyn
Jubilerski, A. DUSZKE, Marszałkowska 102, tel. 105-39.

OTWORZYŁAM
= Kaucyonowane Biuro
Pośrednictwa Pracy =
Żórawia № 27. Telefon 26-54.

Polecam służbę domową wszelkiego rodzaju, żeńską i męską tylko sprawdzoną

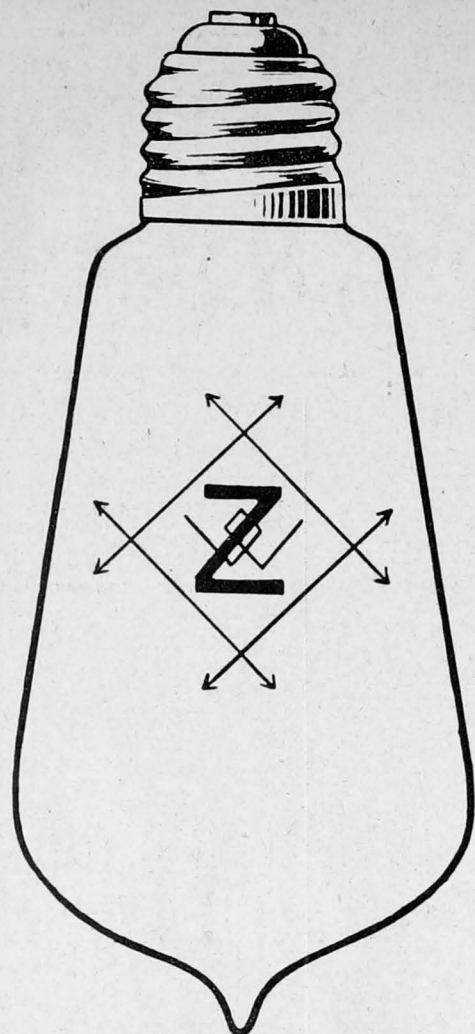
Marya Szyborska,
długoletnia współpr. Postr. Pr. War. Tow. Dobr.

Otwarty nowo wybu-
dowany w Krakowie

Hotel Francuski

(HOTEL DE FRANCE)
ul. Św. Jana i Pijarska, Tel. 10-46.

Położenie bardzo spokojne. Ostatni wyraz komfortu i higieny. W naj-
lepszym położeniu plan, blisko stacji kolejowej i rynku. W każdym pokoju telefon, automatyczny przy-
rząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokój z wanną, apartamenty rodzinne, 3 windy elektryczne,
restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaz i samochód przy każdym pojeździe.



„Cyrkon”

KRÓLOWA LAMP.

Warszawa,
NOWOWIEJSKA № 7.
Telefon № 60-81.

Z. Dobrzańska i S^{ka} Warszawa, Jasna 10.
Telefon 178-75.
Materiały piśmienne. Teczki szkolne. Piórniki w wielkim wyborze.

**KAŻDY MALARZ
POWINIEN SPROBOWAC
FARB**

ARTYSTYCZNYCH
OLEJNYCH I AKWA-
RELOWYCH KRA-
KOWSKIEJ FABRYKI

ISKRA

ŻĄDĄC
WSZĘDZIE

GŁÓWNY SKŁAD NA
KRÓL. i CESARSTWO **Z. Bośniacki** w DĄBROWIE
GÓRNICZEJ.
Reprezent.: **A. LANGOWSKI i S. KRASNODEBSKI**
w Warszawie, Nowogrodzka № 6A, tel. 180-14.

ATRAMENTY TAŚMY DO MASZYN PISZĄCYCH
FARBY DO MIMEOGRAFU I RONEO

M. Leszczyński i S^{ka} WARSZAWA

ARKUSZE HEKTOGRAFICZNE TUSZ CHIŃSKI LAK, ETC.

Nowo otwarty Magazyn Broni
— POD FIRMĄ —
R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska 2.
polecą bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
borów myśliwskich, sportowych, oraz własną pra-
cownię i warsztaty reparacyjne.

NAFTA „**KRYSTAŁ**” 1882 1896

TWA B= NOBEL

NAJLEPSZE
PALIWO NASZEGO WIEKU

WARSZAWA, NIECAŁA № 4.
TEL. 221-35, 223-20, 223-40.